



DZIS I JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

W NUMERZE m. in.:

A. MICEWSKI — „Tezy Reali zmu chrześcijańskiego“
R. RUCHAŁA — Zachodnio-niemiecka forpocztła „krucjaty“
M. BIESZCZADOWSKI — Pódróż do kresu świadomości
M. NIEMIROW — Najstarsze kościoły Szczecina
SZ. JUREŃ — Początki ruchu gaullistowskiego
E. WICHURA ZAJDEL — Życie pisane długiem

Cena 60 gr.

Rok IX

Warszawa 18 stycznia 1953

Nr 3 (373)

Konstanty ŁUBIŃSKI

Gospodarka światowa a sprawa pokoju

O CENIAJĄC sytuację gospodarczą w ub. r. w skali światowej nie można stwierdzić w stosunku do 1951 r. zmian o charakterze zasadniczym. Jednakże szereg zjawisk, względnie procesów występujących w 1951 r. czy nawet wcześniej uległo w ub. r. zaostreniu czy pogłębieniu, co pozwala na ustalenie pewnych charakterystycznych cech aktualnej sytuacji gospodarki światowej. Wśród nich następujące wydają się najistotniejsze:

1. rozpad rynku światowego na dwa rynki, jak to przyjęło się określać, rublowy i dolarowy. Pierwszy obejmuje kraje socjalistyczne względnie budujące socjalizm, drugi obejmuje kraje kapitalistyczne i od nich zależne

2. pogłębienie się kryzysu w krajach należących do rynku dolarowego.

3. dalszy rozwój gospodarczo-społeczny w krajach rynku rublowego.

4. tendencje do łagodzenia podziału świata na dwa rynki.

Rozpad rynku światowego, tak wyraźnie stwierdzony w słynnej wypowiedzi Józefa Stalina, jest dominującą cechą gospodarki światowej od kilku lat. Rozpad ten jest przede wszystkim wynikiem drugiej wojny światowej, po której od krajów kapitalistycznych odpadły najpierw kraje demokracji ludowej, a następnie Chiny, tworząc wraz z ZSRR blok krajów socjalistycznych, przedstawiający 1/4 całego globu ziemskiego i 1/3 całej ludności świata. „Okoliczność ta — jak pisze Józef Stalin — zdecydowała o dalszym pogłębieniu się ogólnego kryzysu światowego systemu kapitalistycznego“.

Z tą chwilą, kiedy teren wyzysku został ograniczony, a równocześnie wiele krajów gospodarczo zacofanych, znajdujących się w ramach systemu kapitalistycznego podjęło akcję przeciw wyzyskowi kolonialnemu — podstawy systemu kapitalistycznego zostały naruszone i funkcjonowanie systemu uległo poważnemu zakłóceniu. Jednakże świat kapitalistyczny mógł i nadal może złagodzić skutki rozpadu światowego rynku przez nawiązanie możliwie szerokich stosunków gospodarczych z krajami socjalistycznymi na zasadach równości i wzajemnych korzyści. Przyjęcie tych zasad, wykluczających wszelkie formy wyzysku, pozwoliłoby na rozwój wymienny pomiędzy krajami o różnych systemach ekonomicznych, co wprawdzie nie uratowałoby systemu kapitalistycznego, jednak umożliwiłoby złagodzenie bieżących trudności i pokojową rywalizację.

II

BEZPOŚREDNIO po wojnie szereg środowisk gospodarczych w krajach kapitalistycznych zrozumiało możliwość i konieczność rozwinięcia szerokiej wymiany z krajami socjalistycznymi względnie budującymi socjalizm. Dlatego też w ciągu pierwszych trzech lat powojennych stosunki gospodarcze pomiędzy krajami

o różnych systemach były dość ożywione. Jednakże ślepa nienawiść ośrodków kierujących światem kapitalistycznym do socjalizmu przerwała ten proces współzycia i współpracy krajów o różnych systemach, stwarzając w ten sposób jedną z głównych przyczyn panującego i co raz bardziej wzmagającego się kryzysu w krajach kapitalistycznych. Wśród wielu różnych środków dyskryminujących handel pomiędzy Wschodem a Zachodem wprowadzono tzw. listę towarów strategicznych, obejmujących bardzo szeroki wachlarz towarów, których nie wolno eksportować do krajów socjalistycznych, oraz zarządono blokadę gospodarczą Chin Ludowych. Ta polityka dyskryminacji narzucona przez rząd Stanów Zjednoczonych innym rządów krajów kapitalistycznych (częstokroć przy silnym oporze ze strony tych rządów) ograniczająca do nieznaczących rozmiarów stosunki z częścią świata stanowiącą 1/4 ludności świata musiała stworzyć dla krajów kapitalistycznych wielki problem rynków zbytu. Problem ten stał się tym ostrzejszy, że między krajami kapitalistycznymi rozpoczęła się niezwykle zaciekła walka konkurencyjna. W tej walce można rozróżnić trzy grupy. Pierwszą grupę stanowią Stany Zjednoczone wraz z Japonią i Niemcami zachodnimi, drugą inne kraje kapitalistyczne rozwinięte gospodarczo jak np. Anglia i Francja, trzecią kraje zacofane gospodarczo jak np. Indie, Egipt itd. W walce tej największą siłę stanowią Stany Zjednoczone, dysponujące całkowicie potencjałem gospodarczym Japonii i w dużej mierze potencjałem Niemiec zachodnich. Na szczególną uwagę za służy ekspansja gospodarcza Niemiec zachodnich i Japonii. Eksport Niemiec zachodnich wzrósł od 1949 — 1951 r. o 209%, a Japonii o 186%. Niemcy zachodnie nie tylko eksportują na rynki europejskie, lecz również i na rynki Ameryki Łacińskiej, a nawet sięgają do Bliskiego Wschodu oraz krajów Imperium Brytyjskiego. W 1951 r. w imporcie Turcji udział Niemiec zachodnich wzrósł z 0,7% do 24%, wtedy udział Anglii spadł z 24% do 17%. W tym samym roku eksport Niemiec zachodnich do strefy szterlingowej wzrósł pod względem wartości prawie dwukrotnie. Nie mniejszą ekspansję wykazuje również Japonia, która np. w ciągu pierwszego półrocza 1952 r. dostarczyła krajom Imperium Brytyjskiego więcej tkanin bawełnianych i tkanin ze sztucznego włókna aniżeli Anglia. W walce o rynki zbytu partnerzy kapitalistyczni nie przebierają w środkach. Pomijając środki o charakterze niegospodarczym, podkreślić trzeba takie środki jak dumping, subwencje, premie eksportowe. Środki te stosuje przede wszystkim Stany Zjednoczone. Jak pisze ekonomista radziecki Medynczew „dzięki rządowym subwencjom Stany Zjednoczone sprzedają obecnie na eksport pszenicę, owoce i jaja w przyszłości i szereg innych artykułów produkcji rolnej po

cenach o 25 — 30% niższych niż na rynku wewnętrznym“. Oczywiście te wszystkie subwencje płynące do kieszeni monopolu pochodzą z wpływów podatkowych, a więc obciążają bezpośrednio czy pośrednio masy pracujące.

Forsując wszystkimi możliwymi środkami swój eksport, Stany Zjednoczone równocześnie zamykają przed importem rynek wewnętrzny. Sprzedaż towarów przemysłowych do Stanów Zjednoczonych jest równoznaczna z usiłowaniami zmuszenia wody by płynęła pod górę — stwierdza prezes angielskiego instytutu do spraw rozwoju eksportu. Inne kraje kapitalistyczne bronią się przed ekspansją amerykańsko-niemiecko-japońską, jednakże jak dotąd zbyt słabo, przy czym nie tylko nie organizują się przeciw tej ekspansji, lecz nawet walczą między sobą. W tej walce szczególnie wielkie straty ponosi Francja, której eksport skurczył się w pierwszej połowie 1952 r. pod względem objętości o 12% w porównaniu z analogicznym okresem 1951 r. i na dół zmniejsza się.

Na walce konkurencyjnej głównych krajów kapitalistycznych powinny korzystać kraje zacofane, nabywając towary przemysłowe po tańszej cenie. W pewnej mierze takie zjawisko zachodzi. Jednakże odbiorcami w krajach zacofanych są częstokroć monopole zagraniczne, z pewnym nieznacznym udziałem kapitalistów krajowych, które kupują towary importowane tanio, a sprzedają je w detalu bardzo drogo, inkasując w ten sposób olbrzymie zyski kosztem szerokich rzesz ludności. Po za tym monopole amerykańskie przy pomocy różnego rodzaju metod obniżają ceny surowców eksportowanych przez kraje zacofane. W rezultacie wartość eksportu z Indii w pierwszym półroczu 1952 spadła o 16% w stosunku do analogicznego okresu 1951, z Pakistanu o 21%. W ten sposób wątpliwe zresztą korzyści krajów zacofanych wynikające z walki konkurencyjnej krajów kapitalistycznych są anulowane przez straty spowodowane zniżką cen artykułów eksportowanych.

Walka pomiędzy krajami kapitalistycznymi o rynki zbytu prowadzi w końcu do kurczenia handlu na światowym rynku kapitalistycznym, czego dowodem jest spadek obrotów towarowych pomiędzy tymi krajami w I półroczu 1952 o 2,5 miliarda dolarów w porównaniu z drugą połową 1951 r.

Skurczenie się zagranicznych rynków zbytu mogłoby być skompensowane w dużej mierze przez rozszerzenie rynku wewnętrznego na drodze zwiększenia siły nabywczej szerokich mas, tzn. przez realne zwiększenie udziału klasy robotniczej w dochodzie narodowym kosztem udziału kapitalistów. Ta droga jednak, jak długo rządy będą w rękach przedstawicieli kapitału i to kapitału monopolistycznego jest zamknięta. W rzeczywistości rynek wewnętrzny w krajach kapitalistycznych nie tylko

nie rozszerza się, lecz nawet kurczy się na skutek realnego spadku płac. I tak np. według angielskich danych oficjalnych „w pierwszym kwartale 1952 r. w porównaniu z czwartym kwartałem 1950 roku zakup żywności przez ludność zmalał (w cenach niezmiennych) o 8%, artykułów gospodarstwa domowego — o 30%, a odzieży — o 25%, obuwia o 27%. W handlu hurtowym obrót w dziedzinie sprzedaży zmalał w ciągu pierwszych sześciu miesięcy 1952 r. o 43% w porównaniu z odpowiednim okresem 1951 r. Niezrealizowane zapasy tych towarów były pod koniec czerwca 1952 roku o 31% większe niż w czerwcu ubiegłego roku. Spadł również gwałtownie zbyt wielu innych towarów“.

„United States News and World Report“ stwierdza, że w świecie kapitalistycznym „są wielkie zapasy wszystkiego oprócz nabyciw“.

Problem rynku zbytu stanowi kluczowy problem świata kapitalistycznego. Brak rozwiązania tego problemu powoduje w krajach kapitalistycznych i zależnych szereg wysoce ujemnych zjawisk.

Przed wszystkim zaznaczył się, poczynając od 1951 r., w świecie kapitalistycznym proces spadku produkcji. Jak wynika z miesięcznego biuletynu statystycznego ONZ (według komentarza „Economist“ z 25/X) światowa produkcja przemysłowa (bez ZSRR) w drugim kwartale 1952 r. była o 3% niższa od produkcji w tym samym kwartale w 1951 r. W analogicznych okresach spadek produkcji przemysłowej w Stanach Zjednoczonych wyniósł 5%, w Anglii ponad 8%, w Belgii prawie 6%. „Economist“ podkreśla, że spadek produkcji przemysłowej jest wynikiem przede wszystkim spadku produkcji cywilnej.

Spadkowi produkcji i trudnościom zbytu towarzyszą bankructwa. Jak stwierdza cytowany ekonomista radziecki Medynczew „w pierwszej połowie 1952 r. ilość bankructw wśród angielskich kupców, handlujących w detalu artykułami niespożywczymi, wzrosła o 44% w porównaniu z odpowiednim okresem ubiegłego roku i osiągnęła liczbę rekordową dla całego okresu powojennego“.

Zjawiskiem godnym szczególnego podkreślenia jest stały wzrost bezrobocia całkowitego i częściowego, wstydliwie ukrywanego, względnie pomniejszanego w oficjalnych statystykach rządów krajów kapitalistycznych. Jednak na podstawie wiarygodnych materiałów szacuje się liczbę całkowicie i częściowo bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych, Japonii, Anglii, Włoszech, Belgii i Niemczech zachodnich na około 32 miliony.

Wreszcie w całym świecie kapitalistycznym występuje pogorszenie się warunków bytowania szerokich mas ludności. Z jednej strony rosną zyski monopolu, z drugiej ulega stalemu spadkowi stopa życiowa mas pracujących. W roku 1951 zyski amerykańskich koncernów wynosiły 42,9 mlrd. dol. czyli 13 razy więcej aniżeli w 1938 r. Zyski monopolu an-

gielskich osiągnęły w 1951 r. kwotę wynoszącą niemal 3 mlrd. funtów szterl., przekraczając o 43% zyski 1948 r. Dla 1952 roku brak jeszcze danych ostatecznych, tym niemniej można przypuszczać, że zyski monopolu nie będą niższe. Jak wiadomo głównym źródłem tak olbrzymich zysków są przygotowania wojenne, prowadzone w tych krajach.

Spadek płac realnych powoduje stałe obniżenie się stopy życiowej szerokich mas ludności, o czym świadczy przede wszystkim zmniejszenie się zbytu szeregu artykułów pierwszej potrzeby jak to powyżej już podkreślono. Fakt ten potwierdza również znaczne obniżenie się udziału w handlu zagranicznym dóbr masowego spożycia. Już w 1951 r. import mięsa do Europy Zachodniej był w stosunku do 1938 roku niższy o 35%, zboża o 33%, kawy o 34%, skór o 32%, wełny — surowca o 38%, a według prowizorycznych obliczeń można stwierdzić, że rok 1952 sytuacji tej nie zmienił na lepsze.

III.

CAŁOKSZTAŁT powyżej wskazanych zjawisk określamy mianem kryzysu. W ub. roku kryzys w krajach kapitalistycznych uległ szczególnemu pogłębieniu, a to na skutek coraz silniejszego narastania problemu rynku zbytu, jak i rozwoju akcji zbrojeniowej w tych krajach. Akcja zbrojeniowa była do niedawna traktowana przez niektórych ekonomistów burżuazyjnych jako środek mający przeciwdziałać kryzysowi, jako czynnik pobudzający koniunkturę. Rok 1952 przyniósł dostatecznie dużo argumentów przeciwstawiających o absurdalności powyższych poglądów. Zbrojenia bowiem w istocie rzeczy pochłaniają olbrzymią część dochodu narodowego, co ogranicza możliwość zaspokojenia zarówno przyszłych (inwestycje) jak i bieżących potrzeb ludności.

W roku 1952 państwa należące do paktu atlantyckiego wydatkowały na cele zbrojeniowe około 75 miliardów dolarów.

Tak wysokie wydatki zbrojeniowe spowodowały ogromny wzrost opodatkowania we wszystkich krajach kapitalistycznych, przy czym ciężar tego opodatkowania w ogromnej mierze spadał na masy pracujące poprzez zwyczaj cen jak i obciążenia bezpośrednie. Równocześnie poważnym ograniczeniem uległy wydatki budżetowe na cele społeczne (zjawisko szczególnie widoczne w Anglii) jak również inwestycje o charakterze pokojowym.

Zbrojenia, które wyciągają z obrotu olbrzymie wartości, nie dając wzamian za to nic, muszą w końcu prowadzić do bankructwa, czyli do katastrofy gospodarczej, nawet przy dużej zmniejszeniu kraju dokonywanego zbrojeń.

Jak widzimy więc kryzys występujący w krajach kapitalistycznych rozwija się coraz silniej pod wpływem dwu czynników: trudności zbytu (Ciąg dalszy na str. 2)

Gospodarka światowa a sprawa pokoju

tu i zbrojeń. Oba te czynniki mają jedno zasadnicze źródło — jest nim imperializm amerykański. Analizując zarówno problem rynków zbytu jak i problem zbrojeń łatwo stwierdzamy jak w wielkim stopniu polityka Rządu Stanów Zjednoczonych, zmierzająca do opanowania całego świata przy pomocy wszelkiego rodzaju środków.

IV.

IMPERIALISTYCZNA polityka amerykańska narzucająca zbrojenia innym krajom kapitalistycznym, rugując i zwalczając te kraje na kapitalistycznym rynku zbytu, pograżając je w ten sposób w głębokim kryzysie jest równocześnie skierowana przeciw krajom socjalizmu. Dyskryminacja gospodarcza miała rozłożyć najpierw gospodarczo potem politycznie kraje socjalistyczne. O ile jednak imperialiści amerykańscy osiągnęli pewne cele na terenie krajów kapitalistycznych, uwarzając je coraz mocniej, o tyle ponieśli całkowitą klęskę, jeśli chodzi o ich zamierzenia w stosunku do ZSRR, krajów demokracji ludowej i Chin Ludowych. W przeciwieństwie bowiem do krajów kapitali-

stycznych kraje socjalistyczne weszły na drogę stałego rozwoju osiągnęły każdego roku ogromne sukcesy. Sukcesy te zostały osiągnięte dzięki systemowi ekonomicznemu zastosowanemu w tych krajach, który pozwolił na wykorzystanie własnych zasobów oraz dzięki nawiązaniu szerokich stosunków gospodarczych pomiędzy krajami socjalistycznymi.

Rozwój stosunków gospodarczych pomiędzy krajami socjalistycznymi, w przeciwieństwie do krajów kapitalistycznych był niezwykle silny, o czym świadczy fakt, że obrót towarowy pomiędzy krajami socjalistycznymi w okresie od 1948 roku do 1952 roku wzrósł przeszło trzykrotnie. Decydujące znaczenie dla takiego rozwoju miał rozwój stosunków gospodarczych pomiędzy ZSRR a poszczególnymi krajami demokracji ludowej i Chinami Ludowymi. Dzięki ogromnemu rozwojowi gospodarczemu ZSRR stał się zarówno nieograniczonym wprost rynkiem zbytu dla innych krajów obozu socjalistycznego, jak i źródłem olbrzymiej dla nich pomocy, tak niezbędnej w okresie uprzemysłowienia.

Udział krajów demokracji ludowej i Chin Ludowych w handlu zagranicznym ZSRR, jak stwierdza ekonomista radziecki Szerszniów, wynosi 80%.

Dzięki wykorzystaniu własnych zasobów i szerokiej współpracy, sukcesy budownictwa gospodarczego krajów socjalistycznych są imponujące. Wówczas kiedy produkcja przemysłowa w krajach kapitalistycznych wykazuje wyraźną tendencję spadkową we wszystkich krajach socjalistycznych, produkcja przemysłowa nieprzerwanie wzrasta. W III kwartale 1952 r. produkcja przemysłowa w stosunku do III kwartału 1951 r. wzrosła w ZSRR o 11%, w Czechosłowacji o 21%, na Węgrzech o 24%, w Niemieckiej Republice Demokratycznej o 118%, w Bułgarskiej Republice Ludowej o 17%, w Polsce o 21%. W Chinach Ludowych pomimo ogromnych zniszczeń wojennych produkcja przemysłowa znacznie przekroczyła poziom przed wojenny.

Problem bezrobocia w ZSRR i krajach demokracji ludowej w ogóle nie istnieje. Przeciwnie, występuje wszędzie we wszystkich niemal działach brak rąk do pracy. Nawet w Chinach Ludowych, w kraju w którym przed 1949 r. panowało masowe bezrobocie, problem ten ulega stałej i szybkiej likwidacji. W 1951 r. zgórą 1,2 mln. bezrobotnych pracowników fizycznych oraz 1 milion pracowników umysłowych otrzymało pracę. Przewiduje się przesiedlenie chłopów z terenów południowych na inne obszary, celem wzięcia pod uprawę dotychczas nieuprawnych ziem. W ogólności istnieje plan mający na celu wykorzystanie wszystkich rezerw siły roboczej w miastach i wsiach.

Kiedy na zachodzie Europy w szeregu krajów np. we Francji zamiera

(Dokończenie ze str. 1)

ruch inwestycyjny, w krajach socjalistycznych wznoszą się urządzenia przemysłowe i budowlane o gigantycznych rozmiarach. Temu rozwojowi przemysłu, inwestycji, towarzyszą ogromne osiągnięcia w dziedzinie oświaty, kultury, ochrony zdrowia i budownictwa mieszkaniowego. Przed każdym człowiekiem pracy odsłaniają się coraz większe perspektywy rozwoju, wówczas kiedy w wielu krajach kapitalistycznych człowiek pracy widzi jedynie perspektywę bezrobocia i stałego spadku stopy życiowej

V.

NIE ulega wątpliwości, że rozpad świata na dwa rynki oraz stosowana przez rządy krajów kapitalistycznych dyskryminacja stosunków gospodarczych z krajami socjalistycznymi jest główną przyczyną panującego obecnie kryzysu w krajach kapitalistycznych. Kraje socjalistyczne zdołały przy pomocy własnych środków zapewnić sobie warunki rozwoju. Jednakże nieustannie postępujący rozwój tych krajów oraz przekonanie, iż normalizacja stosunków gospodarczych pomiędzy krajami o różnych systemach ekonomicznych służy sprawie pokoju, skłania je do podejmowania wysiłków rozszerzenia i w ogólności uzdrowienia stosunków gospodarczych z krajami kapitalistycznymi. Liczne wypowiedzi najbardziej autorytatywnych przedstawicieli tych krajów stwierdzają możliwość współpracy krajów o różnych systemach. Zorganizowana z inicjatywy krajów socjalistycznych międzynarodowa konferencja ekonomiczna w Moskwie wskazała jak szerokie istnieją możliwości wymiany pomiędzy krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi. Również ze strony wielu autorytatywnych przedstawicieli sfer gospodarczych krajów kapitalistycznych padały oświadczenia dowodzące chęci współpracy oraz zrozumienia znaczenia dla likwidacji względnie złagodzenia obecnego kryzysu gospodarczego w krajach kapitalistycznych rozwoju wymiany z krajami socjalistycznymi.

Akcja zainicjowana przez konferencję moskiewską rozwija się pomyślnie w szczególności we Francji, Anglii i w krajach Ameryki Łacińskiej. Realizacja szeregu transakcji zawartych w Moskwie, w szczególności między Chinami Ludowymi i Anglią jest dowodem realności wysuwanych koncepcji, pomimo trudnych warunków politycznych. Opór przeciw ingerencji rządu Stanów Zjednoczonych w stosunki gospodarcze krajów kapitalistycznych, ingerencji hamującej rozwój handlu między Wschodem i Zachodem wzrósł coraz bardziej. Harold Wilson, były prezes Brytyjskiego Ministerstwa Handlu w ostatnio opublikowanym artykule

pod zmiennym tytułem „W miesie dolarów“; oświadcza:

„Również my, jak i reszta Zachodniej Europy powinniśmy czynić wszystko co tylko w naszej mocy, by rozwinąć stosunki handlowe między Wschodem i Zachodem Europy, które zostały nawiązane w latach 1947 — 1949. Jedną trzecią naszego importu ziarna w 1948—51 pokryliśmy artykułami żywnościowymi z Rosji. W tym samym okresie ilość drzewa sprowadzonego z Rosji wystarczyła na budowę 250.000 domów, czyli jedną trzecią ogółem wybudowanych domów. Brałismy wszystko co mogła nam dostarczyć Wschodnia Europa.

Obecnie jest rzeczą jasną, że handel między Wschodem a Zachodem mógłby ulec dalszemu rozwojowi, o ile my ze swej strony ograniczylibyśmy do najkonieczniejszego minimum listę artykułów podlegających kontroli z punktu widzenia strategicznego... Kontrola nad ładunkami gumy stała się farszą, wówczas gdy importujemy rosyjskie drzewo i lokujemy je w naszych tak zwanych rezerwach strategicznych.

Amerkańska ingerencja w sprawę rozszerzenia handlu między Wschodem a Zachodem, jest jednym z tych warunków udzielanej nam pomocy wojskowej, któremu powinniśmy się opierać. Taką ingerencją jest nie tylko niezgodna z zasadą utrzymywania wzajemnych stosunków na platformie równości i sojuszu (jak to nawet w sposób gwałtowny zaznacza „Economist“), ale paraliżuje ona wprost nasze wysiłki, zmierzające do uzdrowienia naszej gospodarki. Ponadto nacisk amerykański na bojkotowanie przez Japonię handlu Chin, oraz na bojkot Wschodniej Europy przez Niemcy zachodnie, pozabawia te dwa potężnie uprzemysłowane kraje możliwości wejścia na ich naturalne rynki zbytu i zaostrza ich konkurencję na rynkach zachodnich“.

Nawet konserwatywny „Times“ zdradza niepokój z powodu sytuacji w handlu pomiędzy Wschodem i Zachodem:

„Nieustanna blokada handlu między Wschodem i Zachodem Europy — czytamy w tym dzienniku z 2. XII.52 — oraz jej przyczyny zostały zanalizowane w kwartalniku „Economic Bulletin for Europe“ wydanym w Genewie przez Sekretariat Komisji Ekonomicznej ONZ na Europę. W roku 1951 globalna wartość wymiany handlowej między Europą Zachodnią a Bułgarią, Czechosłowacją, Węgrami, Polską, Rumuną i ZSRR spadła do wysokości wynoszącej mniej więcej 85% obrotów z roku 1949, najlepszego roku w okresie powojennym. Eksport z tych krajów do Europy Zachodniej sięgał zaledwie 1/4 poziomu przedwojennego, zaś eksport z Zachodu na Wschód osiągnął zaledwie 2/3 tej wartości“.

W Biuletynie ogłoszonym przez francuski Komitet dla spraw Handlu Międzynarodowego (listopad 1952) p. Bernard de Plas pisze:

„Restrykcje narzucone państwu biorącemu udział w Pakcie Atlantycznym mogą sprawić, że nasza gospodarka znajdzie się w gorszej sytuacji aniżeli gospodarka głównych naszych konkurentów z Zachodniej Europy. Gdy odmawiamy dostarczenia ZSRR np. tankowców i gumy, on nam wzamian odmawia dostaw chromu i manganu a nawet kukurydzy, którą wobec tego musimy sprowadzać z Argentyny, pograżając się w niekorzystną transakcję zbożową“.

Tych kilka cytat świadczy wymownie o coraz silniejszych tendencjach do rozwoju stosunków pomiędzy Wschodem i Zachodem, to znaczy pomiędzy krajami należącymi do dwu obecnie prawie oddzielonych rynków.

W krajach kapitalistycznych we wszystkich klasach społecznych utrwała się przekonanie, że bez poważnego rozszerzenia wymiany pomiędzy tymi rynkami nie można rozwiązać kluczowego problemu krajów kapitalistycznych, problemu rynków zbytu. Temu przekonaniu towarzyszy równocześnie świadomość, że realizacja powyższej koncepcji wymaga rewizji w stanowisku rządów krajów kapitalistycznych. Stał się nacisk na rządy ze strony zarówno klasy robotniczej, jak znacznej części sfer burżuazyjnych, przede wszystkim w kierunku zerwania zależności od rządu Stanów Zjednoczonych, którego polityka stanowi główną przeszkodę w rozwoju stosunków gospodarczych pomiędzy Wschodem i Zachodem. A ponieważ polityka rządu Stanów Zjednoczonych jest polityką zmierzającą do wojny, więc tendencje, o których mowa stają się ważnym czynnikiem w obronie pokoju.

VI.

NIE ulega wątpliwości, że dziś najważniejszym problemem, przed którym stoi ludzkość, jest obrona pokoju. Pod tym kątem widzenia ocenając gospodarkę światową można dokonać następujących stwierdzeń:

1) Wewnętrzne sprzeczności gospodarcze, które coraz silniej narastają w krajach kapitalistycznych osłabiają poważnie siły przyczyn do wojny rządów tych krajów. Można zaryzykować twierdzenie, że wzrost zbrojeń z jednej strony podnosi potencjał militarny obozu wojennego, z drugiej zaś prowadzi gospodarkę narodową do całkowitej katastrofy.

2) Rozwój gospodarczy krajów socjalistycznych a w szczególności uprzemysłowienie tych krajów wzmacnia siły obronne obozu pokoju.

3) Rozwój stosunków gospodarczych pomiędzy krajami kapitalistycznymi i socjalistycznymi, co stanowi stałą ofertę ze strony krajów socjalistycznych i czego domagają się coraz silniej społeczeństwa krajów kapitalistycznych torować będzie drogę ku pokojowi.

Konstanty Łubieński

LAUREACI STALINOWSKIEJ NAGRODY POKOJU ZA 1952 R.



ELISA BRANCO (BRAZYLIA)



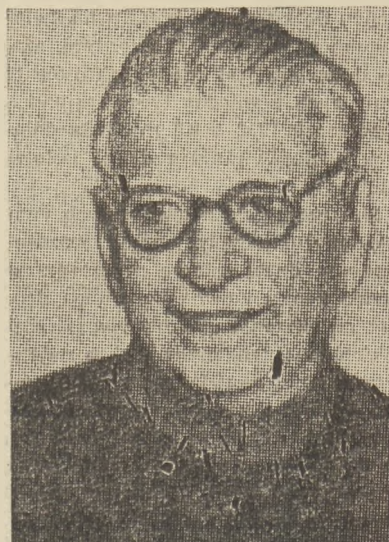
JOHANNES BECHER (N.R.D.)



ILJA ERENBURG (Z.S.S.R.)



JAMES ENDICOTT (KANADA)



SAIFUDDIN KITCHLEW (INDIE)



PAUL ROBESON (U.S.A.)



YVES FARGE (FRANCJA)

Andrzej MICEWSKI

»Tezy Realizmu Chrześcijańskiego«

(O sformułowaniu ideologicznych wschodnio-niemieckiej CDU)

„Tezy Realizmu Chrześcijańskiego” składają się z 22-ech tez ideowo-politycznych wypracowanych i przyjętych przez Unię Chrześcijańsko-Demokratyczną w NRD jako teoretyczno-ideowa podstawa działalności tej partii. Tezy te zostały sformułowane po raz pierwszy na roboczym zjeździe teoretycznym CDU w Meissen w roku 1951, a niedawno, w październiku 1952 roku zostały potwierdzone i skorygowane przez 6 Zjazd Partijny Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej.

Tezy te były już częściowo na tych łamach omawiane w artykułach sprawozdawczych ze zjazdu CDU, nie mniej wielki wysiłek jaki kładzie CDU w zakresie wypracowania własnych podstaw teoretyczno-ideowych i dotychczasowe rezultaty tej pracy wymagają poświęcenia „Tezom Realizmu Chrześcijańskiego” specjalnych uwag. Szczególnie, że opracowania ideowe, jakich dokonuje CDU są wyrazem pewnego szerszego, przejawiającego się nie tylko w Polsce ale z nie mniejszą siłą w Niemczech, Włoszech, a szczególnie Francji nurtu intelektualnego, stawiającego sobie zadanie ideowej konfrontacji nie zmiennych prawd światopoglądu chrześcijańskiego z nowymi formami społecznymi i nowym porządkiem politycznym, który zapanował nad trzecią częścią ziemi. Nowe tendencje intelektualne, których wyrazem są między innymi tezy CDU, stały się zbyt powszechne i przejawiają się zbyt silnie w chrześcijańskich społeczeństwach na Zachodzie, by można było przynosić, że wynikają one z nacisku. Tendencje te na pewno stanowią odpowiedź najżywcotniejszych sił chrześcijaństwa wobec przemian jakie przyniosła współczesna epoka.

Zajmę się więc omówieniem treści „Tez Realizmu Chrześcijańskiego” w ich ujęciu ostatnim, by potem wskazać na ważniejsze zmiany jakie do redakcji tezy wprowadzono. W ten sposób czytelnik polski otrzyma obraz całości teoretycznego dorobku CDU oraz spójność tendencji, które odzwierciedliły się przy korygowaniu tezy.

Z uwagi na konieczność zapoznania czytelników najpierw z samymi sformułowaniami ideologicznymi CDU dzielę ten artykuł na dwie części: w pierwszej ograniczam się do suchego zreferowania tezy, drugą poświęcam ich krytycznemu omówieniu.

I.

REALIZM chrześcijański jest zde finiowany w tezach CDU jako postawa życiowa, według której chrześcijaństwo, w oparciu o swoją wiarę widzą życie i świat, oceniają je, a działając kształtują. Teza pierwsza mówi, że tezy realizmu chrześcijańskiego jest wytyczona przez naukę i wzór Chrystusa oraz przykład najbardziej zdecydowanych chrześcijan wszystkich czasów i narodów.

Teza druga zasługuje na przytoczenie w całości ze względu zarówno na jej przedmiot jak i na fakt, że w poprzedniej redakcji brzmiała ona zupełnie inaczej:

„Bóg jest Stwórcą Wszelczeczy. Chrześcijaństwo pojmuję materię i ducha jako dwie formy stworzonej przez Boga rzeczywistości, które przejawiają się w człowieku jako w podobieństwie Boga. Dzięki temu stwierdzeniu różni się realizm chrześcijański zarówno od idealizmu jak i też od materializmu.”

Teza trzecia „realizmu chrześcijańskiego” mówi w szerszym opisie o narzędziach, jakie otrzymał człowiek od Stwórcy w postaci zmysłów i rozum, aby „czynić sobie ziemię poddaną”. Dalej jest mowa o wzajemnym uzupełnianiu się wiary i wiedzy, a tym samym o aprobacie chrześcijan dla nauki i postępu.

Czwarta teza poświęcona jest zagadnieniu trzeźwej oceny człowieka, jako istoty stworzonej na podobieństwo Boże, a jednocześnie posiadającej naturę niedoskonałą. Człowiek otrzymuje od Boga siły, które dają mu możliwość przebycia trudnej drogi życia oraz przewyciężenia dysproporcji między rozwojem moralności i techniki, między nadprzyrodzonym celem człowieka a jego niedoskonałą naturą (Oczywiście w ujęciu katolickim te siły dane przez Boga człowiekowi dla przebycia trudnej drogi życia mogą być rozumiane prawdziwością w jedynym w związku z nauką o Łańcie).

Następna teza jest poświęcona Objawieniu, które jest fundamentem wiary. W tezie tej znajdujemy istotny akcent, że Zmartwychwstanie Chrystusa Syna Bożego uznają wszystkie wielkie wyznania chrześcijańskie. CDU, jako partia politycz-

na nie przypisuje sobie w tej tezie oczywiście prawa do formułowania dogmatów religijnych, lecz daje wyraz swej chrześcijańskiej postawie światopoglądowej.

Teza szósta mówi o historyczności Chrystusa, o trzech rodzajach źródeł: rzymsko-greckich, żydowskich i chrześcijańskich, które tę historyczność osoby Chrystusa potwierdzają. Teza ta mówi dalej o Nowym Testamencie, jako najpewniejszym pomniku piśmiennictwa starożytności, oraz o wiarygodności Ewangelii.

Teza następną mówi o poczuciu odpowiedzialności, które wyraża się nie w bogobojnych zapewnieniach lecz w potwierdzeniu woli Bożej czy nie.

Ośma teza mówi o naśladowaniu Boga, oraz o pracy, w której naśladowujemy właśnie Chrystusa. Kończy się ona słowami: „Chrześcijaństwo było tymi, którzy pierwsi głosili dostojność pracy”.

Teza dziewiąta rozpracowuje szczegółowo chrześcijańskie pojęcie miłości Boga i bliźniego, oraz wiąże je z ideą pokoju, która ma zostać kierującą zasadą ludzkiej społeczności.

Teza dziesiąta zajmuje się szczegółowo stosunkiem Jezusa do ówczesnej społeczności, stosunkiem Syna Bożego do biednych i bogatych.

Teza następną rozpracowuje ten problem wysuwając miłość jako podstawową zasadę kierowniczą życia społecznego. Mówi też o używaniu własności dla dobra społecznego, o roli chrześcijaństwa dla przywrócenia kobiecie, dzieciom, chorym i niedołężnym do pracy ich godności.

Teza dwunasta mówi o aktualności nauki Chrystusa dla wszystkich czasów a więc i dla rozwiązania wielkich społecznych i politycznych problemów teraźniejszości.

Następna teza zajmuje się związkiem „realizmu chrześcijańskiego” z praktyką we wszystkich dziedzinach życia i społeczną rolą chrześcijaństwa poprzez tezy.

Szereg dalszych sformułowań zajmuje się zagadnieniami historycznymi. Teza czternasta poświęcona jest problemowi chrześcijańskiego Kościoła pierwszych trzech wieków, Kościoła męczenników i uciśnionych. Teza zaś piętnasta mówi o dalszym rozwoju Kościoła w Edykcie Mediolańskim, kiedy wyznawanie wiary chrześcijańskiej nie było już niebezpieczne i kiedy obok sił natchnionych wola apostołstwa w Kościele występowały siły zwracające niewspółmierną uwagę ku sprawom doczesnym, ku sprawie władzy i własności.

Teza szesnasta mówi o roli chrześcijaństwa w okresie średniowiecznym oraz o tych momentach hamujących postęp, które mimo olbrzymich zasług Kościoła przyczyniły się do kryzysu chrześcijaństwa. Teza ta w dalszym ciągu omawia rolę chrześcijaństwa, jako fundamentu kultury niemieckiej, oraz kończy się stwierdzeniem, że niezbędnym warunkiem rozwoju kultury socjalistycznej jest utrzymanie w Niemczech trwałości kultury narodowej opartej o światopogląd chrześcijański.

Teza siedemnasta zajmuje się okresem humanizmu, renesansu i reformacji, tragicznym okresem wojny Trzydziestoletniej, kiedy Niemcy straciły jedną trzecią część ludności i połowę majątku narodowego. Następnie teza ta mówi o rozwoju tej myśli ludzkiej, która odwracała się od chrześcijaństwa, aż po wielkie sytemy filozoficzne dziewiętnastego stulecia jak idealizm i materializm, które ograniczyły się od niego zdecydowanie.

Bardzo ważne znaczenie posiada teza osiemnasta, mówi ona, że do czasu Wielkiej Rewolucji Francuskiej wszyscy pionierzy postępu społecznego powoływali się na Chrystusa, jednakże wielkimi problemami społecznemu dziewiętnastego stulecia chrześcijaństwo nie potrafiło sprostać. Tym zachowawczym tendencjom przeciwstawili się według tezy osiemnastej obok Karola Marksa i stworzonego przez niego ruchu niektórzy chrześcijańscy reformatorzy. Właśnie porównanie z tendencjami tych reformatorów skłania CDU w tezie osiemnastej do uznania historycznego czynu Karola Marksa. Teza zaś osiemnasta kończy się słowami: „nie będąc zwolennikiem dialektycznego materializmu musi chrześcijaństwo znać za słuszne zasady analizy ekonomicznej przeprowadzonej przez marksizm-leninizm”.

Teza dziewiętnasta mówi, że CDU w poczuciu odpowiedzialności chrześcijańskiej opowiada się za socjalistycznym ustrojem społecznym. Teza ta rozwija powyższe stwierdzenie, wskazując na możliwości społeczne realizowania nakazu miłości, ja-

kie otwiera socjalistyczny ustrój społeczno-gospodarczy oraz na przykład sprawiedliwego porządku społecznego, jakim jest zastosowanie nauki Karola Marksa w Związku Radzieckim.

Wreszcie teza dziewiętnasta zajmuje się rolą klasy robotniczej i jej partii w walce o urzeczywistnienie nowego porządku społecznego.

Tezy dwudziesta i dwudziesta pierwsza są poświęcone omówieniu sytuacji w Niemczech po upadku hitlerysty, powstaniu nowego porządku w NRD, oraz udziałowi CDU w nowym życiu tej Republiki.

„Tezy Realizmu Chrześcijańskiego” zamyka teza dwudziesta druga poświęcona idei walki o pokój, która jest centralnym zadaniem współczesności. CDU w tej tezie deklaruje się po stronie obozu pokoju zarówno na podstawie przesłanek światopoglądowych i religijnych, jak też społeczno-politycznych.

II

W TEN sposób omówiliśmy pokrótce dwadzieścia dwie tezy „realizmu chrześcijańskiego” i wypada dokonać bardziej ogólnej ich oceny. Tezy te, jeśli chodzi o ich ujęcie dotyczące spraw światopoglądowe chrześcijańskiego, można potraktować jako nie wnoszące specjalnie nowych sformułowań intelektualnych. Jednakże kiedy zważymy, że zostały one przyjęte, jako konkretny program działającej partii politycznej, to poszczególne sformułowania nabrały poważnego znaczenia właśnie z punktu widzenia wpływu ich na działalność ideowo-polityczną. Są one przecież przeznaczone dla szerokiej mas a nie dla grona intelektualistów. Jestem przekonany, że Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna w NRD formułując swoje tezy zdobyła trwałe, wartościowe fundamenty działalności ideowo-politycznej. Nieposiadanie tak wyraźnego, zarówno z punktu widzenia społecznego, programu działania i jego uzasadnienia teoretyczno-ideowego musiałyby prowadzić w praktyce do splycenia pracy ideowo-politycznej oraz osłabienia ideowości ludzi działających. Dlatego też mając przekonanie, że tezy CDU nie mogą jeszcze stanowić ostatniego słowa, ale, że wręcz przeciwnie są dopiero jednym z pierwszych słów w zakresie teoretyczno-ideowym, trzeba uznać te tezy jako osiągnięcie niezwykle ważne i przełomowe dla historii Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej.

Zmiany redakcyjne jakie wprowadził do tekstu tezy 6 Zjazd Partijny polegały przede wszystkim na takim ich zredagowaniu, aby mogły one stać się materiałem ideologicznym dla najszerszych mas chrześcijan niemieckich.

Istotną zmianą merytoryczną została w tezie drugiej, która zawierała w poprzedniej redakcji akcenty filozoficzne nie posiadające charakteru bezdyskusyjnego. Nowa redakcja tej tezy pozbyła się pojęć „byt” i „świadomość” oraz rozróżnienia monizmu i dualizmu filozoficznego, inaczej także uimie zagadnienia światopoglądu chrześcijańskiego, który przywołuje istnienie ducha i materii jako dwu form stworzonej przez Boga rzeczywistości różni się zarówno od idealizmu jak i materializmu. Poprzedni tekst zawierał pojęcia „byt” i „świadomość” wzięte z filozofii marksistowskiej i operował tymi pojęciami nazbyt dowolnie. W obecnej redakcji teza ta poza podstawowym ustawieniem filozoficznym światopoglądu chrześcijańskiego, różnego tak od idealizmu jak też od materializmu, zawiera ważne elementy zasługujące na podkreślenie. Pierwszym jest stwierdzenie istnienia Boga osobowego, Stwórcy Wszelczeczy: drugim — stwierdzenie istnienia duszy nieśmiertelnej, z której obok ciała składa się człowiek. Podkreślam te dwa stwierdzenia, wynikające z zawartych w pierwszej części tego artykułu w całości tezy drugiej, ponieważ stanowią one najbardziej istotne elementy światopoglądu katolickiego.

Poważnemu przedregadowaniu ulega także teza trzynasta, ale raczej w kierunku nadania jej bardziej precyzyjnego charakteru niż przed wprowadzeniem zmian merytorycznych. Zmiany były skierowane w stronę silniejszego uzewnętrznienia historycznych losów chrześcijaństwa w poszczególnych epokach pod kątem widzenia postępu społecznego. Dależ wreszcie zmiany wynikały z treści o przebiegu sformułowań, względnie z pragnienia możliwie najbardziej zadośćuczynienia wymogowi aktualności szczególnie w ostatnich, ściśle politycznych tezach,

Jeśli chodzi o uwagi krytyczne jakie nasuwają się w stosunku do tezy CDU, to najpierw chciałbym podkreślić problem niewystarczającej precyzyjności tezy historycznych. Tak np. teza piętnasta mówi o dwóch nurtach: postępowym i hamującym, które przejawiały się w chrześcijaństwie poprzez wieki. Kończy się ona stwierdzeniem, że najlepiej służyli ludzkości ci chrześcijaństwo, którzy czy nem i prawdą poszli za wzorem samego Chrystusa. Te dotyczące zagadnień historycznych tezy zawierają dość wyraźną tendencję dla uzasadnienia przeszłością aktualnych postępowych nurtów myśli chrześcijańskiej. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że tego rodzaju ogólne sądy o dwóch nurtach w chrześcijaństwie nabierają walorów dopiero w świetle faktów z historii Kościoła i chrześcijaństwa. Trudno zaś w tezach ideologicznych fakty takie opisywać. Dlatego też problem ten należy także rozpatrywać z punktu widzenia celowości zamieszczenia tego rodzaju materiału historyczno-ideowego w programie ideowo-politycznym. Wydaje mi się, że zamieszczenie tych tezy jest błędem i obniża walor intelektualny programu CDU.

Następnie chciałbym pokrótce omówić problem, w jakiej mierze należy do tezy ideowo-politycznych wprowadzać stwierdzenia natury religijnej. Oczywiście jak każde tezy, tak i „Tezy Chrześcijańskiego Realizmu” są pisane i dostosowane do wyznaczonego określonych stosunków, jakie panują w Niemczech, do określonego klimatu intelektualnego i konkretnych potrzeb społecznych. Tylko uwzględniając ten punkt widzenia, można pozwolić sobie na krytykę danej koncepcji redakcyjnej tezy. Otóż wydaje mi się, że w tezach ideowo-politycznych należałoby ograniczyć się jedynie do zarysowywania fundamentalnych podstaw światopoglądu i religii, jako punktu wyjścia sformułowań ideologicznych z podstawowymi zasadami światopoglądu.

Jeśli chodzi o te tezy, w których Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna opowiada się za nowym porządkiem społecznym, to wydaje mi się, że w następnym etapie twórczości ideowej założenia te powinny być bardziej precyzyjnie rozwinięte, a poszczególne instytucje i etapy rozwojowe nowego porządku społecznego omówione. Ważne by także było wprowadzenie do tezy oceny dotychczasowe-

go dorobku chrześcijańskiej myśli społecznej. Te problemy są właśnie najtrudniejsze w zagadnieniach stosunku chrześcijan wobec przemian społecznych i najmniej zostały one przez CDU rozpracowane.

Wreszcie wypada omówić na koniec dość istotne dla „Tezy Realizmu Chrześcijańskiego” zagadnienie wzajemnego ustawienia roli religii i spraw ideowo politycznych. Przemysłienie tego zagadnienia w dalszych rozpracowaniach ideologicznych wschodnio-niemieckiej CDU wydaje się nam nader potrzebne, ponieważ przed chrześcijanami niemieckimi staje dziś poważne zadanie demaskowania nadużyć religijnej popelnianych przez Adenauera i cały obóz wojenny. (O problemie tym piszemy na str. 4 w artykule R. Buchaly — przyp. red.).

Wszystkie dotychczasowe uwagi prowadzą nas do wniosku, że „Tezy Realizmu Chrześcijańskiego” wypracowane przez CDU posiadają poważne znaczenie dla dalszego rozwoju tej partii i zawierają tendencje takie ujęcia zagadnień ideologicznych, jakie najlepiej odpowiada perspektywom chrześcijaństwa w nowym świecie, są materiałem do dalszych przemyśleń i prac opracowań teoretycznych w wytyczonym już kierunku społecznym. Biorąc pod uwagę zaniedbania chrześcijan w sprawach społecznych w ubiegłym stuleciu i pierwszej połowie wieku XX, które sprawiły że inicjatywa i kierownictwo przemian społecznych spoczywa w dzisiejszej epoce w rękach ludzi o odmiennym od naszego poglądzie na świat, chrześcijaństwo musi w naszych czasach stawiać sobie szczególnie wysokie wymagania w dziedzinie twórczości ideowej. Musimy także szczególnie ostro ocenić swoje nowe sformułowania, zarówno z punktu widzenia troski o czystość własnego światopoglądu i wierność jemu w naszych rozwiązaniach i poglądach społecznych, jak też z punktu widzenia troski, by nasza postawa rzeczywiście służyła sprawie postępu społecznego, a nie ograniczała się do czczych i nierealnych deklaracji, nie liczących się z rzeczywistością i z trwającym w świecie konkretnym starciem postępowych i reakcyjnych sił społecznych. „Tezy Realizmu Chrześcijańskiego” sformułowane przez Unię Chrześcijańsko-Demokratyczną NRD są właśnie wyrazem tej podwójnej troski. Będą one na pewno doskonalone w tym właśnie duchu.

Jerzy Bogdan KOS

KOŚCIOŁEK

Antoniemu Gołubiewowi

Przemysłał pewnie stary cieśla
strop wyrzeźbiony. I te belki
sekają ręką w snach wykreślał.
Prawdą swych tęsknot, jak pędzelkiem

malował kształty dni mozołnych,
Przemysłał pewnie stary cieśla
wieżyczkę smukłą, z boku od niej
bukowe dwie postacie świętych.

A może syn mu odpowiedział
owe strzeliste ostrołuki
i krzyż przedziwny (bo syn siedzi
na kupie gontów: rzeźbił łódki)

W półmroku wnętrza, na ołtarzu
Chrystus lipowy wśród aniołów
z góralską, wychudzoną twarzą;
nad skronią — pozłacane koło.

Cieśla od ziemi się oddalił
i kształtem lipowego drzewa
(Nie gorszym od gotyckich fiali)
— Panu modlitwę śpiewał.

PSALTERZ FLORIAŃSKI.

Na posadzce — ruchliwy cień brzozy.
Witraże zdobią ściany kobiercem.
Słowo mokrym znakiem się rodzi.
Albert oczy przymknął. Spoczywają ręce.

Pergamin na pulpicie szeleści,
podmuchem przerzucany, jak ręką.
Promień w kałamarzu, jak rzucony pierścień
Ostatni inicjał. Mnich w oknie uklęknął.

Sękatą naszą mowa ojczysta.
Trudno wysławiać psalmy, Dawidzie.
— Za oknem drożdż na brzozie gwizdał.
Kłódko wśród obłoków — kwitnęły wiś-

Albert myśli. Wieczór celę zasklepią.
— Inkunabuł: Jadwidze... królowej...
Zmęczenie ciąży na powiekach
trudem nocy i dni — ołowiem.

Rudolf BUCHAŁA

Zachodnio-niemiecka forpocztą „krucjaty“

NIE powinno już za naszych dni ulegać wątpliwości, że Królestwo Boże nie rośnie i nie dojrzewa tak, jak królestwo ziemskie. Nie powinno też już ulegać wątpliwości jak straszliwym błędem jest, pod pozorem służby chrześcijaństwu, czynić z niego narzędzie w walce politycznej, za przeczącą uniwersalnym i transcendentnym jego wartościom. Tym bardziej niepokojące, tym bardziej oburzające, ale w większej jeszcze mierze bolesne są wszystkie te głosy z Zachodu, ze szczególną zaś siłą z Niemiec zachodnich, które pod hasłem „krucjaty“ przeciwko komunizmowi przygotowują niosącą „ludzką zaglądę“ wojenną, wykorzystując w tym celu uczucia religijne. Bolesne są dla nas katolików polskich te głosy specjalne dlatego, że wychodzą one z olbrzymią siłą od ośrodków politycznych mianujących się za bowiązującym określeniem chrześcijańskich. Znana z niechlubnej działalności na tym odcinku jest zachodnio-niemiecka partia rządząca CDU/CSU. W swej działalności nie tylko wskazuje ona groźny błąd chęci szeregienia czy też obrony chrześcijaństwa „ogniem i mieczem“, ale ponadto dopuszcza się drugiego błędu wiązania w imię chrześcijaństwa jego rozwoju z przemijającymi formami społeczno-gospodarczymi, jakoby kierując się niczym w istocie religii nie uzasadnionym lękiem o to, że zmiana form społecznych powoduje likwidację życia religijnego. Niezrozumiała wydaje się być rzeczą, jak chrześcijanie mogą zapomnieć o tym, że chrześcijaństwo nie wiąże się z żadnym ustrojem społeczno-politycznym, że wręcz przeciwnie może i potrafił już w przeszłości znaleźć sobie perspektywę rozwoju w różnych ustrojach.

Dlatego trzeba szukać przyczyn tych niepokojących zjawisk w działalności politycznej chrześcijan zachodnio-niemieckich. Tkwią one oczywiście nie w chrześcijaństwie, ale

w postawie ludzi, którzy się na nie powołują. Ci ludzie zgrupowani w stronnictwie politycznym o określonym obliczu społecznym reprezentują, oczywiście, poprzez to stronnictwo interes określonej grupy, albo powieźmy ściślej, klasy społecznej. Wszak jest rzeczą jasną, że partia polityczna istnieje przede wszystkim po to, aby być wyrazicielką czyichś, społecznych interesów. Wiadomo zaś po wszechnie, że elementom zasilającym społecznie zachodnio-niemiecką CDU/CSU wspólna jest jedna cecha zasadnicza, stanowiąca wskaźnik rodzajowy bazy społecznej, na której opiera się to stronnictwo: jest nią zdecydowane nastawienie antykomunistyczne, a tym samym antyradzieckie. Komuniści zaś jako przedstawiciele pewnej tendencji społecznej naszych czasów, jako przedstawiciele rewolucji społecznej, zagrażają oczywiście klasowemu interesowi burżuazji, zmierzając do zasadniczej przemiany społecznej układu stosunków między ludzkich.

Nie może dziwić sam fakt, że CDU/CSU jest ugrupowaniem politycznym mieszczańskim, że skrytaliwała się w niej świadomość przynależności do ugrupowań mieszczańskich, **wszak chrześcijaństwo ma swoich wyznawców nie tylko w jednej klasie społecznej.** Są jednak dwie sprawy, gdzie należy postawić stronnictwu temu najbardziej ostre zarzuty. Po pierwsze, że orientuje ono swych członków w kierunku wojennym i skrajnie rewizjonistycznym, stanowiąc przez to podstawową siłę odwetu i nowej wojny. Po drugie, że usurpuje sobie prawo do wyłącznej reprezentacji wszystkich chrześcijan, dzieląc ludzi w porządku doczesnym nie według właściwych im w tym po rzadku interesów, ale według kryteriów przekraczających granice doczesności po to jednak, żeby potem interes doczesny określonej klasy społecznej wyznaczyć jako cel wszystkich chrześcijan.

I tu zjawia się wnet niebezpieczeństwo określone jako immanencja polityczna chrześcijaństwa. Z jednej strony, określając się jako ugrupowanie chrześcijańskie, uważa się za rzecz słuszną, aby motywować swoje stanowisko społeczno-polityczne argumentami zaczerpniętymi wprost z religii, z drugiej strony, ponieważ stanowisko to służy konkretnie określonym stosunkom międzyludzkim, historycznie danemu ustrojowi, wywołuje się wrażenie, jakoby niezmiennie zasady religii dopiero w danym ustroju znalazły możliwość pełnej, i to niejako ostatecznej realizacji. To niebezpieczeństwo stanowi zawsze wielką pokusę chrześcijan, dopóki nie uświadomią sobie, że chrześcijaństwo niewątpliwie zawiera w sobie moralność wskazującą na ducha, jakim, przepełnione powinny być stosunki międzyludzkie, ducha powszechnie chrześcijańskie, że chrześcijaństwo nie zawiera natomiast w sobie techniki ustrojowej, tj. wska zań jak w konkretnych warunkach historycznych rozwiązać zagadnienia współżycia społecznego między ludźmi. Te wskazówki powinny być zaczerpnięte z właściwej diagnozy rzeczywistości doczesnej oraz z prawdziwego rozeznania jej dróg rozwojowych. Zasady chrześcijaństwa natomiast, a zwłaszcza naczelna jego zasada miłości bliźniego, odgrywają tu z jednej strony rolę bodźca pozytywnego skłaniającego nas wciąż na nowo do działania, z drugiej rolę normy negatywnej, zaostrzającej wciąż naszą czujność, by we wszystkich rozwiązaniach za jakimi się opowiadamy i jakie przyjmujemy, nie przekroczyć tych właśnie niezmiennych zasad religii.

W świetle tych krótkich rozważań jakże bolesnie muszą się nam przedstawić wszystkie głosy i hasła nawołujące do „krucjaty“ w obronie „zachodniej cywilizacji chrześcijańskiej“. Dwa błędy niejako prześcigają się tu wzajemnie w swej złości:

jeden to owo mniemanie, że chrześcijaństwo rozwijać się może tylko przy udziale bomby atomowej, że wzrost chrześcijaństwa w duszach poszczególnych ludzi zależy od tego, ile tych bomb posiadają Stany Zjednoczone, drugi to automatyczne ograniczenie tym samym możliwości rozwijania się chrześcijaństwa w ogóle od tej tylko formacji społecznej, jaką reprezentują właśnie Stany Zjednoczone.

Nie wchodzimy tutaj bardziej szczegółowo w to, co kryje się za tym szumnym szyldem „chrześcijańskiej cywilizacji zachodniej“, którą chce się bronić „krucjaty“. Fakt taki jak np. powstanie specjalnej organizacji w Niemczech zachodnich dla zwalczania handlu dziewczętami, które re często pod przymusem wciągają się do domów publicznych, jest w tym zakresie nader wymowny. Chodzi nam tu przede wszystkim o sprawę owej „krucjaty“. Dla moralnego i ideologicznego uzasadnienia polityki zbrojnej i przygotowań wojennych kierownikom obozu kapitalistycznego potrzebna jest ta mistyfikacja.

Dlatego usiłuje się np. mówić swiawia — a przede wszystkim społeczeństwu zachodniej Europy — że nowa wojna, będzie wojną „świętą“ prowadzoną przez chrześcijan przeciwko ateistom, wojną, która ma się rzekomo stać narzędziem samego Boga.

Chrześcijaństwo w tej wersji jest dla obozu wojennego duchową fasadą jego polityki, „kitem“ moralnym jak to określili szef sztabu generalnego NATO Gruenther. Jak bardzo te uzasadnienia ideowo-moralne są potrzebne dla umocnienia spoiwości wojennej, odsłonił niedawno „Rheinische Merkur“ pisząc o tzw. jedności europejskiej — „Dotychczas jedność ta jest tylko jednością węgla i stali... Ale brakuje więzi duchowej... Jest rzeczą pewną, że istnieją jeszcze mocne fundamenty dziedzictwa chrześcijańskiego, na których można nadal budować“. Znany polakożerca, minister rządu bońskiego Lukaschek na ostatnim „Katholikentagu“ w Berlinie ujawnił te sprawy daleko wyraźniej, ukazując w czym łączy się bezpośrednio zamierzenia „krucjaty“. Wzywał on chrześcijan niemieckich do „niesienia kultury chrześcijańskiej na Wschód“, kończąc stwierdzeniem, że „prowincje wschodnio-niemieckie należące obecnie do Polski i Czechosłowacji staną się znowu niemieckimi pod znakiem krzyża“.

Niezmiernie ważny jest opór, z jakim spotykają się te tendencje ze strony innych chrześcijan niemieckich. „Nie ma żadnej wojny chrześcijańskiej“ — czytamy w tezach CDU wschodnio-niemieckiej z roku 1950 — „wojna nie jest wydarzeniem, wypływającym z woli Bożej, lecz dziełem niedoskonałych i z gruntu niechrześcijańskich ludzi“.

A znany pisarz katolicki w Niemczech zachodnich Reinhold Schneider wypowiedział w swoim liście otwartym (rok 1950) słowa napawające otuchą, słowa, które pozwalają wierzyć, że wśród tych, dla których szyld chrześcijański nie jest tylko dogodnym parawanem dla realizacji własnych celów, właściwa treść tej niesłychanej mistyfikacji dokonywanej pod hasłem „krucjaty“ zostanie obnażona w całej swej ohydzie. Pisze Schneider: „Jeśli na powierzchni świata pojawi się niebezpieczeństwo takie, jakiego nie było jeszcze nigdy dotąd, należy zdobyć się na odwagę i podjąć się czegoś, co zerwie z tym wszystkim, co istniało dotychczas; należy przedsięwziąć wielką i energiczną akcję... Chrześcijanin może dążyć tylko do pozyskania niewierzących dla Chrystusa, nie przemyślać nad środkami ich zniszczenia. Powinniśmy wiedzieć, co czynimy i powinniśmy o tym bardziej stanowczo buntować się

przeciwko wszelkiej próbie — być może kierowanej „dobrą“ intencją — odcięcia naszych sumień. Z miłości bliźniego, gwoli pomocy dla naszych przyjaciół, zbroimy się, aby zabić naszych braci. Parlamenty, rządy, które popierają tę ohydę, nie mają w ogóle prawa uchodzić za przedstawicielstwo narodu. W obliczu niebezpieczeństwa czyż nie spadną wam łuski z oczu? Czyż nie widzimy, że wszelka wojna stanie się wojną bratobójczą?... Z wszystkich symptomów katastrofy najbardziej niepokojący w moich oczach jest ten, że pola bitew uzyskują błogosławieństwo... Jednak usiłuję jeszcze wzmocnić nadzieję. Łaska działa wedle własnego prawa, a nie zgodnie z naszą wolą...“

Grupa „Ende und Anfang“ w Niemczech zachodnich tak piętnowała te dokonywane przez zachodnio-niemiecką CDU/CSU nadużycia chrześcijaństwa zwłaszcza w sprawie tzw. „krucjaty“: „Dzięki jednoznacznej postawie przeciwko Wschodowi mogła brunatna ideologia święcić swe radosne ponowne narodziny. Konsekwentni przeciwnicy nazizmu-faszystwu muszą bardzo uważać, by nie stracić do reszty gruntu pod nogami. Zimna rewolucja, którą ogłoszono, zmieniła się w zimną reakcję, która przybiera coraz wyraźniejszą postać we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Oszczersztwo może jawnie podnieść czoło, prowokację wolno wystać w szatach taniej zacności. Tak zwana ponadpartyjna prasa... szerzy nastroj krucjaty, strach i nienawiść. A przecież uderza się w stare, dobrze znane tony, mnożą się zastępy naiwnego ludu“.

Nie trzeba tutaj chyba dodawać, że ten nastroj „krucjaty“, szerzony zresztą nie tylko przez prasę „ponadpartyjną“ w Niemczech zachodnich, zwraca się w pierwszym rzędzie przeciwko Polsce.

Zaiste: pokój w Europie to w pierwszym rzędzie prawdziwy pokój między Niemcami a Polską. Zbuduje go tylko wspólny wysiłek mądrych Polaków i mądrych Niemców.

W ramach tego wspólnego wysiłku rzeczą wielkiej wagi jest przeciwdziałanie się przez chrześcijan niemieckich i polskich straszliwej mistyfikacji pod nazwą „krucjaty“. Tendencje zachodnio-niemieckiej CDU — owej forpoczty „krucjaty“ wojennej Bloku Atlantycznego — muszą być przez chrześcijan niemieckich i polskich z całą siłą demaskowane. Nie małą rolę odgrywa tu wykrywanie błędnych podstaw leżących u korzeni tych nadużyć. Zapoznanie uniwersalnego charakteru katolicyzmu i polityczna immanencja chrześcijaństwa są podłożem, na którym wyrósł tendencje „krucjaty“. Uodporniając się wobec tych błędów chrześcijanie niemieccy i polscy muszą z całą siłą je zwalczać.

Rudolf Buchala

FILM

„Nie ma pokoju pod oliwkami“

„Nie ma pokoju pod oliwkami“ — film produkcji włoskiej, scenariusz **Libero De Libero, Carlo Luzzani, Giuseppe De Santis,**

Zdjęcia: **Pietro Portalupi,** muzyka: **Goffredo Petrassi.** W rolach głównych: **Raf Vallone, Lucia Bose, M. Francia, F. Lulli, D. Maggio.** Produkcja: **Lux Film.**

Film zaczyna i zamyka narracja reżysera, potraktowana nie tylko jako kłama kompozycyjna lub dodatkowy komentarz autorski, ale jako bezpośrednie, osobiste zwrócenie się twórcy filmu do publiczności. De Santis w pierwszych zdaniach wyjaśnia koncepcję filmu, będącego zekranizowanym osobistym wspomnieniem z prawdziwych wydarzeń. Reżyser nie sugeruje widzowi, że o bójczy wypadki podpatrywane w czasie ich trwania, ale stwierdza wyraźnie, że wskrzesza ich wizję, filmowo rekonstruuje fragment pamiętnika. Ze wstępu także wynika, że sprawy, o których będzie opowiadał mają dla autora wagę symbolu, że historia, która chce przekazać ma wartość legendy.

Cały film jest konsekwentnie pod porządkowany tej koncepcji podwójnej — przez ton osobistej, bezpośredniego opowiadania autora — i przez tendencję do wielkiego patetycznego uogólniania — stylizacji.

Z historii słrzywzonego pastera zostały wydobyte momenty wielkich konfliktów, cała selekcja materiału fabularnego scenariusza zmierza do wydobycia najbardziej patetycznych i ważnych fragmentów losów ludzkich. Drobne, zwykłe sprawy, które wprowadzają ton ciepła i bliskości, tu zostały świadomie pominięte. Jak w legendzie utrwaliły się tylko upiękzone i wyolbrzymione rzeczy ważne i wielkie.

Bohaterowie zindywidualizowani, psychologicznie prawdziwi, zostali świadomie wyolbrzymieni w swoich

cechach charakteru, namiętnościach i sposobie postępowania. Są surowi, przez całkowitą jednolitość sylwetek psychicznych, posagowość, w swoich złych lub dobrych cechach. Francesco w filmie De Santisa jest jakimś pasterskim Rolandem ze średniowiecznego eposu; prawdziwy, ale doprowadzony do symbolu Bonfiglio jest tak zły, i odrażający, że także nabiera cech symbolicznych. Walka Bonfiglia z Francesco wyrasta również do symbolu w wielkiej walce zła i dobra.

Patetyczny konflikt został osadzony w wydobytych z wielką precyzją realiach ła. Pierwsze słowa komentarza i pierwsze sceny wydobycia wają prawdę życiową miejsca i czasu. De Santis z pasją wielkiego realisty wiąże każdy epizod swojej fabuły z niezawodnie działającymi de talami krajobrazu, struktury społecznej, elementami obyczajowymi i psychologicznymi.

Wydobywanie szczegółów surowego piękna plenerów, wyrazista charakterystyka sylwetek ludzkich, ubioru, obyczajów, plastycznie doskonale omerowanie realiami, sprawiają, że film ma jednolity styl koturnowego realizmu legendy.

Patos i umowność wzmaga jeszcze sposób prowadzenia aktorów, których styl gry został całkowicie podporządkowany ogólnej stylizacji całości, każdy gest jest przestudiowany, ma pantomimiczną wyrazistość i posagowość. Umowność ruchów i gestów bohaterów uwładnia kompozycja zdjęć, podkreślających stylizowane piękno każdego ujęcia. Sceny zbiorowe są także upozowane, pełne wdobytch, artystycznie wymownych epizodów.

De Santis, stosujący konsekwentnie ton szlachetnej egzaltacji, umowność we wszystkich elementach filmu i operator poszukujący maksimum plastycznego wyrazu w każ-

dym ujęciu — są przez cały czas wierni założeniom realistycznego ujęcia i uwznioślenia zekranizowanej wizji. Mało jest filmów tak urzekających doskonałością środków ekspresji filmowej i plastycznym pięknem fotografii. Niemniej ta jednolitość patetycznego stylu w daje się decydować i o słabościach filmu.

Widz patrząc na ekran ulega za wsze sugestii (wynikającej ze specyfiki oddziaływania sztuki filmowej) podpatrywania życia na gorąco. Nie wystarczy wyjaśnienie autorstwa, że ogląda nie życie — ale wypracowaną, wystylizowaną wizję wypadków, by przyjął całkowicie umowność takiej koncepcji, by o niej pamiętał przez cały czas trwania filmu. Taka umowność zastosowana do realistycznej problematyki, do tematu pełnego prawdy ludzkiej i społecznej, wywiera wrażenie jakiegoś rażącego fałszu artystycznego. Cały szereg scen w „Nie ma pokoju pod oliwkami“ — żenuje sztucznym, wyraźnie wypracowanym patosem, szczególnie wtedy, kiedy dotyczy momentów najbardziej ludzkich, żywych prawdą sytuacyjną i psychologiczną. Reagujemy z przykrym za wstyżeniem na scenę sądu, nieznosnie upozowane momenty ślubu, na uwzniośloną, pełen sztucznej egzaltacji konflikt uczuciowy Lucii i Francesca, Marii i Bonfiglia.

Zapominamy po prostu, że De Santis chce, byśmy czuli, że nie oglądamy prawdziwego Francesca, Lucii, Marii, Bonfiglia, ale wielkie symbole ich postaci. Traktujemy ich ciągle jak prawdziwych „nie z legendy“ ludzi, podpatrzonych przez reżysera i przeżywamy przez cały czas filmu jakby konflikt między zachwytem nad pięknem reżyserkiej wizji i sprzeciwem wobec jej konwencjonalnej sztuczności.

Leszcz

Zawnaniamy Przewielebne Duchowieństwo

ze

KSIEGA PODATKOWA Nr 11 (księga przychodów i rozchodów dla duchownych) jest do nabycia w sklepach

„V E R I T A S U“

- Białystok, Dąbrowskiego 1
- Bydgoszcz 1 Maja 54
- Częstochowa 7 Kamieniec 27
- Gdynia Świętojańska 48
- Głazek, Mickiewicza 36
- Kalisz Garbarska 2
- Kraków Sławkowska 20
- Lublin Królewska 7
- Łódź, Andrzeja Struga 14
- Nowy Sącz, Św. Ducha 3
- Pabianice, Armii Czerwonej 27
- Poznań, Kantata 10
- Siedlce, Świerczewskiego 20
- Sopot, Prez. Bieruta 7
- Swidnica Nowotki 48
- Tarnob, Krakowska 39
- Toruń, Rynek Staromiejski 17
- Warszawa Widok 8
- Warszawa Mokotowska 43
- Wrocław Katedralna 6
- Zielona Góra, Świerczewskiego 67

PAUL ELUARD

UMRZEĆ

Już ani skargi ani śmiechu
Legła ostatnia pieśń
Na polu bezkształtnym i czarnym

Samotność o biodrach wąskich
Macocho dóbr utraconych
Ściany są tylko dla mnie

Tysiąc stowarzyszonych nieszczęść
Znaczą tyle co sen ogromny
Umrzeć gwałtownie umrzeć z nadziei

Ja — mój obraz dogasa
Jedyny w świetle jasnym
Zapominam i jestem zapomniany

Pośród ścian cień jest całkowity
I schodzę w głąb zwierciadła
Jak umarli rozwarły grobowiec.

NIEOBECNOŚĆ

Mówię do ciebie poprzez miasta
Mówię do ciebie przez równiny

Usta moje są na twoich uszach
Dwa oblicza ścian stają naprzeciw
Głowski memu który cię poznał

Wołam do ciebie o wieczności

O miasta wspomnienia miast
Miasta otulone w nasze pragnienia
Miasta przedwczesne i zapóźnione
Miasta zbrojne miasta serdeczne
Ogołoczone z wszystkich murarzy
z myślicieli i wszelkich zjaw

Łąki przykazania szmaragdu
Żywe żyjące ponad życie
Zboże niebios na ziemi naszej
Żywi mój głos śnieg i rozpaczam
Śmieję się śnieg pośród płomieni
Pośród gron słońca

Na ciele moim twoje ręce
Rozciągają obrus lśniącego zwierciadła.

SPOJRZENIE OBDARZA ŻYCIEM

I

Promienie oczu i promienie słońca
Gałęzie krzewów i fontanny
Światło słoneczne światło nieba
Człowieczego i zapomnienie ludzkie
Obłok zakrywa ziemię
Obłok zakrywa niebo
I nagle światło zapomina o mnie
Śmierć tylko pozostaje nietknięta
Ja jestem cień i więcej już nie widzę
Słońce żółte słońce czerwone
Słońce zbiegające niebo przemienione
Nie ma mnie więcej
Miejsce żywego szczęścia
Na brzegu cienia bez nieba ni ziemi

II

O świecie gałęzie nieca
War kipiącego ptactwa
Wieczorem drzewa są ciche
Dzień dygocący dogasa

III

Pierzchnęło wszystko — nawet dachy nawet niebo
Nawet cień opadł z gałęzi
Na wyniosłości łagodnych mchów
Nawet słowa i spojrzenia zgodne.

Siostry lustrzarki moich łez
Gwiazdy iskrzą się dokoła okien
I oczy me zamykają skrzydła przed nocą
Żyją kosmosem bez kresu.

NA DŹWIĘK PIERWSZEGO PRZEJRZYSTEGO SŁOWA

Na dźwięk pierwszego przejrzystego słowa
Na dźwięk pierwszego uśmiechu twego ciała
Droga zbyt ciężka znika
Wszystko się staje

Kwiat zatrzwożony kwiat bez powietrza nocnego nieba
Ręce otulone w nieczęćność
Ręce dziecięce
Oczy wzniesione na twoją twarz oto jest dzień na ziemi
Przemija nierozkwitła młodość

Ogniska ziemi ogniska ziemi i rosy
Bez więzów bez racji bez wieku
Zapomnienie bez cienia

Wiersze z tomu

„Le livre ouvert“
tłum. Mikołaj Bieszczadowski

Mikołaj BIESZCZADOWSKI

Podróż do kresu świadomości

ŻYCIE Pawła Eluarda zdmuchnięte przez niedawną śmierć leży przed światem jak otwarta książka, w której zawarto nie tylko dzieje niezwykłej kreacji poetyckiej, ale i refleksy epoki bardzo trudnej i zmąconej na podłożu której się ta poezja rozwinęła.

Koniec XIX wieku, czas w którym Eluard przychodzi na świat, jest okresem zmięczenia wielkich realistycznych tendencji stulecia. Wydawało się, jakby myśl europejska dotąd tak wierna żywotnym cechom intelektu francuskiego: jasności i umiarowi, uległa zaciemnieniu.

Poczynając docho-
dzić do głosu tendencje irracjonalne; Bergsonizm w filozofii, w literaturze mgły symbolizmu i rozkwit powieści psychologicznej, zamiast odważnych są dów nad światem wysublimowany estetyzm dla szczęśliwych nielicznych. Eluard dojrzał w kręgu zagadnień autonomicznego piękna „samego w sobie” i różnych odmian filozofii idealistycznych. Ten rozluźniony kontakt z rzeczywistością osłabia jeszcze bardziej choroba płuc, unieruchamiając na długo szesnastoletniego wówczas Pawła w sanatorium. Wiersze, które wtedy pi-
sze, cechuje odziedziczona po symbolistach muzyczność i narzucona przez epokę tematyka pesymistyczna: „Noc, podobnie jak ja nigdy nie umiera”. Ale pojawiają się w nich elementy nowe, zapowiadające przyszłą odrębność poety. Eluard nie bezkarnie chłonał powstałą w tych czasach poezję unanimityczną; książka Łukasza Durtain i „La vie unanime” Romaina nauczyły go jak należy posługiwać się słowem prostym, bez ornamentów, jak doceniać społeczną funkcję słowa. Pierwszy tom jego utworów nosi charakterystyczny tytuł: „Poematy o pokoju”.

*

I wojna światowa wstrząsając fundamentami pozornie jakże mocnych koncepcji cywilizacyjnych stwarza dla kultury europejskiej sytuację nieoczekiwaną. Absurd wojny i nie mniej absurda forma powojennego życia znajduje odpowiedź w bujnym rozroście literatury pacyfistycznej i w eksperymentach dadaizmu. Ten ostatni miał być próbą szyderstwa z mieszczańskiego systemu pojęć. Ale trwa krótko; dziwaczny i bezpłodny ustępuje rychło miejscu innemu prądowi, którego życie miało okazać się trwalsze a urok bardziej nieodparty.

Nadrealizm był kierunkiem w dół. U spodu twórczej inteligencji — w piwnicach myśli, w głębinach przeżyć niekontrolowanych świadomością, chciał doszukać się utraconego sensu istnienia. Tak przynajmniej zapewniają manifesty.

„Pola magnetyczne” Soupaulta i Bretona wyznaczają teren eksploracji poetyckich dla całej szkoły. W zasięgu ich promieniowania Eluard będzie budował swoją przejrzystą „Stolicę cierpienia”. Ale wbrew przyjętemu na ogół mniemaniu „nadrealizm nie był —

przynajmniej w swoich intencjach — sprzeniewierzeniem się świadomości, objawem jej patologii. Jako bodziec poszukiwań działała przeciw nadzieje nowego oświecenia — iluminacji, w blaskach której rozewrą się wreszcie bramy absolutnego poznania. Ostatecznie mamy tu jeszcze raz opracowane zagadnienie świadomości, może tylko sprawa jej granic, ale zawsze zagadnienie centralne dla kultury francuskiej.

Poezja miała tu stanowić tylko jedną z form zaklęcia, jeden ze sposobów wtajemniczenia. Obok snu, przeczuć i hipnozy ona przecież najczęściej prze-

dwistość postaw i rozterka ma swój wyraz mglisty i pośredni, ale wszędzie obecny; słowo „niepokój” pojawia się tu coraz częściej, a tytuł jednego z wierszy ma formę omal dylematu: „La necessité de la vie et les consequences des revers”.

Tymczasem rewolucja realistyczna poczyną wygasać, ponosząc to, na co zasłużyła: klęskę. Tajemnice nie dają się przychwycić. Pozostają tylko układy — nieraz ładne — dawnych słów.

„L'Immaculé Conception”, napisana do spółki z Bretonem w r. 1926, staje się szczytowym osiągnięciem. Najbardziej konsekwentna w realizacji, zuchwale odkrywca, spełnia rolę omal tę samą co niedługo „Pola magnetyczne”. Jest jeszcze jedną próbą nieudaną, choć wspinała, przebiecia się przez niewzruszoną ścianę konkretności, zbadania terenów dotąd niedostępnych językowi. Ten kliniczny opis szaleństwa z przedstawieniem stopniowego upadku i rozkładu świadomości jest równocześnie kresem; takie były konsekwencje snów — okazało się, że w tym kierunku dalej nie ma już dokąd kroczyć. I dlatego „Życie bezpośrednie” wydane w roku 1932, ukazuje nowe rysy w poezji Eluarda: „naprzeciw płakom, które walczą z hyraganami wychodzi gwiazda kamienna i karmi je ze swych żył” — pisze w poemacie na cześć Salvadora Dali. Opublikowana w dwa lata później „Róża publiczna” jest już rachunkiem osiągnięć, pożegnaniem nadrealizmu.

Z pobytu w otchłani Eluard wyszedł wzbogacony nie tylko o doświadczenia granic świadomości, ale wyszedł obdarzony rzemiosłem, którego został całkowitym mistrzem. Jego słowo oczyszczone z wszystkiego co ozdobne, podległe prawom wewnętrznej, pozornie kapryśnej, ale niewzruszonej jak wszelkie prawo logice konstrukcyjnej, nieomyłne w efekcie, krystalizujące się w sposób niepowtarzalny i typowy tylko dla niego jest budulcem doprowadzonym do perfekcji. Te cechy jego kunsztu stają się szczególnie widoczne w poematach prozą, których Eluard był jednym z mistrzów. Spisane w języku francuskim — w języku par excellence antypoetyckim, jak pisze Louis Parrot w studium poświęconym twórczości Eluarda — leżą w nurcie jedynej tego rodzaju tradycji literackiej, która stworzyła ten trudny gatunek poezji, kultywując go i doskonaląc od Baudelaire'a poprzez Rimbauda i „Divagations” Mallarmego aż po Eluarda. Ta proza pojawiająca się w twórczości Eluarda od „Stolicy cierpienia”, jest odkryciem i wyjaśnieniem zabiegów laboratoryjnych, które płynną magmę słowną doprowadziły do najczystszych krystalizacji.

Podróż do Hiszpanii, którą odbywa w początkach 1936 roku przynosi jako wynik Eluarda przemienionego. W kontakcie z krajem w którym dojrzała rewolucja, pod urokiem nowej poezji hiszpańskiej, podczas spotkań z Garcia (Dokończenie na str. 7)



Paul Eluard z córką

Spór o „Benefis życia”

Zygmunt JAKIMIĄK

Komentarz do komentarza

P. Gerard najświetniej, moim zdaniem, zabrzmiał, jako — nie tyle krytyk, ile komentator najnowszej poezji. Metoda jego w tym rodzaju jest bezprzykładna i niedościgną, bo czysto indywidualna. Bierz on, pierwszy lepszy wiersz, w którym przeciętny czytelnik nie widzi nic szczególnego, wybiera zeń jakiś szczególny zwrot, w którym zwykły czytelnik nawet nie podejrzewa jego prawdziwego piękna i znaczenia, np. jakieś „skrwawione serce”, czy „pregowate liście”, w ogóle jakąkolwiek metaforę użytą przez poeę, ogląda ją ze wszystkich stron i pod światło, namyśla się i nagle zaczyna z niej snuć najprzedziwniejsze treści, niby iluzjonista, snujący z nosa widza różnobarwne wstęgi, zaskakujące i niespodziewane, skrzące i żywe. Przy czytaniu jego krytyk, odnosilem podobne wrażenie, jak na widok magika, który nad moją głową towił ze sceny ryby na wędkę. Wracam do wiersza — nic mi nie mówi, idę do komentarza p. Gerarda i znajduję najprzedniejszą poeę.

Ten podziwu godny talent jest jednak, niestety, ograniczony. Można go użyć tylko do niewielu stosunkowo utworów poetyckich, w których poezja jest zamknięta przed zwykłym czytelnikiem i głęboko utajona dla oka profanów. Talent ten może zabłysnąć tylko w zastosowaniu do poezji okultyzycznej, która krótko panowała u nas, a teraz raczej zanika, ustępując znowu miejsca oddawnej królującej poezji jasnej, płynącej z otwartego na rośnięcie serca i duszy, a więc oczywistej nawet dla ordynarnego odczucia. Taką poeę trudno w ogóle komentować, bo jest to niepotrzebne, chyba w pobocznych szcze-gółach, luźno lub wcale niezwiązanych z samą treścią. Tu trzeba raczej podziwiać i chłonać, niż się dorozumiewać, domyślać, tworzyć teorie i hipotezy. Fantazja w uzupełnieniu dziwnie tu traci na wdzianku, logice, wartości, bo rzeczywistość znacznie ją przekracza.

Taki fałszywy krok uczynił p. Gerard, pisząc „Benefis życia”. Jest to komentarz do ewangelicznej sceny Godów w Kanie Galilejskiej, oczywiście w formie noweli, komentarz literacki, głównie jednak psychologiczny. Jest to nowelistyczne uzupełnienie skąpego opisu ewangelicznego. Większość ludzi mniema, że to literaturze wolno czynić. Nikt temu nie zaprzeczy. Czy jednak jest to pozytywne, dla literatury i Ewangelii? Jak to wypadło u p. Gerarda?

Najfatalniej w świecie. Zresztą, nie mogło być inaczej. Sceny Ewangelii nie znoszą „uzupełnień”, dodatków, parafraz, bo zawsze w nich wychodzą w pokracznej, oplakanej, haniebnej karykaturze. Żaden styl do nich nie pasuje, poza jej własnym. Jeleński próbował opowiadać je „swoimi słowami” po prostu i wyszło prostacko, pytko i mdło. Jak niemożliwe to zadanie, świadczy o tym fakt, że w literaturze chrześcijańskiej nie ma prawie przykładu takiego parafrazowania. Sam Dante złamałby no-gę przy takiej próbie. Ale Dante był mądry i wiedział dobrze, do jakich rzeczy jego talent się nie nadaje. Owszem, z Ewangelii miliony i setki milionów mistyków, poetów, filozofów, moralistów, pisarzy wszelkiego rodzaju czerpało natchnienie, siły, ducha; Pismo Święte natchnęło niezliczoną ilość wielkich dzieł literatury, ale tylko, jako źródło wewnętrznej duszy, wspomagającego wysiłek indywidualny pisarza. Prawie nikt jednak nie chciał powtarzać w swoim nieudolnym ujęciu tego, co jest już napisane doskonale. W ciągu prawie dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa, żaden chrześcijanin nie karykaturował swego źródła. P. Gerard jest drugim, po Jeleńskim. Ale u Jeleńskiego nie było choć pretensji, a natomiast dużo było dobrej woli i jakiejś naturalności.

Skąpa scena u świętego Jana jest genialna w swej prostocie, pełni, realizmie. Nie ma u niego zbitecznego słowa, ale to, co są wystarczająco. Obfitość słów i szczegółów u p. Gerarda, ich niedorzeczne powiązanie dają obraz tak zamazany, cha-tyczny, ulamkowy i urojony, że czytelnik w niczym się nie może zorientować. Niewiedomo, o co chodzi.

A duch? Czy w noweli p. Gerarda jest on Chrystusowy? Czy czuje się obecność Nieobecnego? Choć w jednym wyrazistym, jasnym, rozumnym słowie, szczególnie? Czy jest tu jakaś godność ludzka, powaga, logika, doręczność? Przeciwnie, ze sceny ewangelicznej, p. Gerard uczynił jakąś bachanalię, sabat czarownic, gdzie odprawiają się obrzędy falliczne. Jest to potwornie śmieszne.

Zygmunt Jakimiak

Czy typy z „Benefisu życia” są podobne do autentycznych? Galilea była dziurą prowincjonalną, a Kana i w niej była głęboko schowana. Ludzie w niej byli prości, nie okrzestani. Nowożeńcy musieli być bardzo niezamożni, skoro zabrakło wina i to tak szybko, na weselnym przyjęciu. Na pewno ciężko pracowali. O-tóż tacy ludzie nie mówią i nie zachowują się tak, jak goście z „Benefisu życia”, nawet po pijanemu zawsze zachowują swą prostotę, godność, realizm, wyrazistość. Mówią znacznie inteligentniej i ciekawiej, niż w „Benefisie życia” Prosty człowiek widzi między rzeczami o wiele dziwniejsze związki, niż intelektualista między pojęciami. Datą jego mowa jest taka, jakby był w móżg kamieniami. Do opisu takiej rozmowy p. Gerard jest niezdolny. Umie tylko opisać niedorzeczną paplaninę rozwidzonej pijatyki ho-łoty, wysilającej się na największe głupstwa. I w zachowaniu się — człowiek prosty utrzyma zawsze jakiś umiar. Na weselach wiejskich dochodzi czasem, wprawdzie rzadko, do bójek z nieproszoneymi gośćmi, ale do orgii nigdy. Opis z „Benefisu życia” można by odnieść do jakiejś międzywojennej pijatyki zblazowanych burżujów warszawskich. Co to jednak ma wspólnego z Ewangelią i Galileją?

Można by podtrzymywać ciekawą hipotezę, że te wszystkie cuda psychologiczne, jakie się stały z pastuchami i rybami galilejskimi p. Gerard przypisuje winu, jakie Chrystus Pan cudownie uczynił z wody, że jego nadzwyczajne własności wywołały tak nadzwyczajne skutki w ludziach prostych, zmieniając ich w zblazowanych, przeżytych schyłkowców ówczesnego kulturalnego Rzymu. Ale i to przypuszczenie jest wysoce nielogiczne i nieprawdopodobne psychologicznie. W tym bowiem wypadku, skutki cudownego wina przejawilyby się tylko w głębszym upadku i większym zaciemnieniu umysłu, do jakich prostego człowieka nie sprowadzi najcudowniejszy napój. Prosty człowiek, wychowany w surowej religii Mojżesza, nigdy nie będzie nieprzyzwoity, a na pewno brzydki się seksualizmem. Pijaństwo wywala z każdego człowieka wyraźnie to, co w nim jest treścią życia wewnętrznego. Z prostego — prostotę, z maniaka — manię, z uprzejmego — uprzejmość, z rozpustnika — rozpustę. Człowiek prosty idzie spać, gdy się upije. Awantur-nyk szuka zwady, a z wielu ludzi „kulturalnych” wychodzi nicość, jak w „Benefisie życia”.

Ale, w końcu, co p. Gerard zrobił z winem Chrystusa? Czy On dał je po to, żeby z ludzi dobrych uczynić zwierzęta, żeby ich upodlić, pozbawić rozsądku, godności, wstydu? Nie przeczę, może być i taki skutek, ale przyczyną tego będzie nie wino Chry-stusa, nawet nie ludzka słabość, ale wyrażna zła wola człowieka, o którą znowu trudno między ludźmi prostymi. Byłby to wypadek rzadki. Niemożliwe jest takie działanie Chry-stusowego wina na zbiorowość, na całość. W tym wypadku, cały pomysł i wydrukowanie „Benefisu życia” wy-daje mi się z gruntu fałszywy.

Chrystus po to przyszedł na wesele, po to, tylko po to dał wino, żeby uprzyjemnić, rozświecić, ucieszyć i u-znać to, co w ludziach prostych jest dobre, piękne, boskie, żeby lepiej zro-zumieli wspaniałą sens miłości wzajemnej, a szczególnie — małżeńskie. Zważmy, iż święty Jan po opisie tej sceny podkreśla, że to był pierwszy cud Chrystusa. Pierwszy a więc sym-boliczny, pouczający o całym cha-rakterze działalności Odkupiciela, który niezrozumiałemu życiu ludzkie mu nadał sens, smak, zapach, który jednostajną, nudną, bezbarwną wodę obowiązku, ciężaru, cierpienia zamie-nił w upajające, rozkoszne, zajmują-ce, kolorowe wino bohaterstwa, mi-łości, poświęcenia, płodności material-nej i duchowej.

Jak wobec tego ocenił komentarz p. Gerarda? Przypomina mi się na jego temat spostrzeżenie Chestertona, który gdzieś zauważa, że św. Jan opisał w Objawieniu wiele dziwacz-nych zwierząt, ale żadne z nich nie było tak dziwaczne, jak wielu jego komentatorów. Tak, Panie Gerard, dajmy lepiej pokój świętemu Janowi, a wróćmy do okultyzycznej pocz-y. To może pozwoli zatrzyć zło wra-żenie, (fatalnie złe, naprawdę), tego paskudnego „Benefisu”. Dobra i po-zytyczna jest rzecz rozwiązywanie zagadek. Ale robienie zagadek z rze-czy prostych i jasnych, szczególnie z Ewangelii, nie jest godne poważnego krytyka i pisarza.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z wielką przykrością przeczytałem w nrze 50 „Dziś i Jutro” list p. Tadeusza Kordyasa, atakujący w nader niewy-bredny sposób świetną nowelę Alfreda Gerarda „Benefis życia”. Utwór p. Ge-rarda napisał żywo i oryginalnie, z wielkim rozmachem i temperamentem daje piękną poetycką syntezę helleniskie-go ubóstwienia życia z metafizyką chrze-ścijańską. Przemiana wody w wino — to zarazem chrzest wina, chrzest urody i mocy życia ziemskiego, wcielenie mi-tu Dionizosa do chrześcijańskiej kon-cepcji życia i świata. Opinia p. Kordy-a-sza o „Benefisie życia” kompromituje tylko jego samego, ale nie ten śmiały i odkrywczy utwór.

Z poważaniem

Jeremi Przekora

Miroslaw Dankiewicz

*

Szanowna Redakcja,

Może Was to zainteresuje, co myślę ja i moi znajomi o noweli Alfreda Gerarda „Benefis życia”. Była o tym dysku-sja u nas podczas świąt, głośno tę rze-cz przeczytaliśmy i nikt nie znalazł tam ok-lazki do tego, aby się zgorszyć. Mój brat powiedział, że autor przedstawia w tym utworze świat pogański, to znaczy taki jak był w chwili, gdy Chrystus zstąpił na ziemię. Zbawiciel przyszedł do całej ludzkości, nie tylko do przed-stawicieli starego zakonu, więc dobrze się stało, iż ucza wesoła wypadła w greckim czy rzymskim stylu, bo taki wtedy panował, i pewno gdy tak wła-snie urządzano, by wszyscy się do ów-czesnej mody chętnie stosowali.

Poza tym nikt nie wiedział, kim jest Ten, kto przybył na wesele, więc ludzie nie mieli prawo swobodnie się zachowywać, bo nie mieli pojęcia, że goszczą Boga u siebie. Tańczyli zresztą, kiedy był już nieobecny, a grzechu nie popełnili żadnego. Byłam w życiu na wielu ślubach i wiem, że wtedy dużo się mówi i my-śli o miłości, która pod postacią sakra-mentu została przejęta przez Kościół u-święconą, więc w tym wypadku nie mo-że być mowy o jakimś erotyzmie czy ja-kichś uczuciach nieczystych, zwłaszcza, że autor wyraźnie pokazuje, w jaki spo-sób ziemskie namiętności oczyszczają się po wypiciu wina Chrystusowego. To jest dobre i chyba najważniejsze w całym opowiadaniu.

Chrystus przyszedł na gody, by pou-czyć ludzi, że miłość może być święta i piękna, że wolno przy tym pić wino i cieszyć się sobą i światem. To nam się bardzo podoba bo my nie uważamy, iż religia musi być ponura i obca mło-ści. Jezus dał światu wiarę radosną i dostosowaną do każdego wieku, okazji i okoliczności życiowych.

Myślę, że to właśnie zostało wyrażo-ne w „Benefisie życia” i stwierdzam, że ta-kie ujęcie ludziom odpowiada.

Przeczytałam potem list p. Kordy-a-sza, który nas wcale nie przekonał, bo nie próbował nawet uzasadniać dla-czego opowiadanie to mu się nie podoba? U autora „Zakonu miłości” nie zdołał-amy znaleźć żadnych argumentów, tylko głołosłowne napaści, gniew i oburzenie, a to jest o wiele za mało. Na czytelnika, który ma swoje własne zdanie, sa-ma złość działa słabo. My od pisarzy wy-magamy więcej, jakiejś krytyki na wyż-szym poziomie, bo w wypadku przeci-wnym — wygląda na to, że ci panowie się nie lubią i dlatego jeden drugiemu wy-myśla, ale cóż to nas właściwie obcho-dzi?

Z poważaniem

Janina Jablonowska

Krystyna Znaniecka

*

Szanowny Panie Redaktorze!

Z dużym zainteresowaniem przeczyta-łem drukowane w „Dziś i Jutro” opo-wiadań p. Gerarda „Benefis Życia”. Z niemiłą przykrością czytałem list p. T. Kordyasa atakujący z wiel-kim zapalem, ale bardzo niezręcznie i samo opowiadanie, i jego autora, i wre-ście redakcję pisma, która opowiada-nie to zakwalifikowała do druku.

Śmiały w pomysł i oryginalnie napi-sany utwór Gerarda może wywołać bar-dzo rozmaite reakcje wśród czytelnik-ów. Jest to zupełnie zrozumiałe. Każ-dy ma prawo uznać, że to mu się po-do-ba, a tamto znów wydaje mu się dzi-wogiem i obrzydliwym. Nigdy Jed-nak człowiek jako tako zorientowany w zagadnieniach literackich nie będzie się posługiwat tak lekkomyślnie jak p. Kor-dyasz zarzutem grafomanii w stosunku do utworu, który mu się nie podobał. Zarzut ten musiałby być poparty do-kladną analizą tekstu, a za udowodnio-ny można by go uważać tylko wtedy, gdyby atakujący zdołał wykazać, że au-

tor „położył” zarówno myślową jak i ar-tystyczną koncepcję utworu, lub, że nie pasują one do siebie (tzw. rozdźwięk między „treścią” i „formą”), czy też wreszcie, że w utworze albo żadnych w ogóle tego rodzaju koncepcji odszu-kać niepodobna albo zjawiają się one w stanie nazbyt mgławicowym i nie-do-kształtowanym. W każdym razie trzeba przejść na pozycje autora i dopiero tu stoczyć z nim walkę.

Pan Kordyasz tego nie robi. Z jego listu wynika, że opowiadania Gerarda w ogóle nie rozumiał, że nie zoriento-wał się w specyfice stylu autora, ale no mimo to stawia równie apodyktycznie jak głołosłowne zarzut grafomanii i por-nografii. „Benefis życia” mógłby się stać tematem ciekawej i poważnej dyskusji. Szkoda jednak, że dyskusję tę zapocząt-kowano przez uhonorowanie drukiem tak niepoważnie napisanego listu.

Łączę wyrazy szacunku

Przeciw

Do Szanownej Redakcji tygodnika

„Dziś i Jutro”

NIE będąc odosobniony, ośmielał się i ja zabrać głos z racji ukazania się na łamach pożytecznego tygodnika noweli Alfreda Gerarda pt. „Benefis Życia”.

Przyznam się szczerze, że przeczyta-łem ją z wielkim niesmakiem. Podobnie, jak ja także nie znalazłszy go, byłem niemalo zdziwiony, że pojawiła się ona na łamach tygodnika katolickie-go. A ponadto sądziłem, że minął bez-powrotnie okres przedwojennych „Bo-cianów”, a więc — wszelkiej pornogra-fii, wysławiania publicznie wyuzdanego zmysłowego, erotomanii.

Tak, — to prawdziwy beneficis życia, ale bodaj życia — zwierzęcego. Dla za-pomnienia zaś o tej erotycznej uczie, obrażającej uczucia katolików ze wzglę-du na to, że dotyczy ona godów w Kan-ie Galilejskiej, zwróciłem się do wie-cyższych kart Ewangelii i przepięknego „Quo Vadis” Sienkiewicza. U tego ostat-niego natknąłem się na miejsca opisu uczy, a chociaż to uczy pogańskie, jak że są odmienne od „benefisowej” uczy „życia”. I pomyślałem sobie, że Winc-jusz, poganin, zdążający do Boga za po-średnictwem ziemskiej miłości i Ligii, chrześcijanka, uświęcająca tę miłość, to nie Szymon i Anna z „Benefisu życia”. Ligia to nie Eunice, tylko, że ja ina-czej rozumiem tę różnicę, niż ty. Tobie mi-łość zmieniła nozdrza, więc wolisz fiolki od werny, a mnie zmieniła duszę, więc mimo mojej nędzy i żałty, wolę, że Ligia jest taka, jak jest, niż że by była podobna do innych! — mówi Wincjusz do Petroniusza, „Więc nie chce innej miłości, nie chce waszego ży-cia, waszych uczy, waszego bezwstydu”... — mówi tenże w innym miejscu.

Tyle króciutkich uwag, za skróślenie których bardzo przepraszam.

Łączę wyrazy poważania

Tadeusz Sadowski

*

Szanowna Redakcja!

Calkowicie się solidaryzuję z listem do redakcji Tadeusza Kordyasa w spra-wie noweli Alfreda Gerarda. Godna u-znania chwila odwaga Szanownej Re-dakcji napelnia mnie otuchą co do roz-woju tak dobrego pisma.

Z poważaniem

Krystyna Znaniecka

*

Szanowny Panie Redaktorze!

Zachęcony wydrukowaniem w „Dziś i Jutro” listu p. Kordyasa w sprawie noweli Alfreda Gerarda „Benefis Ży-cia”, ośmielał się skrócić parę słów na ten temat. Nie jestem badaczem litera-tury więc nie mogę zanęcać głosu w sprawie artystycznych wartości wyżej wymienionej noweli. Gdyby jednak by-la ona nawet arcydziełem, to i tak na-leżałoby zaprzestować przedw-dukowania jej w piśmie katolickim, gdyż po-stać Chrystusa przedstawiona jest w niej w sposób pogański, jako jakiś dru-gi Bachus, bożek pijaństwa. Wino z Ka-ny Galilejskiej to nie jest wino Bachu-sa. Chrystusa nie wolno stawiać na rów-ni z bóstwami pogańskimi starożytności, gdyż to jest bluźnierstwem. Uważam, że byłoby wskazane, aby Redakcja wy-powiedziała się obszernie i rzeczowo na temat samej noweli i powodów jej za-mieszczenia w „Dziś i Jutro”.

Z należytym szacunkiem

Kajetan Wiśniewski

Stefan LICHAŃSKI

Glosa posepna

ZABIERAJĄC się do omawiania dyskusji, jaką wywołał „Benefis życia”, chcę zaraz na wstępie zrobić jedno konieczne zastrzeżenie. Wypowiedzi tej nie należy trak-tować jako zamknięcie dyskusji, ale raczej jako zachętę do jej kontynuowania. Nie należy również przypusz-czać, że jest to oficjalna enuncjacja redakcji „Dziś i Jutro”. Wszystko, co tutaj piszę, biorę na swoją prywatną odpowiedzialność. Ograniczam się zresztą raczej do podsumowania do-tychczasowych wypowiedzi na temat utworu Gerarda, odkładając zajęcie się meritum sprawy do momentu, gdy więcej zbierze się materiału dyskusyjnego.

*

„Benefis życia” Alfreda Gerarda wzbudził duże zainteresowanie wśród czytelników. Jednych oburzył, dru-gich zachwycił. Ilościowo przeważają opinie dla utworu nieprzychylnie, stwierdzić jednak trzeba, że więk-szość wystrzelonych pod adresem „Benefisu życia” kul trafia w ów przysłowiowy plot, omijając właści-wy cel. W każdym razie nie można się jednak zgodzić z opiniami zwolen-ników Gerarda, gromiących „Dziś i Jutro” za wydrukowanie listu Tade-usza Kordyasa.

List rzeczywiście jest napisany na-pastliwie i nie zawiera dostatecznie przekonującej motywacji postawie-nych autorowi opowiadania zarzut-ów. Pod tym względem należy przy-znać rację p. Jabłonowskiemu i p. Dan-kiewiczowi. Trudno jednak pisać się na ich poglądy, że listu tego nie nale-żało drukować. Ukazanie się jego na łamach „Dziś i Jutro” było celowe choćby z tego względu, że sprowoko-wało oboje krytyków Kordyasa do wypowiedzenia się na temat „Benefisu życia”, czego w innym wypadku nie zrobiliby na pewno. Z punktu wi-dzenia redakcji ważna jest zresztą każda opinia czytelnicza, a nie tylko wypowiedziana w formie poprawne-go metodologicznie i stylistycznie ar-tykułu.

W wypowiedziach przeciwników Gerarda (wylączając artykuł Zygmun-ta Jakimiaka) uderza brak poważniej-szej argumentacji. Autorzy tych list-ów czują się dotknięci w swoich uc-żuciach religijnych, w swoich upo-dobaniach estetycznych, w swoim sposobie widzenia i poimowania świa-ta — i dlatego reagują ostrym, czysto emocjonalnym protestem. Przy-jmują oni milczącą, że ich poglądy re-ligijne, ich upodobania estetyczne, ich sposób myślenia posiadają ważność obiektywną i nie mogą podlegać dys-kusji. Stanowisko bardzo wygodne, dające poczucie wielkiej pewności się-bie, ale niebezpieczne, gdyż kryjące w sobie przewiastki intelektualnego konserwatyzmu i skostnienia. Okazu-je się ono zresztą o tyle wątpliwe, że wbrew twierdzeniom jego przeciwni-ków nie przysługują mu cecha po-wszechności: p. Jablonowska i p. Prze-kora np. czują się zbudowani tym sa-mym utworem, który zgorszył pp. Kordyasa i Sadowskiego.

W podobny, jak przeciwnicy Ge-rarda, ton uderza także p. J. Przeko-ra, gloryfikujący „Benefis życia” ze względu na jego oryginalność, śmia-łość, odrzywłość itd. Sam jednak pomysł wcielenia mitu dionizyjskiego w krąg ideowy chrześcijaństwa nie jest bynajmniej tak nowy i rewela-cyjny, jak się to p. Przekorze wyda-je. Analogiczną koncepcję odnajdujemy w „Akropolis” Wyspiańskiego (Chrystus—Apollo); w wierszu Staffa „Pod krzyżem” (tom „W cieniu mie-cza”) mówi się wręcz o braterstwie Chrystusa z Dionizosem i o ich przy-mierzu:

„Przyszedłem, aby zdjąć Cię z krzyża,
By wyjąć gwóźdź z Twoich stóp i złonić
I skroń młast ciałem ubrać winogrodem
Przyszedłem do Ciebie, bo chwila naszego
Przyszła przymierza.

Są to zdarzenia literackie nieco świętszej daty niż „Quo vadis?”, więc może niektórzy dyskutanci (jak np. pp. Sadowski i Wiśniewski) nie zdą-żyli się jeszcze do nich doczytać, ale taki (po jego liście sądząc) plomienny entuzjasta literackiego atywizmu jak p. Przekora powinien je chyba znać dobrze. Gwoli zaś ścisłości przypom-nijmy raz jeszcze i tę okoliczność,

że sama nowość pomysłu nie przesądza jeszcze niczego o wartości dzieła.

Tak „Benefis życia” wywołał żywą wymianę zdań. Zdań? Raczej chyba krzyków i okrzyków. Z dotychczas omówionych listów jedynie list p. M. Dankiewicza stawia rzeczowo i jasno zagadnienie uszanowania zasadniczych prawideł polemiki intelektualnej. Stawia je — rzecz by można — „formalistycznie”, sprowadzając całe zagadnienie na płaszczyznę dyskusji czysto literackiej, ale i to coś warte, zwłaszcza na tle wydrukowanego powyżej rozgardiaszu zarzutów, założeń, pretensyj i nawet zgola wymyślań.

Od strony meritum zabiera się do „Benefisu życia” tylko Zygmunt Jakimiak. Stawia on sprawę prosto i wyraźnie: czy pisarz może opowiadać „swoimi słowami”, parafrazować lub też według własnego gustu komentować teksty ewangeliczne? Odpowiedź na to pytanie brzmi również prosto i wyraźnie: nie. Dalszy ciąg artykułu Jakimiaka jest rozwijaniem tezy pod stawowej i sprawdzianem jej słuszności na tekście opowiadania Gerarda.

Wszystko to jest zbudowane zwarciem i logicznie. „Komentarz do komentarza” to chyba jeden z najlepiej skonstruowanych artykułów Jakimiaka. Ma on tylko jedną wadę: fałszywie wybrany punkt wyjścia. Zestawienie Gerarda z Jeleńskim jest najzupełniej chybotliwe. Blizszy „Benefisowi życia” byłby raczej nadrealistyczny poemat prozą Juliana Wołoszynowskiego „Życie snem Marii” (z tomu „Potęga snu”) lub poemat Leonarda Pedhorskigo-Okokoła „Droga do Emaus”. Żaden z tych trzech utworów nie jest ani parafrazą, ani popularyzacją Ewangelii, ani też komentarzem do niej. Pismo św. dostarcza im tylko punktu wyjścia, motywu zasadniczego. Dalej autorowie snują już wątki najzupełniej własne i samodzielne. Gerardowi nie chodzi wcale o „opowiedzenie własnymi słowami” — jak to imputuje mu Jakimiak — fragmentu Ewangelii św. Jana, ale o rozwinięcie na motywie przemiany wody w wino własnej poetyckiej koncepcji Chrystusa — Dionizosa, bogostawiającego i afirmującego tym cudem ludzką doczesność.

Mit dionizyjski należy do najgłębszych mitów hellenickich. Sprowadzenie tego mitu do rubasznej opowieści o Bachusie, „bożku pijaństwa”, jak to pisze groźny zelota, p. Wiśniewski, jest grubym nieporozumieniem, wynikającym ze słabej znajomości religii i filozofii greckiej. Gerard bardzo trafnie podchwytuje w swym utworze istotną zbieżność hellenickiego i chrześcijańskiego poglądu na świat, podkreślając właściwe im obu afirmatywne stanowisko wobec rzeczywistości ziemskiej, tak jaskrawo przez ciwstasławie zarówno manichejskiemu jak i buddyjskiemu pesymizmowi.

Czy artystyczna realizacja koncepcji Chrystusa — Dionizosa ucalała się Gerardowi w pełni, to rzecz dalsza. W każdym razie koncepcja ta daje się do utworu dość łatwo odczytać. Odczytał ją p. Przekora, odczytał i ja; nawet p. Wiśniewski słyszał, że gdzieś dzwonią. Myślał co prawda, że tylko butelkę o kieliszki, ale widocznie Bachusa zna jedynie z szyldu baru pod Bachusem. Koncepcji tej nie odczytał, niestety, Jakimiak i dlatego użył niepotrzebnie tyle werwy, zapamięta i dobrej woli na trafienie w płot.

Wszystko to razem wygląda dość smętnie. Ciekawy, choć mogący wzbudzić różne zastrzeżenia, utwór Gerarda, dostatecznie ważki, by sprowokować poważną i rzeczową dyskusję, stał się przedmiotem nie tyle polemiki, ile raczej napaści. Jedyny, który zabrał się do roboty na serio, Jakimiak, sprawę od początku pokiełbał i dlatego pisał ciekawie, ale na zupełnie inny temat; zagadnienia poruszone przez Jakimiaka powinny być podjęte i szerzej przedyskutowane na łamach „Dziś i Jutro”, nie należy ich jednak mieszać z kwestią sporu o „Benefis życia”.

Oczywiście, otwarta pozostaje nadal sprawa obywatelstwa w literaturze katolickiej motywu Chrystus — Dionizosa, jak również sprawa artystycznego rozwiązania tego motywu przez Gerarda. Ale gdyby ktoś chciał się tą sprawą zająć, musi przejść od „rugatelnstwa” do rozmowy serio. Sam jednak fakt, że możliwość takiej dyskusji została przez utwór Gerarda stworzona, świadczy najlepiej, że wydrukowanie „Benefisu życia” było słuszne i celowe.

Stefan Lichański

Maria NIEMIROW

Najstarsze kościoły Szczecina

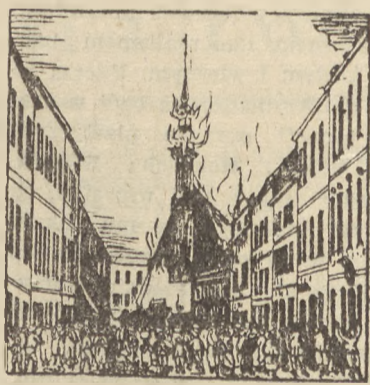
KAŻDEMU, kto choć raz pochylił się nad sztychami i drzeworytami przedstawiającymi widoki dawne go Szczecina, rzuciła się z pewnością w oczy mnogość wież kościelnych, strzelających w niebo ostrymi iglicami. Kościół stał się nieodzownym elementem każdego szczecińskiego widoku, ale największe zgrupowanie świątyń przypadło dzielnicy starego miasta położonej na wybrzeżu Odry.

Tu wznosiła się potężna gotycka budowla kościoła św. Jakuba, tam kościół Panny Maryi sięgał chmur wysmukłą wieżą, dalej w sąsiedztwie piastowskiego zamku, siedziby książąt pomorskich wzniesiono kościół św. Ottona, krzewiciela chrześcijaństwa na Zachodnim Pomorzu, tutaj także stał niegdyś kościół św. Mikołaja, patrona morza, a dalej za murami błyszczała wieżyczka kościoła św. św. Apostołów Piotra i Pawła. W zaułkach starych domów mieszczkańskich ukrył się mały widoczny, najpiękniejszy w Szczecinie i posiadający chyba najciekawszą przeszłość pofranciszkański kościół św. Jana. Obok niego, ale już za Odram, na wyspie Łasztowni, widać wieżę św. Gerudy.

Niektóre z tych czcigodnych kościołów uległy całkowitemu zburzeniu podczas wojen i tylko stare drzeworyty, dzieła zapomnianych mistrzów, świadczą o ich minionej chwale. Po innych zostały ogromne ruiny, pozwalające w przybliżeniu wyobrazić sobie potęgę tych pomników dawnej świętoci; jeszcze inne odbudowane i zdobione na nowożytny sposób, zatraciły swój pierwotny styl i charakter. Jedynie kościół św. Jana, stojący już sześćset z górą lat na niskim brzegu Odry, uchował się prawie nie tknięty i posiada nienaruszone żadną nawałnicą dziejową partie, pamiętającą początek XIV wieku.

Pierwszy kościół w Szczecinie wzniesli misjonarze za wolą i pomocą Bolesława Krzywoustego w 1124 roku. Był to kościół pod wezwaniem św. Wojciecha. Zbudowany został na środku dawnego rynku staromiejskiego na miejscu zburzonego świątyni bożka Tryglowa. Ze świątyni tej nie pozostało nic. Nie ma także śladów po kościele św. Mikołaja, który później stanął na tym miejscu. Zbudowany w pierwszej połowie XIV stulecia, spłonął zimą 1811 roku w pożarze roznieconym przez wojska napoleońskie.

Na zachód od dawnego rynku staromiejskiego, obecnego placu Rzepechy, znajdują się ruiny kościoła św. Jakuba i starogotyckiej kanonii. Początek tej świątyni sięga wczesnego Średniowiecza. Założył ją w 1187 pla-

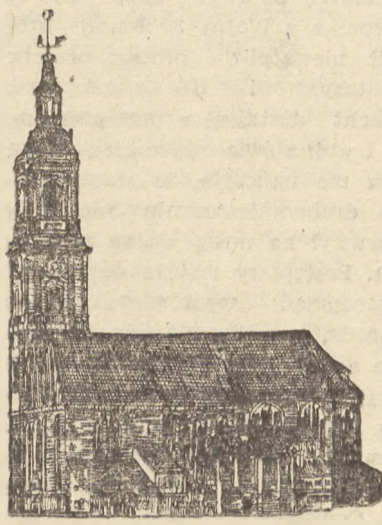


Kościół św. Jakuba (Wieża) zniszczona w 1677 r.)

stowski książę Bogusław I. Był to najpierw skromny kościółek drewniany, ubogi w ozdoby i niewielki. W XIII wieku wzniesiono na jego miejscu duży kościół murowany w stylu romańskim, który to styl w późniejszym okresie przekształcono w gotyk.

Potężna i piękna to była budowla, świadcząca o gorącym umiłowaniu nowej wiary i ofiarności mieszczkańców Szczecina. Wspaniale, bogato zdobione prezbiterium dorównywało nawet głównej, przepyszne gwiazdyste sklepienie opierało się na dwóch rzędach filarów, ustawionych wzdłuż kościoła, pięćdziesiąt (!) ołtarzy uf-

nowanych przez patrycjusz miasta mieściło się we wnętrzu tej świątyni, która tak długo pełniła funkcję szczecińskiej fary. Na zewnątrz wznosiła się ogromna, bo 119 metrów licząca wieża, która widna zewsząd, a więc jeszcze bardziej narażona na ataki w



Kościół N.M. Panny

czasie obłędów, przechodziła liczne katastrofy. Pierwszy raz runęła w roku 1415, odbudowano ją dopiero po 90 latach, wiosną 1505 roku, ale nie na długo, bo już w 1677 roku podczas oblężenia Szczecina przez Brandenburchy, ponownie zwała się na dach gorejącej w pożarze świątyni, druzgocąc kunsztowne sklepienia. Wydawało się, że kościół św. Jakuba został bezpowrotnie zniszczony. Długo, przeszło dwa wieki ciągnęły się prace nad przywróceniem zniszczonego murem ich pierwotnej formy i potęgi. Pod koniec XIX wieku wieżę, górującą znowu nad miastem ozdobioną wysokim, ostrym hełmem. Ostatnia wojna nie oszczędziła kościoła św. Jakuba. Z całej budowli pozostała tylko... wieża, pozbawiona hełmu, oraz południowa ściana i prezbiterium, którego sklepienie rozsypało

się w gruzy podczas huraganu wiosną 1946 roku.

Kościół św. Gerudy wzniesiony w okresie Średniowiecza na Łasztowni nie przypomina dziś już niczym dawnych swych kształtów. Kilkakrotnie burzony w wojnach, stracił swą zabytkową walność i stare piękno.

Najszcześliwiej przetrwał do naszych czasów wspaniały w swym czy stym gotyku kościół św. Jana. Jest on dziełem braci zakonu św. Franciszka zwanych szarymi mnichami.

Szarzy mnisi przybyli do Szczecina w 1240 roku. Zajmowali się przeważnie pielęgnowaniem chorych, a świadcząc im miłosierdzie zdobyli sobie uznanie i miłość mieszkańców miasta. Z datków ludności Franciszkanie wnieśli najpierw mały kościółek drewniany i dopiero w połowie XIV wieku rozpoczęli budowę innego, tym razem murowanego. Początkowo powstało skromne prezbiterium wyłącznie dla mnichów, później wybudowano obszerną, trzy nawy obejmującą świątynię przeznaczoną dla wiernych. W trzecim, końcowym stadium budowy umieszczono między ośmioma filarami ustawionymi wzdłuż ścian boczne kaplice. Fronton kościoła ze względu na bliskość murów miejskich i odrzańskich portu, atakowanego we wszystkich oblężeniach, posiada charakter obronny. Wejście do świątyni znajduje się z boku. Wewnętrzne ściany prezbiterium okala piękny fryz z cegieł, ułożonych misternie na kształt gałązek winnej łągośli.

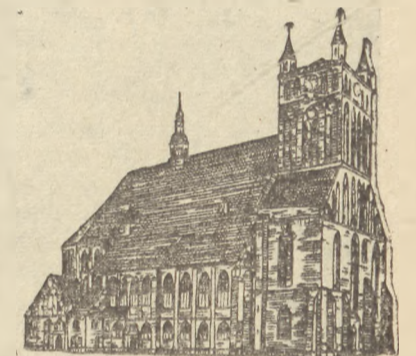
W podziemiach kościoła grzebano niegdyś patrycjuszy miasta, o których niestety nie już dzisiaj nie mówią zartate przez czas napisy na tablicach nagrobnych wewnątrz świątyni.

W roku 1677, kiedy władca brandenburski Fryderyk Wilhelm „Wielki Elektor” oblegał Szczecin niszcząc go pożarami, plonie od tul ognistych całe stare miasto. Goreją klasztor, szpitale i szkoła duchownych, rozsypują

się w gruzy bogate domy mieszczkańskie, topi się miedziana, wysmukła wieża Panny Maryi i padają wreszcie w proch mury całej tej świątyni, odbudowane później i ponownie spalone w 1789 r. tym razem od pioruna, zostaje wypalone doszczętnie wnętrze św. Jakuba, plonie stojący poza murami kościół św. św. Piotra i Pawła, a kościół św. Jana włączony w sam środek objętych pożogą budowli w niepojęty sposób uchodzi cało z zagłady.

Długo służył kościół św. Jana wieżącym. Hitlerowcy z właściwym sobie wandalizmem przeznaczili go na... magazyn strojów i dekoracji teatralnych, a później na rozbiórke. Do wybuchu wojny jednak nie zdążył jej przeprowadzić.

Tak się szczęśliwie złożyło, że ostatnia wojna ominęła sędziwą świątynię. Władze polskie po troskliwym zbadaniu budowli przeprowadziły odpowiednie zabezpieczenia i nie szczędząc grosza, rozpoczęły remont tego cennego zabytku architektury. Złozone dzieło szarych mnichów, kościół św. Jana przetrwał do dzisiaj jako wspaniały dokument naszej narodowej i religijnej przeszłości na tych terenach. Jest nadzieja, że świątynia ta niedługo już oddana zostanie do użytku wiernych.



Pożar Kościoła św. Mikołaja 10. grudnia 1911 r.

wej i religijnej przeszłości na tych terenach. Jest nadzieja, że świątynia ta niedługo już oddana zostanie do użytku wiernych.

Podróż do kresu świadomości

Dokończenie ze str. 5

Lorką, José Bergaminem i Rafaellem Alberti formuje się zupełnie inna świadomość poetycka Eluarda. „Żyzne spojrzenia” a potem „Guernica” są świadectwem tych przemian. „Yeux Fertiles” są punktem zwrotnym w jego dziele, przejściem od podstawy kontemplatywnej do zaangażowanej, aktywnej. W tym samym roku — roku wojny domowej w Hiszpanii Eluard napisał:

„Nadszedł czas gdy wszyscy poeci mają obowiązek i prawo wyznać, że są najgłębiej wrośnięci w życie innych ludzi, w życie ludzkiej wspólnoty”.

Dwa lata później, podczas ciemnych miesięcy Monachium, Eluard zrywa na zawsze z nadrealizmem. „Kurs Przyrodniczy”, który w tym roku wydaje zawiera po raz pierwszy sformułowane tak jasno wyznaczenie postępowej ideologii, w którą wierzy.

Le ciel s'elargira
Nous en avons assez
d'habiter dans les ruines du
Sommel
Dans l'ombre basse du refus.

„Cours Naturel” jest ostatnią książką napisaną przed wojną. Łata okupacji będą dla Eluarda już tylko epoką walki z konkretnymi, zbyt konkretnymi formami zła. Za kończył się czas błędzenia pośród fantomów. Ostry rozdział świata na to co złudne i to co prawdziwe; wybór i decyzja dokonywane wśród żmudnych poszukiwań i złożonych doświadczeń doprowadziły go do udziału w ruchu oporu. „Poezja

i prawda” ma wartość wielkiego zwycięstwa. Wiersze z tego tomu dźwigały na sobie ciężar rehabilitacji poezji francuskiej lat okupacji, były rewanżem za tych jakże licznych pisarzy z pokolenia Pawła Eluarda, którzy znaleźli się w szeregach kolaborantów. Poematy z tego tomu zna cała Francja, roznoszą je ulotki zrzucone z samolotów, transmitują rozgłośnie radiowe, krążą w odpisach. Wiersz „O Gabrieli Perri” czy „Krytyka poezji”. Głos sumienia, poemat „O wolności” jest arcydziełem tego tomu. Głosi swą miłość z taką siłą z tak nieugaszoną namilobnością jakiej już dawno nie słyszała wystygła i zgubiona w pustych poszukiwaniach formalnych poezja Francji międzywojennej.

Wolność, którą śpiewał Eluard nie jest abstrakcyjna. To nie rekwizyt języka publicystów. Jest cenna jak imię ukochanej. Poeta widzi ją wypisaną nie na sztandarach i odezwach, ale na rzeczach prostych i codziennych, na eszytach uczniaków, na kamieniach, na złotych tlach obrazów, na uśmiechach ludzi, na cłonkach kobiet, na niebie i na obłokach. Chce ją przepoić cały kosmos.

Kiedy słuchałem Eluarda jak recytował swój wiersz o wolności i patrzyłem na jego nieustannie

drżące jakby pod naporem potężnego wzruszenia ręce zapragnąłem dowiedzieć się skąd czerpał siłę tego niewygasającego ani na chwilę zachwytu. Odpowiedział mi jakby cytatem z poematu: „Mais, aimer les hommes, aimer tout le monde — univers”.

Dwa tomy „Księgi obywateli” wydane już po wojnie zawierają najlepsze z wierszy Eluarda. Stają się rejestrem jego osiągnięć. W latach powojennych Eluard rozwija żywą działalność społeczną i polityczną, wierny wyznawanej przez siebie ideologii, która głosi, że świat należy nie tylko opisywać, ale i zmieniać. Bierze udział we wszystkich kongresach i zjazdach organizowanych przez ruch pokójku On, który przeżył dwie wojny i zrozumiał je jako ostateczną negację człowieczeństwa walczy z nimi żarliwie. Jest członkiem komitetów porozumienia międzynarodowego. Dwukrotnie odwiedza Polskę, poświęcając naszemu krajowi parę przejmujących wierszy. Pisanie nadał rzeczy coraz dojrzałszemu ideowo, utrzymując w nich jednocześnie cały blask swego kunsztu.

Spśród trzech najwybitniejszych poetów Francji ani Supervielle ani może Aragon nie szli tak konsekwentnie po drodze wyjaśnień, polinii coraz doskonalszego panowania nad wyobraźnią jak właśnie Paweł Eluard, on który przeżył najtrudniejszą podróż wiodącą ze świata mrocznych snów w samą pełnię świadomości.

Mikołaj Bicszadowski

Andrzej ODNOWA

BERTOLT BRECHT I JEGO TEATR

DRAMATURGIA BRECHTA

NA czym polega znaczenie Brechta we współczesnej literaturze, zwłaszcza literaturze dramatycznej?

Najkrócej można je chyba określić szeroko pojętą ludowością. Bertolt Brecht ten, jak go nazywano — w przeciwieństwie do

ekspresjonizmu? Sztuka ta, często ostra politycznie, nawet rewolucyjna, pełniła i pełni nadal rolę wentylatora w stosunku do mieszczańskich konwencji społecznych i kulturalnych. Brecht przeciwstawił się mętności ideowej ekspresjonizmu, nie uniknął natomiast jego artystycznego wpływu, szczególnie jako reżyser. Na czym po-

kształt sceniczny są tu więc jednorodny, z jednej bryły. „Matka Courage“ jest pod tym względem utworem szczególnie znamienym.

„MATKA COURAGE“

„Matkę Courage“, choć jest to „kronika z Wojny 30-letniej“, zrodził niewątpliwie protest przeciw militarystom Rzeszy Hitlera. Brecht dostrzegł z przerażeniem, że I wojna światowa niczego Niemcom nie nauczyła, że szaszyszowani drobnomieszczanin niemiecki wyruszył na nową wojnę zdobyczą. Postępowa artysta postanowił wstrząsnąć wyobraźnią swego narodu, uprzytomnić mu raz jeszcze z całą siłą koszmarną grozę wojny. Ukazał ją w losie drobnego wojennego dorobkiewicza, jakim jest Matula Courage, markietanka wojny 30-letniej. „Matka Courage“ to dzieło wysoce dydaktyczne, choć nie ma w nim nic z taniego dydaktyzmu wprost. Matula Courage, będąca uosobieniem wiekowej wojowniczej tradycji Niemiec, wierzy do samego końca w „półemona patér ton pânton“, w wojnę jako matkę wszech rzeczy, jako źródło również wszelkiego dorobku. I dopiero kolejna utrata obu synów i niemej córki oraz tragiczny końcowy obraz samotnej markietanki, wlokącej w pojedynkę w zaprzęgu swój wojenny wóz, przynosi widzowi, lecz bynajmniej nie zdziwiającej, zaślepionej Courage — istotną prawdę o wojnie. Nauka, którą przynosi Brecht, jest gorzka, i niełatwa, a jednak jakże potrzebna, zwłaszcza narodowi niemieckiemu, zwłaszcza dziś, w godzinie jego historycznej decyzji.

Brechtowi jako autorowi i zarazem — wraz z Erichem Engellem — reżyserowi chodziło niewątpliwie o wywołanie wrażenia kosmaru i uzyskał je przez ogromną ilość scen, co raz to innych, od Szwecji i Polski po Ren, przez które niezmiernie toczy się wóz Matki Courage, a które są zawsze tylko jedną i tą samą sceną wojny z

gactwie i różnorodności przesuwających się scen. To bogactwo akcji nie jest jednak typu dramatycznego, lecz epickiego, a tym, co wnosi ożywienie w widowisko nie jest konflikt i starcie dramatyczne, którego tu nie ma, lecz pieśń, muzyka, taniec, i to nie o charakterze ilustracyjnym tylko czy nastrojowym, lecz samodzielnie rozwijające wątki epickie widowiska. Szeroki jest przy tym wachlarz tematyczny muzyki **Paul Dessau'a**: sięga on do starych motywów balad, pieśni żołnierskich i żebraczych, barokowych godziniek, ludowej kołysanki.

Jeśli nawet w tej muzyce tyleż jest epickości co liryzmu, daje to pewne pojęcie o całości widowiska. Jest ono wielkim eposem i Brecht nie usiłuje nawet utrzymać pozorów dramatyczności, przeciwnie, świadomie podkreśla epickie elementy swego arcyzmu. Przy tym jest to epos ludowy, „Volksstück“, jak go określa sam Brecht, wprowadzający na scenę prawie wyłącznie przedstawicieli nizin społecznych, związanych z wojną:

instrumentów muzycznych — stanowi odchylenie od tej zasady.

Realistyczny szczegół waży i w grze aktorskiej. Wykonawcy berlińscy, znakomici w każdym calu, pełni niezawodnej naturalności, prostoty, dyskrekcji, charakteryzują odtwarzane przez siebie postacie najwymowniej nie przez namiętne wybuchy, lecz przez rozmaite drobne zagrania. Rutyna, z jaką posługuje się nożem Matka Courage stając w obronie synów; staranność, z jaką przy całym swym smutku wysupłuje pieniądze na pogrzeb córki, a następnie głośno zatrząskuje torbę; próbowanie monety w zębach; reakcja pozornie tępej niemowy na ranę, która ją oszpeci; postawa żołnierzy korzystających z nadarzającej się trudności, aby nie wykonać rozkazu i puścić Kattrin z życiem — w takich szczegółach przejawia się istotny realizm gry Berliner Ensemble przy bardzo zresztą silnej tendencji ekspresjonistycznej całego przedstawienia.

Ten ekspresjonizm znajduje swe wytłumaczenie w atmosferze wojny, która zrodziła i którą przed-



Helena Weigel w roli Mutter Courage w inscenizacji Berliner Ensemble

„poetów w kapeluszach“ — „poeta w czapce“, nie tyle chciał wypowiedzieć się w twórczości, ile raczej służyć swą twórczością ludowi: „Teatr nie służy pisarzowi, lecz społeczeństwu“ — stwierdził jeszcze niedawno w „Modelu Antygony 1948“. Aby przemówić do ludu, Brecht zastosował ludową poetykę. Stworzył nową lirykę, nową pieśń w duchu ludowym, prostą, komunikatywną, nie wstydzącą się dydaktyzmu. Jeden ze swych zbiorów nazwał z plebejską „Hauspostille“ „Postylla domową“, inny — „Kalendergeschichten“, „Opowieściami z kalendarza“. Stworzył „Dreigroschenroman“ „Powieść za trzy grosze“, i dla nowej, ludowej sceny, o jakiej marzył, „Dreigroschenoper“, „Operę za trzy grosze“, z typami z proletariatu i proletariacką tematyką.

Z tą ludową tendencją swej sztuki połączył Brecht nowatorstwo formalne, właściwe swej generacji. W Niemczech po I wojnie światowej było to nowatorstwo pokroju ekspresjonistycznego. Trudno jednak nawet dziś zapoznać pewną pozytywną rolę ekspresjonizmu niemieckiego. Czyż i najnowsza postępową plastyka francuska czy meksykańska nie jest w pewnym stopniu odnowieniem

legą głównie to, ekspresjonistyczne zabarwienie nowatorstwo Brechta w dramaturgii?

Brecht przezwycięża normatywną poetykę Arystotelesa, klasyczną dramaturgię Lessinga, a stara się dać na ich miejsce nową wersję dramatu bardziej w duchu elzbietańskim. Wprowadza do dramatu szeroki nurt epicki i lirykę prostych pieśni w duchu ludowym. Epika, ballada, piosenka stają się nie dodatkiem tylko, lecz zajmują pierwszorzędne miejsce. Brecht zapewnia w swym widowisku poważną rolę muzyce, upraszcza oprawę plastyczną, sprowadzając ją do szekspirowskiej umowności, lecz nie rezygnując z realizmu, wciąga do widowiska efekty związane z nowoczesną techniką filmową itd. Tak powstaje rodzaj nowoczesnego moralitetu, ludowego i socjalistycznego (Lehrstück), i on stanowi właśnie oryginalny wkład Brechta w dramaturgię naszego czasu. Prof. Hans Mayer poświęcił mu osobną rozprawę „O Bertolcie Brechcie czyli o tradycji plebejskiej“. Odda się na pewno sprawiedliwość dziełu poety, jeśli będzie się widziało w jego dramaturgii urozmaicenie formy wypożyczenia i rozszerzenie poetyki teatralnej, próbę zapobieżenia nowemu normatywizmowi i zacieśnianiu pojęć o teatrze.

Oryginalna dramaturgia Brechta objawia się w przedstawieniach „Berliner Ensemble“ kształtem tym ciekawszym, że kierując stworzonym przez siebie zespołem pisarz bezpośrednio czuwał nad przeniesieniem swego utworu w formę sceniczną. Utwór i jego



Angelika Hurwicz w roli Kattrin

jej krzywdami, nieludzkością, cynizmem, z nędzą ciała i ducha. Widz otrzymuje tu zatem i wielość, i jedność. Jedność tkwi w nastroju, w monotonnym, przejmującym smutku wiszącym nad całością spektaklu, wielość w bo-

markietankę i jej dzieci, żołnierzy i werbowników, dziewczę obozowe, kucharza, chłopów. Prosty kapelan wojskowy jest tu jedynym człowiekiem umiarkowanie uczonym.

Najbardziej może znamienne cechą dramatu Brechta i jego wykonania przez Berliner Ensemble jest swoiste połączenie umowności z realizmem, i to realizmem bardzo ścisłym i wiernym. Uderza to już w utrzymanej na ogół w szarej tonacji oprawie plastycznej **Teo Otto i Heinricha Kilgera**. Umowne jest w niej wszystko, co dotyczy szerszego terenu akcji. Kraje, przez które przejeżdża wóz markietanki, zapowiadają olbrzymie napisy zawieszane wysoko na tle zniszczonej siatki z drutu, teren przedstawia często pustkowia, pustą scenę z ledwie zamarkowanym horyzontem i jakimś dodatkowym elementem. Wnętrza są z reguły pomniejszone, czysto umowne. Na wskroś realistycznie, niemal naturalistycznie potraktowane są natomiast rekwizyty związane z akcją. Kucharz skrobie autentyczną marchew, żołnierze piją autentyczne płyny. Kostiumy Kilgera, historycznie wierne, często są wprost nędznymi łachmanami. Szczegóły, drobne realia, rekwizyty są więc oznaką realizmu i chyba tylko sztuczne markowanie partii muzycznych — zjeżdża wtedy z góry sceny oświetlony zespół plastycznych emblematów



Scena z berlińskiej inscenizacji „Mutter Courage“

stawia utwór Brechta. W I wojnie światowej rozwinął się ekspresjonizm niemiecki, przez II wojnę światową nastąpiło jego odnowienie, widoczne nie tylko np. w głośnym „Stalingradzie“ Plieviera, ale nie mniej silnie właśnie w Brechta „Matce Courage“ Obok koszmarności uwarunkowanej obrazem wojny znajdujemy tu i pewien ogólniejszy pesymizm, potępienie i przekleństwo wojny sasiaduje dość blisko z ogólnym pacyfizmem. Ale to są prawie nieuniknione oddziaływania grozy wojennej, przeżytej w świadomości wrażliwego artysty. Ona też tłumaczy ów współczesny ekspresjonistyczny, tak wyraźnie zabarwiający całość przedstawienia. Wyraża się on w ogólnej czarnoszarej tonacji oprawy plastycznej, w roli światła, pozostawiającego duży margines mroku na scenie (np. w chwili salwy egzekucyjnej zalega scenę z przerażoną o syna Courage zupełnie ciemność) w niezwykłym nastroju pieśni czy tańca z mieczem w II obrazie, w grze aktorów, przede wszystkim **Heleny Weigel** jako Courage i **Angeliki Hurwicz** w roli niemej Kattrin. Ten odcień ekspresjonistyczny decyduje jednak o imponującej jedności spektaklu i niezatartym wrażeniu, jakie on pozostawia. Niewątpliwie występ Berliner Ensemble z „Matką Courage“ Brechta uznać należy za jedno z najsilniejszych przeżyć artystycznych, jakich doznał po wojnie warszawski widz teatralny.

CZYTAJCIE
„SŁOWO POWSZECHNE“
ISMO CODZIENNE

Szymon DEREN

Początki ruchu gaullistowskiego

W dniu 18 czerwca 1940 r., a więc na drugi dzień po publicznym stwierdzeniu przez nowy rząd francuski Pétain - Weygand, iż Francja rezygnuje z dalszej walki zbrojnej z nacierającymi zwycięsko hitlerowcami, przemówił przez radio londyńskie podsekretarz Stanu Spraw Wojskowych w poprzednim rządzie Reynaud, gen. de Gaulle, przywieziony właśnie z Francji w samolocie osobiście przez Churchilla. Wezwał on Francuzów do kontynuowania walki przy boku Wielkiej Brytanii.

W ówczesnych warunkach mało kto słyszał jego przemówienie, ale zostało ono następnie wykorzystane przez propagandę brytyjską.

Początkowo miał on małą ilość zwolenników na terenie Francji, gdyż za skąpe zniszczenie wojennej floty francuskiej, stacjonującej u brzegów Algieru przez marynarkę brytyjską oraz przeprowadzone przy pomocy de Gaulle'a ataki na posiadłości kolonialne w Afryce i Syrii, wywołały wzrost nastrojów antybrytyjskich u dużej części społeczeństwa francuskiego. Oskarżano wówczas Anglików, że chcą wykorzystać militarną klęskę Francji dla zagarnięcia jej posiadłości zamorskich.

W miarę zaostrzenia się ucisku hitlerowskich najazdów i niepowodzeń ofensywy niemieckiej przeciwko Związkowi Radzieckiemu, część burżuazji francuskiej, zaniepokojonej wzrastającymi wpływami Partii Komunistycznej, która kierowała Ruchem Oporu przeciwko okupantom, zaczęła się skupiać koło gaullistów, licząc na ich pomoc w utrzymaniu swej władzy po wojnie. Taka jest geneza ruchu gaullistowskiego. Druga część burżuazji francuskiej, podtrzymująca dotychczas kolaboranckie rządy Pétain-Laval, orientowała się coraz bardziej na Amerykanów, którzy nie dwuznacznie manifestowali chęć oparcia się po wojnie na skrajnie antykomunistycznym reżimie z Vichy.

Stanowisko takie potwierdzili Amerykanie, oddając po desancie władzę w Afryce Północnej w ręce dotychczasowego zastępcy Pétaina — admirała Darlan, a po jego zabójstwie przez młodego fanatyka gaullistowskiego — w ręce związanego z reżimem pétainowskim — gen. Giraud. Wywołało to ostre walki konkurencyjne między de Gaulle'm, a Giraud. W rozgrywce tej zwyciężyli gaulliści, gdyż przy pomocy Anglików udało się im zgrupować w swych rękach

prawie wszelkie techniczne środki łączności i kontaktów z krajem, a więc w szczególności dostarczenie aliantom niezbędnych dla nich wiadomości wojskowych o siłach zbrojnych okupantów, oraz przetrzymanie środków materialnych i broni dla organizacji podziemnych.

Ostatecznie de Gaulle uzyskał możliwość przeniesienia się z Londynu do Algieru, gdzie razem z gen. Giraud stanął na czele tzw. Komitetu Francji Walczącej, odgrywającego rolę rządu tymczasowego. Zrezygnując z manewrowaniem i pozorowaniem chęci współpracy z komunistami udało mu się usuwać coraz bardziej swego konkurenta Giraud, a po desancie alianckim w Normandii i po wyzwoleniu Francji przez powstanie patriotów francuskich, objął z pomocą Anglo-Amerykanów władzę jako szef państwa francuskiego, do czasu zapowiedzianych wyborów powszechnych.

Ten okres powstawania gaullizmu i jego walki o władzę, prowadzonej pod osłoną głoszenia konieczności ruchu oporu przeciwko okupantom niemieckim, opisał szczegółowo jeden z najbliższych współpracowników de Gaulle'a, Jacques Soustelle, w dwutomowej książce „Wbrew wszystkiemu i przeciwko wszystkiemu” (*).

Jacques Soustelle jest z zawodu filologiem. Klęska Francji zastała go w misji propagandowej do krajów Ameryki Łacińskiej, które znał dobrze ze swych poprzednich studiów naukowych. Soustelle udał się do Londynu, gdzie w jesieni 1940 r. de Gaulle wciągnął go do współpracy w utworzonym Komitecie „Wolnej Francji”. Po misji propagandowo-organizacyjnej w Meksyku i krajach Ameryki Środkowej, objął we wspomnianym Komitecie stanowisko szefa prasy i propagandy. Nie wszedł do dwugłowego rządu tymczasowego w Algierze, gdyż gen. Giraud zaprotestował przeciwko niemu, jako przedstawicielowi skrajnie agresywnego skrzydła gaullistów. De Gaulle powierzył mu jednak kierownictwo wszystkich agend „tajnej służby”, obejmujących wywiad i tzw. akcję krajową.

Po wyzwoleniu Francji Soustelle był członkiem rządów koalicyjnych,

*) Jacques Soustelle „Envers et contre tout”, 2 vol. Paris, Robert Lafont, str. 474 i 468.

najpierw jako minister Informacji, a następnie Kolonii. Dziś, jest sekretarzem generalnym partii gaullistowskiej (R.P.F. — Rassemblement du Peuple Français) i przewodniczącym klubu parlamentarnego tej partii. Niedawno nawet podczas ostatniego kryzysu rządowego Prezydent Auriol proponował mu utworzenie rządu, co jak wiadomo, nie dało rezultatu.

W modnej dziś formie wspomnień i pamiętników Soustelle daje właściwie apologetyczną historię ruchu gaullistowskiego w latach wojny. Książka służy aktualnym celom politycznym, gdyż ma za zadanie tworzenie „legendy gaullistowskiej”, usiłującej uzasadnić pretensje tej partii do objęcia rządów we Francji. Autor, czło-wiek bardzo wykształcony i zdolny, podszedł do tego w sposób zręczny. Wykorzystuje całą frazeologię patriotyczną i antyniemiecką gaullistów z okresu wojennego, aby udowodnić, iż jedynie oni byli reprezentantami francuskiej racji stanu i prowadzili walkę przeciwko okupantom hitlerowskim, zgodną z interesami i pragnieniami całego narodu francuskiego.

Aby nadać tej tezie pozory prawdy podobieństwa, Soustelle przypisuje wszystkim innym, a zwłaszcza komunistom własne dążenia gaullistów do objęcia za wszelką cenę władzy. Da je mu to okazję do gromkich frazesów o jedności narodowej i do generalnych ataków przeciwko wszystkim partiom politycznym jako takim. Wszelkie zjawiska i wypadki naciąga do swej tezy wyjątkowo, przemalczając lub traktując jako „normalny tok rzeczy” każdą akcję gaullistów, świadczącą o ich sekciarstwie, zacieźrzeniu i bezwzględności w walce z przeciwnikami czy konkurentami.

Autor uważa jako propagandowo bardziej racjonalne kierowanie głownego ognia przeciwko reżimowi Vichy. Uwzględnił w tym zarówno jego zdradziecką kolaborację z hitlerowcami, jak i reakcyjną treść polityki wewnętrznej rządów pétainowskich. Słuszne te krytyki brzmiłyby bardziej przekonywująco, gdybyśmy nie wiedzieli, że dziś gros sympatyków, a nawet aktywistów reżimu pétainowskiego, znalazło sobie przytułek właśnie w partii gaullistowskiej. Przebaczone im wszystko inne za

konsekwentną i zacieklą walkę z lewicą.

W stosunku do komunistów Soustelle trzyma się taktyki systematycznego pomniejszania ich roli w walce narodowo-wyzwoleńczej Francji. Wszystkie patetyczne tyrady o obronie przez gaullistów honoru i niezawisłości Francji nie mogą jednak przekreślić faktu, że gaullizm jest dziś po prostu agenturą amerykańską.

Główną treścią książki jest próba usprawiedliwienia gaullizmu wobec zarzutów, z którymi spotkał się on z różnych stron.

Przeciwnicy de Gaulle'a na emigracji zarzucali mu stawianie na pierwszym miejscu własnej ambicji personalnej i dążenie do dyktatury. Jawni lub zamaskowani sympatycy reżimu Pétaina wytykali mu niedostateczną obronę interesów Francji w stosunku do aliantów lub wręcz służenie interesom imperializmu brytyjskiego. Komuniści wreszcie oskarżali de Gaulle'a o uprawianie polityki „stania z bronią u nogi” w obliczu okupanta oraz o sabotowanie dostaw broni i środków materialnych dla walczących patriotów francuskich. Pomimo zastosowania całego arsenału sofistyki i demagogii, Soustelle'owi nie udało się podważyć tych zarzutów.

Apologeta usiłuje wykazać, że jedynie de Gaulle miał prawo występowania jako rzecznik „Wolnej Francji”, gdyż on pierwszy podjął hasło kontynuowania walki z Niemcami. Głównie twierdzi, że cały naród francuski skupił się koło jego nazwiska, co dawało mu rzekomo prawo przemawiania w imieniu Francji i traktowania wszelkich innych przywódców antyniemieckich jako uzurpatorów, dyskontujących dla własnych korzyści hasła patriotyczne.

Tymczasem miała tylko garstka emigrantów, po militarnej klęsce Francji, skupiła się przy boku de Gaulle'a. Z biegiem lat ilość ich nawet malała, gdyż zrażał on coraz więcej osób swymi tendencjami dyktatorskimi, swą bezbrzeżną ambicją i wprost chorobliwą prestiżowością. Wzrastające jego znaczenie oparte było na dwustronnej fikcji propagandowej. Udało mu się przekonać Anglików (Amerykanie byli do końca sceptyczni), że każdy objaw walki antyniemieckiej we Francji był przejawem gaullizmu, podczas gdy z drugiej strony monopolizując wszystkie tajne kontakty z okupowanym krajem, usiłował wywołać w zdeorientowanej i odciętej od światła opinii publicznej Francji wrażenie, iż on właśnie jest uznanym przywódcą walki z okupantami.

Gdy się o tym pamięta, za poszczególne strony książki Soustelle'a wyłania się wyraźny obraz podstępnych, zakulisowych intryg, za pomocą których de Gaulle usuwał wszystkich, którzy mu przeszkadzali i ośmielił wejść mu w drogę. Klasycznym przykładem tego była walka de Gaulle'a z Giraud. Inna rzecz, że Giraud kierowany był przez najskrajniejszych reakcjonistów, występujących pod flagą antysemityzmu i antykomunizmu. De Gaulle kierował się jednak w nieprzebiegającej w środkach walce jedynie względami personalnymi, przysłanianymi obłudnie frazeologią „wielkiej sprawy”.

Biorąc rzecz głębiej, zarówno de Gaulle, jak i Giraud byli jedynie marionetkami w rękach potężnych protektorów, Anglików i Amerykanów, którzy wykorzystywali ich jako pionki w swych rozgrywkach o podporządkowanie sobie Francji po wojnie. Soustelle stara się usilnie zatuzszować zależność de Gaulle'a od An-

glików, i w ten sposób nadmiernie uwypukla jego nieporozumienia z Churchillem. Sprowadzały się one do pretensji de Gaulle'a, iż rząd angielski nie może przerwować bezapelacyjnego pierwszeństwa swego klienta w obliczu Stanów Zjednoczonych, które widziały jasno brak realnych podstaw ruchu gaullistowskiego i wolały wobec tego szukać dla siebie klientów pośród zwolenników reżimu Pétaina, mającego za sobą większość sfer posiadających Francji. Dopiero, gdy zdecydowana postawa całego ludu francuskiego uniemożliwiła próby pozostawienia Laval'a jako szefa rządu Francji z ramienia Amerykanów po wyzwoleniu kraju, Waszyngton zgodził się — ale nie na długo — na oddanie władzy w ręce de Gaulle'a, usiłując w ten sposób zamknąć drogę komunistom.

Soustelle dostarcza nam nowych dowodów, że stosunek de Gaulle'a do komunistów był od początku jak najbardziej wrogi. De Gaulle stosował jednak taktykę pozornie bardziej elastyczną niż inne skrajnie reakcyjne koła ruchu antyniemieckiego. Operując frazeologią jedności narodowej w walce z okupantami, głosił gotowość współpracowania ze wszystkimi Francuzami bez względu na przekonania i poglądy. Jednocześnie jednak zwalczanie wszelkich partii miało torować drogę do podporządkowania gaullistom całego Ruchu Oporu wykorzystania go potem jako podstawy dyktatury de Gaulle'a.

De Gaulle nie mógł zrealizować tego celu, gdyż — jak musi to stwierdzić Soustelle — najsilniejszą i najbardziej aktywną częścią Ruchu Oporu w kraju były organizacje i formacje powołane do życia przez członków antyfaszystowskie.

Przedstawiciele komunistyczni weszli do rządu tymczasowego w Algierze, ale nie zmienili to antydemokratycznej polityki de Gaulle'a. Wykorzystał on wspomniany już monopol na łączność i dostawy środków walki otrzymywanych od anglosasów, aby uchwycić w swe ręce kierownictwo Ruchu Oporu w kraju i drogą starac się sabotować czynną walkę patriotów francuskich z okupantem hitlerowskim.

Gaulliści zaczęli tworzyć swe własne podziemne organizacje w okupowanej Francji już w jesieni 1940 r. Zgodnie z dezyderatami brytyjskimi, działalność ich ograniczona była na początku wyłącznie do celów wywadowskich. Soustelle pisze szczegółowo i entuzjastycznie o tych organizacjach, starając się przedstawić je jako dowód natychmiastowego podjęcia walki przeciwko hitlerowcom w kraju. Wywody jego potwierdzają jednak jedynie znany fakt, że walkę tę gaulliści rozumieli przede wszystkim, jako zbieranie materiałów o siłach niemieckich we Francji, potrzebnych sztabom brytyjskim. Drugą kategorię tworzyły tajne organizacje typu czysto politycznego, grupujące działaczy, którzy mieli przygotowywać powojenne objęcie władzy przez de Gaulle'a. Z założenia swego nie miały one jakiegokolwiek zadań bojowych, a działalność swą ujawniały najwyżej w postaci akcji propagandowej na rzecz de Gaulle'a.

Organizacje bojowe pod nazwą Wolnych Strzelców i Partyzantów stworzyli dopiero komuniści. Zaniepokojeni tym usuwającym się spod ich wpływu ruchem gaulliści postanowili powołać własne organizacje bojowe. Głosili przy tym zasadę „oszczędzania żywych sił”, pozorując ją koniecznością zachowania wszystkich środków na moment inwazji. Lokalne akcje czynne, starali się ograniczyć do minimum i warunko-

(Dokończenie na str. 11)

Z Galicji i Lodomerii

Leża właśnie przed nami dwie wzniesione przez „Czytelnika” satyryczne powieści Jana Lama. Są to „Koroniarz w Galicji” i „Wielki świat Capowie”. Dla miłośników dobrej książki jest to gratka nie lada. Pisano wkrótce po śmierci pisarza: „nie było w duszy Lama struny posepnej; tworzył tak, jakby świeciło mu zawsze słońce wiosenne. Jakby wiewiał go zawsze rzeźwy oddech poranka, jakby pisał pod niebem Arkadii”. Ale to sąd rzeźwy i jak twierdzi Zbigniew Mitzner — autor wstępu do „Wielkiego świata Capowie” — celowo rozbrajający ideologicznie wybitnego pisarza politycznego, który wleki swój talent artystyczny poświęcił walce ze smutną teraźniejszością swego czasu. Nie tworzył Lam w atmosferze arkaicyjskiej szczęśliwości — tworzył w Galicji w latach sześćdziesiątych zeszłego wieku — i nie znajdujemy w jego utworach beztroskiej nuty, gdy pisze o ludzkiej głumocie i podłości, gdy walczy z szalbierstwem i małostkowością. A całą jego twórczość bez reszty przepojona jest duchem walki.

Tu śpi Lam który śmieje się, mimo że umarł — skomponował sobie kiedyś nagrobek i przepowiedział w nim prawdę. Pisarz żyje dotąd, dopóki jest masowo czytany. Lam śmieje się jeszcze w roku 1952, ponieważ utwory jego i dziś bawią przeciętnego czytelnika. Nie każdy, wybitny nawet w swoim czasie pisarz, ma to szczęście: spotyka to najczęściej takich, którzy w swej twórczości potrafili połączyć wielki artystyzm z realizmem. Tylko takie też utwory posiadają tę wartość niezawodną, o której już wspomniano.

Pewna przeszkoda w czytelności Lama dzisiaj jest jego aluzyjność i dygresyjność. Pod tym względem, „toutes proportions gardées” są te go powieści prozajcznym odpowiednikiem „Wielkiego świata Capowie”. Nie należy się tej trudności zbytnio lekkać, a ludzie i dygresje dała Lamowi okazywanie do produkowania się szczegółów i nie wszechmi oszczędności humorystyki. Dzisiejsze wydanie powieści wymagała jednak szczegółowych komentarzy redakcyjnych i tu żałować możemy, że pod tym względem opracowanie „Wielkiego świata Capowie” nie stało na takim poziomie jak „Koroniarz”. Pod innymi względami obydwie powieści wydane starannie.

....Ici dort
Lam quit rit
Quelque mort”.

*) Jan Lam „Wielki świat Capowie” wstęp Zbigniewa Mitznera, komentarz historyczny prof. Stanisława Arnalda, str. 162 oraz „Koroniarz w Galicji” wstęp i opracowanie Stanisława Frybesa str. 230, Warszawa „Czytelnik” 1952.

Kw.

Edward WICHURA-ZAJDEL

ŻYCIE PISANE DŁUTEM

W 79 rocznicę urodzin prof. J. Wysockiego

DROGA PRZEZ ŻYCIE

S TOSUNKOWO mało jeszcze pisze się w Polsce o medalierstwie. Brak eksponatów z tej ciekawej dziedziny sztuki daje się przede wszystkim zauważyć w indeksie prac pokazywanych na naszych wystawach. A przecież medalierstwo ma swoje specjalne miejsce w ramach sztuk plastycznych, podobnie jak malarstwo czy rzeźba, a nadto spełnia często rolę dziejowego dokumentu w zakresie spraw i zagadnień społeczno państwowych. Potrzeba upamiętnienia postaci mężów stanu, ważnych dat współczesnych, różnych jubileuszów, zjazdów, festiwalów itp. warunkuje konieczność rozwoju tej tak pięknej i pożytecznej sztuki.

SPÓR O PRZYNALEŻNOŚĆ

D ŁUGO wśród teoretyków trwał spór o przynależność medalierstwa. Jedni upatrywali jego pokrewieństwo z rzeźbą, inni z malarstwem części w zależności od osobistych zamiłowań i nastawień. Za sferą rzeźby przemawiał fakt, że medale, plakietki są płaskorzeźbą, choć z drugiej strony rzeźbiarz tworząc figurę (np. ludzką) oddaje wrażenie bryły odłączonej od otoczenia; za sferą malarstwa przemawiały czynniki przestrzenne, stosowane w płaskorzeźbie. Dość wspomnieć, że Michał Anioł wyraził się o płaskorzeźbach Ghibertiego, znajdujących się na drzwiach do chrzcielnicy we Florencji, iż są one tak piękne, że mogły być ozdobą dla wrót do raju, zaś Vasarini (1512 — 1574) w swojej monografii o Ghibertim (1378 — 1455) nazywa go nie rzeźbiarzem ale *pittore fiorentino*.

Dziś medalierstwo zyskało już własne prawa obywatelstwa, stało się niezależną gałęzią sztuki rzeźbiarskiej w granicach drobnej plastyki.

Z DZIEJÓW MEDALIERSTWA

O J CZYŻNĄ sztuki medalierskiej jako odrębnego działu sztuki artystycznej, są Włochy. Szczególnie zaś wiek XIV — XVI jest w tym kraju złotym wiekiem medalierstwa. Żył tu wtedy tacy mistrzowie jak Vittore Pisano (1387 — 1455), twórca medalu klasycznego typu, poza tym autor cudnych portretów i pysznych kompozycji na rewersach (np. sygnował on swoje medale: *Opus Pisani Pictoris*), dalej świetny artysta Sperandino (1425 — 1495), Benvenuto Cellini (1500 — 1571) i inni. Polskich królów upamiętnili również w medalach oprócz artystów gdańskich, medalierzy włoscy Dominico Veneziano i Jan Maria Padovano.



Z cyklu Stacji Męki Pańskiej

We Francji w dziedzinie medalierstwa wyróżnili się: G. Dupre, Jan Warin, J. C. Chaplain, O. Rott, w Niemczech: H. Flottner, M. Dasio, A. Dürrer i inni. Przeważnie tworzyli oni plakaty i medale lane w brązie, według modelu artysty.

Medalierzy renesansu wzorowali się w zasadzie na greckich monetach (IV — III w. przed Chr.) takich ar-

tystów jak Enanetos i Kimon. Okres ten bowiem był kulminacyjnym punktem kultury greckiej. Monety, gemmy i kamee greckie wykonywane w tym czasie świadczą o bardzo wielkim poziomie estetycznym i technicznym.



prof. Wysocki w swojej pracowni

Wiek XVIII i połowa w XIX były okresem upadku medalierstwa nie tylko w Polsce (choć trzeba tu wspomnieć nazwisko Jana Regulskiego), ale i w całej Europie. Jego odrodzenie dokonało się dopiero pod koniec XIX w we Francji, gdzie zaczęła budzić się reakcja przeciw konserwatyzmowi i obniżeniu wartości artystycznych w sztuce. Pod wpływem nawrotu do wskazań tradycji znakomitego medalierstwa włoskiego, sztuka ta, reprezentowana przez talenty tej miary co Ponscarne, Chaplain, Hildebrand, Römer, Lewandowski, Madeyski i inni — odnalazła znowu swoją właściwą drogę ku wyżynom doskonałości.

MEDALIERSTWO W SZTUCE KOŚCIOŁA

M EDALIERSTWO w ramach sztuki kościelnej spełniało od najdawniejszych czasów wybitną rolę. Medale (z racji soborów, kongresów, zjazdów, jubileuszów) a przede wszystkim plakietki miały duże zastosowanie w zdobnictwie kościołów (tabernakula, antypedia, stacje Męki Pańskiej) i kaplic szczególnie tzw. domowych, a także w kulcie świętych (dewocjonalia).

Bogata historia Kościoła i wspaniała historia budownictwa kościelnego stały się wielką szkołą i cenną skarbnicą najsztudniejszych wzorów wspaniałej i precyzyjnej sztuki medalierskiej.

MEDALIERZY POLSCY W XIX i XX w.

D O WYBITNIEJSZYCH artystów polskich, którzy częściowo lub całkowicie poświęcili się sztuce medalierstwa, zaliczamy Tadeusza Błotnickiego (1858 — 1928), ucznia Marcelgo Guyskiego, Romana Lewandowskiego, twórcę „Słowianina zrywającego pęta” i wielu popiersi oraz medaliionów, wielkiego realizmę Jana Raczkę, autora licznych makiet i pysznych kompozycji medalionowych, Konstantego Laszczkę, którego dzieła cechuje umiar i subtelność, Czesława Makowskiego, a zwłaszcza Antoniego Madeyskiego i ucznia jego, dziś jeszcze żyjącego i działającego na Śląsku, Jana WYSOCKIEGO, o którym znany numizmatyk Dr. Marian Gumowski tak pisał m. in.: „Do najpiękniejszych drobnych dzieł sztuki, tego, co Niemcy nazywają „kleinplastik“, należą niewątpliwie plakietki i medale... Medalierstwo — to jednak osobna gałąź rzeźby, gałąź wcale trudna, wymagająca specjalnego talentu i osobnego wykształcenia; dlatego też wielu artystów poprzestało tylko na próbach. Do wybranych jednak jednostek, bardzo zresztą nielicznych, którzy na tej drodze sztuki przeszli i nie zatrzymali się, lecz przeciwnie bardzo wysoko stanęli, należy przede wszystkim Wysocki”.

P ROF. Jan WYSOCKI*) urodził się 7 lutego 1873 r. w Mysłowicach na Śląsku. Gimnazjum kończył w Paczkowie. Od najmłodszych lat rozmi-

wany w sztuce. W r. 1893 wyjeżdża do Monachium, gdzie w Akademii Sztuk Pięknych rozpoczyna studia malarckie u prof. Otto Geitza i Karola Marra. W międzyczasie znalazł się w Paryżu w Akademii Juliana i Collarossiego (prof. Blanche, Courtois i inni). Po zaszczytnym ukończeniu monachijskiej Akademii młody artysta udaje się tradycyjnym zwyczajem malarzy w drogę do Rzymu. Tutaj zaprzyjaźnia się wkrótce z utalentowanym rzeźbiarzem Antonim Madeyskim. To opatrnościowe spotkanie jak i bezpośrednio zetknięcie się z arcydziełem sztuki włoskiej i antycznej kultury wpłynęło zasadniczo na zmianę zainteresowań Wysockiego. Z miesiąca na miesiąc dojrzewa w duszy młodego adepta sztuki umiłowanie pracy rzeźbiarskiej, która miała mu przynieść w kraju i za granicą sławę wielkiego artysty.

W r. 1904 Wysocki wraca na Śląsk, gdzie bierze żywy udział w pracy pedagogiczno-oświatowej. W tym też czasie otrzymuje wiele zamówień do kościołów, wykonuje szereg portretów i studiów. W latach 1914 — 1918 pełni ciężką służbę w artylerii. Przerzucając kartki jego szkiców i podziwiający utrwalone w nich przepiękne zabytki architektury, mijany w myśli Udine, Piave, Vittorio i inne.

Po odzyskaniu niepodległości Wysocki obejmuje posadę profesora w Państwowej Szkole Przemysłu Artystycznego w Bydgoszczy, potem katedrę w Państwowej Szkole Sztuki Zdobniczej w Poznaniu. W latach tych znany już szeroko artysta-medalier znaczył bogatą drogę swego życia zapalem, wielką pracą, sukcesami i gorącym umiłowaniem młodzieży, która powszechnie uważała go za swego opiekuna i mistrza. Wyzwolona Polska Ludowa dała mu uznanie, pamięć, spokojną pracę i radość sędziwego wieku.

CHARAKTERYSTYKA TWÓRCZOŚCI

J AKKOLWIEK z wykształcenia malarz, a samouk w innych dziedzinach sztuki, Wysocki zyskał sławę w kraju i za granicą przede wszystkim jako wybitny rzeźbiarz i medalier. Bo też w rzeźbie znalazł artysta prawdziwe pole do popisu i właściwą formę wyrazu swych zdolności plastycznych. Zakres jego zainteresowań obejmuje nie tylko rzeźbę pełnoplastyczną, monumentalną, lecz i plastykę drobną, re-

*) Por. Dr. Joanna Eckhart: „Jan Wysocki — jego rzeźby i medale”, Wydawnictwo Numizmatyczne w Poznaniu. Praca ukazała się zaledwie miesiąc przed wybuchem drugiej wojny światowej i dlatego prawie cały nakład uległ zniszczeniu; Jean Wysocki, Medailleur, Paris, Les Arts et les Lettres; Dr. M. Gumowski: Plakietki Jana Wysockiego; Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne; Edward Wichura-Zajdel: Medalier Wysocki, Odra; Madeyski; Jan Wysocki, największy medalier polski, Dziennik Zachodni.

liwej wypukły — płaskorzeźbę. Wysocki jednak szczególnie zainteresował się plastyką drobną, w granicach której mieści się medalierstwo. Stąd bogaty jego dorobek artystyczny składa się przede wszystkim z medali, plakiet i drobnej rzeźby pełnoplastycznej. „Specjalne wymagania i właściwości sztuki medalierskiej odpowiadały talentowi Wysockiego, znalazły w nim znakomitego realizatora. Po drugie Wysocki rzeźbiarz, mający za sobą poważne wykształcenie malarckie, posiada wytrwałość, i niesłychanie precyzyjną rękę w rysunku, a w zakresie kompozycji duże doświadczenie i wyręczenie.”*) Nic też dziwnego, że patrząc na zasobną dziś jeszcze kolekcję plakiet i medali Wysockiego nie odczuwamy nużącej monotonii. Każda z jego prac rozpatrywana pojedynczo zacięka nas swoistą odrębnością elementów formalnych, dużą skalą odmian techniki, subtelnościami modelunku jak i zaletami zawsze gruntownie, drobiazgowo przemyślanej kompozycji.

Oczywiście nie tutaj miejsce szkiełować szczegółowo i z osobną każdą pozycją (a jest ponad 600) z bogatego „oeuvre” medalierskiego naszego artysty, możemy tu tylko zaznaczyć najcharakterystyczniejsze wartości jego sztuki.

PORTRECISTA I PSYCHOLOG

W YSOCKI-ARTYSTA jest przede wszystkim portrecistą. Dając mu to miano, chcemy podkreślić nie tylko tematykę większości jego modeli i plakiet ale również i to, że powołanie na znakomitego portrecistę leży w jego talencie, tkwi w nim samym. W rzeźbach portretowych (że wymienimy m. in. medale Gen. Henryka Dąbrowskiego, Tadeusza Kościuszki, Stanisława Staszycy, Joachima Lelewela, Lwa Tołstoja, Liszta, Kardynałów Hlonda i Sapiehy) Wysocki wychodzi poza rzeczową i bierną dyskrypcję fizjognomii, w ich ujmowaniu jest zdecydowanie aktywny i twórczy. Tworząc portret artysta unika tego wszystkiego co jest przypadkowe, chwilowe, nietrwałe, stara się wniknąć w najistotniejszą wartość psychiki modelu, wydobyć i utrwalić zasadnicze cechy i rysy duchowe i fizyczne bez uszczerbku dla podobieństwa portretu. Stąd jego dzieła portretowe znamionuje nie tylko doskonała autentyczność, precyzja i sumiennosc wykonania, lecz bije z nich również przekonująca prawda uczuciowego wyrazu.

Wysocki we wspaniałej formie plastycznej jemu szczególnie właściwej, tworzy obraz człowieka, którego widzi, obserwuje i gruntownie przenika. Jest zatem i znakomitym, wytrawnym psychologiem. To wnikliwe odczucie jestestwa modelowanej postaci nadaje jego portretom powagę i dostojęństwo, które skłaniają widza zarówno do szacunku dla samego artysty jak i jego dzieła. Weźmy np. medal poświęcony pamięci — Jana Kasprzowicza. W pracy tej daje Wysocki wspaniałe studium głowy żywej i bezpośrednio w wyrazie. Artysta doskonale uchwycił wzrok poety zapatrzonego w odległy świat jakiejś wizji, dosadnie odtworzył jego charakterystyczne spojrzenie, które wzniesione ponad codzienność, znajduje dla siebie oparcie w wielkościach tajemnic dostojnych tylko dla wybranych geniuszów myśli ludzkiej.

Rozpiętość artystycznych usiłowań i wyników w portretowych zbiorach Wysockiego jest bardzo duża. Analiza ich wskazuje, że artysta stale szuka nowych dróg w udoskonaleniu techni-

*) Por. op. cit.

ki i urozmaiceniu modelunku. Od prac wykonywanych z malarskim zacięciem w płaskim reliefie, z zastosowaniem szerokich płaszczyzn, przechodzi do dzieł rzeźbionych w reliefie wypukłym, gdzie ostro modelowane kontury oddziałują się wyraźnie od reszty tła. We wszystkich tych poczynaniach cechuje artystę pełne wycięcie praw i wymagań sztuki medalierskiej, unikanie przesady, tanizny efektu, konwencjonalnej stylizacji i banalnego piękna

AKCENTY SPOŁECZNE I RELIGIJNE

S ZEROKIE pole do popisu i użycia dla swego talentu znajduje Wysocki w plakatach i medalach fanatycznych, gdzie istnieje możliwość stosowania kompozycji wielofigurowej, w pełniejszej formie i bogatszej treści tematycznej. Dzieła z tego zakresu poświęcone są całkowicie układowo i guralnym, o podkładzie fabularnym, z czerpiętym z mitologii starożytnej. Tu na pierwszy plan występuje tak bardzo właściwa Wysockiemu cecha, liryczna pogoda ducha połączona z wielką wrażliwością na piękno.

Z równą swobodą podchodzi Wysocki do tematyki społeczno-politycznej. W tej grupie zagadnień widzimy jego modele: „Przemysł Hutniczy”, „Siewca”, „Powstanie Śląskie”, medał tłoczony „Na pamiątkę złączenia Górnego Śląska z Polską”, dalej „Wiśniak polski”, plakietę „Wizja wojny 1914”, „Wojna”, „Pokój”, „Robotnik” i inne. Prace te cechują realizm i silne napięcie dramatyczne.

W bogatej sali zainteresowań twórczych ślązaka Wysocki nie pomija zagadnień religijnych. Szereg jego wspaniałych płaskorzeźb obejmuje pamiątkowe płyty nagrobne, płyty dla upamiętnienia ważniejszych wydarzeń kościelnych czy choćby cykl szternastu plakiet ze Stacjami Męki Pańskiej, wykonanymi w brązie dla kościoła św. Krzyża w Warszawie (w drugim wydaniu dla kościoła w Chełmie). Kompozycję tego cyklu ujął artysta w prostą, zwykłą formę przy zastosowaniu dwóch do trzech figur, nadając równocześnie całości pełnię wyrazu i znamień monumentalności. Wielka delikatność, finezja jak i wysunięcie i podkreślenie pierwiastków duchowych cechują takie dzieła Wysockiego jak: „Mater Dolorosa”, „Pokłon Trzech Króli”, „Jam jest chleb żywa”, „Krucyfiks (rzeźba)”, „Sw. Cecylia” i inne.

PRACA UNIESMIERTELNIA ŻYCIE

D ZIŚ prof. Wysocki, doczekawszy się pięknego wieku, pracuje z wzmocnionym zapalem w swej cichej pracowni przy ul. Warszawskiej w Katowicach. Żywy temperament nie pozwolił mu spocząć na zasłużonych laurach, po długich latach trudu. W latach 1946 — 1951 stał do konkursu projektu pomnika Szopena w Warszawie, pomnika „Powstańca Śląskiego” na Górze św. Anny, jest twórcą wspaniałej plakiety na pomniku Szopena w Gliwicach, wykonuje na zamówienia szereg płyt pamiątkowych z racji rocznic działaczy narodowych itd. Nadto wykłada w Państwowym Liceum Techniki i Sztuki w stolicy Śląska *)

Prof. Wysocki talent swój pojął jako rzetelną pracę w służbie Ojczyzny społeczeństwa i sztuki. A tak pojęta praca uniesmiertelnia jego wielkie życie.

*) W Muzeum Chorzowskim staraniem Dyr. Wallisa urządzono osobną salę dla dzieł śląskiego medaliera. Z resztek ocalkowanych zbiorów oglądać tu można kilkadziesiąt modeli gipsowych, medali brązowych lanych i bitych, szereg cennych plakiet i rzeźb, figury majolikowe i porcelanowe, obrazy olejne, pejzaże, martwą naturę, kompozycje itd.

Ewa SZONERT

GAWĘDA REALISTY

CZYTELNICZY polscy będą mieli możliwość poznania jeszcze jednej pozycji z bogatej literatury rosyjskiej. Ostatnio przetłumaczono bowiem „Kronikę rodzinną” Siergieja Aksakowa.

Jest to pierwszy polski przekład dzieła tego autora, mało do tej pory znanego szerokim rzeszom społeczeństwa. Należy się więc Aksakowowi umieszczenie w tej informacyjnej recenzji krótkiej wzmianki o jego życiu.

Siergiej Aksakow (1791 — 1859) urodził się w Ufie. Rodzinę swą, wywodzącą szlachecką genealogię od Warega Simona, który przybył w r. 1027 do Kijowa, opisał w „Kronice”, zmieniając jedynie nazwiska. Naukę na uniwersytecie kończył Aksakow w r. 1807. Z zainteresowań jego na pierwszym planie należy postawić sprawę teatru. W młodości autor „Kroniki” bierze udział w amatorskich przedstawieniach, żyje w przyjaźni ze świątym aktorów, wreszcie pod koniec życia pisze szkice wspomnieliowe o teatrze.

W twórczości początkowej Aksakow szedł za konserwatywnymi, skostniałymi w owym czasie teoriami literackimi. Jego tłumaczenia Boileau'a i sztuk pseudoklasykowskich oraz jego własne wiersze — nie mają zresztą większej wartości artystycznej.

Nie odpowiadające mu stanowisko cenzora, które zajmuje w Moskwie w latach 1826 — 1832, staje się jednak okazją do poznania i utrzymywania kontaktów z wieloma pisarzami: Puszkim, Jazykowem, Batuszkowem i młodszymi: Bielińskim i Turgieniewem, a tym samym, do zgłębienia problemów ówczesnej literatury. W r. 1852 Aksakow poznaje Gogola, którego twórczość dopomaga mu do odnalezienia własnej drogi pisarskiej.

Talent epika zaznacza się u Aksakowa wyraźnie od wydania (w r. 1832) szkicu p. t. „Burza śnieżna” i znajduje wyraz w dalszych utworach: trylogii o myśliwstwie (1847 — 1852) i trylogii „Pamiętnikarskiej” — „Kronika rodzinna”, „Lata dzieciństwa Bagrowa wnuka” i „Wspomnienia”.

Jak się rzekło, „Kronika rodzinna” zbliżona jest do literatury pamiętnikarskiej. Nie jest to jednak sensu ścisłego pamiętnik. Choć autor zaznacza swą obecność, zdobywa się, jak to później zobaczymy, na najbardziej pełny obiektywizm w opowiadaniu.

Pierwszym wrażeniem, które nawsuwa się czytelnikowi po zamknięciu „Kroniki” jest sprawa kompozycji. „Urywki” (jak to autor trafnie nazwał), pierwszy, trzeci, czwarty i piąty opowiada o Stepanie Bagrowie i ożenku jego syna Aleksieja z Zofią Nikołajewną. (Są to: dziadek i rodzice autora).

Siergiej Aksakow — „Kronika rodzinna”; tłum. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski. Państwowy Instytut Wydawniczy, 1952, s. 264, 1 nrb. Redaktor: Anna Krzymul-ska.

„Urywek” drugi traktuje o osobach, które, choć krewne dziadka Bagrowa, małą grają rolę pozornie w głównym wątku „Kroniki” — Michale Kurolesowie i jego żonie Praskowii, o okrutnym traktowaniu chłopów przez Kurolesowa. Epizod ten jest jednakże podporządkowany koncepcji całości. Służy on: po pierwsze — charakterystyce Stepana Bagrowa jako opiekuna Praskowii; po drugie — przedstawieniu sprawy pańszczyźnianej. Dobrolubow pisał, że obraz stosunków pańszczyźnianych jest w „Kronice” niesfajzowany. Przyznać wszakże trzeba, że pierwsi subiektywizm autora gra dużą rolę, już chociażby w przedstawieniu Stepana Bagrowa (z którym narrator jest związany uczuciowo) jako „dobrego” pana, a Kurolesowa (narrator nie lubi go ze względu na antyhumanitaryzm i lekkie traktowanie życia przez tę postać) jako jaskrawy przykład okrucieństwa.

Prawdziwość obrazu pańszczyźniany u Aksakowa służy przede wszystkim jego opisy. I tak np. epizod o przesiedlaniu chłopów, czy opis powitania przez chłopów młodej dziewczyczki Zofii Nikołajewny, ukazania nieograniczonej woli pana nawet nad małżeństwami chłopskimi, całe opowiadanie o postępowaniu Kurolesowa — oto wysokie osiągnięcia realistycznej epiki autora „Kroniki rodzinnej”. Przykładów takich można by cytować mnóstwo — cała książka jest jednym wielkim obrazem, zwracającym uwagę swą ciekawą fabułą, stwierdzeniem wad przy konstruowaniu fabuły (dłuższy przy opisie konkurów Aleksieja do

Zofii czy pobytu nowożeńców w Bagrowie) nie przeszkadza w sformułowaniu dodatniej oceny utworu.

Realizm „Kroniki” nie prowadzi jej autora do żadnych wniosków. Aksakow, tak barwnie i prawdziwie przedstawiając obraz stosunków pańszczyźnianych nie widzi źródła zła, nie nawołuje do konieczności naprawy tych stosunków. Książka staje się przez to zbliżoną do pamiętnika gawędą.

„Kronika rodzinna” jest opowieścią tradycyjną. Wszehobecność autora i jego wszechwiedza to cechy dominujące w kompozycji. Aksakow zastrzega się co prawda, że jest tylko „bezbosnym opowiadaczem”. Wprowadza więc celowo fikcyjne nazwiska, w realistycznym opisie pańszczyźniany stara się o jak największy obiektywizm. Jego bezstronność przeczą jednak sposoby charakteryzowania postaci, dygresje liryczno-osobiste, wreszcie dość częste przypiski o dalszych losach danej postaci.

Fakt, że autor towarzyszy wszędzie czytelnikowi i bohaterom, że nie zachowuje koniecznego dystansu epika jest wytłumaczalny psychologicznie. Aksakow jest z postaciami „Kroniki” związany uczuciowo, zmyślane nazwiska nie przeszkadzały mu myśleć o drogich osobach. To wszystko stało się powodem takiej a nie innej charakterystyki bohaterów.

Stepan Bagrow, dla którego wnuk-narrator ma duży szacunek, jest tak przedstawiony, że wzbudza i w czytelniku uczucie powagi i serdeczności. Doskonałym momentem w rysunku postaci

dziadka jest stosunek Bagrowa do krewnej Praskowii.

Na drugim miejscu, obok dziadka stoi jego synowa Zofia Nikołajewna. Kobieta mądra, przetrastająca swym obyciem i ocytaniem otoczenie, nie pozbawiona jednak pewnych wad — staje się symbolem postulatów autora w stosunku do kobiet. Z uśmiechem pobłażania patrzy Aksakow na żonę Stepana Bagrowa, na jego córkę.

Bardzo realistycznie postawiona jest postać Kurolesowa. Potępiająca ironia, jaką tu stosuje autor staje się doskonałym środkiem artystycznym zasugerowania czytelnikom stanowiska, jakie powinni zająć w stosunku do tej postaci. Nie jest to ironia na miarę Gogolowską, ale wpływ tego pisarza niewątpliwie da się tu zauważyć. O pewnych zależnościach od Gogola można też mówić przy omawianiu rysunku innych postaci — przypomina o tym m. in. szczegółowe charakterystyki wyglądu zewnętrznych, przytaczanie długich rozważań bohaterów.

Oczywista jest rzecz, że historia Bagrowów ma tak dużo cech realizmu, że można by nie utaczać narratora z autorem. O tym, że Aksakow opisuje własną rodzinę wiemy z wymienionej już wyżej obecności „wstawek” lirycznych o raz ze wzmianek wiarogodnych osób (syn Iwan). Aksakow nie jest przesadny w malowaniu postaci, nie wybiela ich ani zbyt oczernia — potrafi jednak tak pokierować myślą czytelnika, że ten czuje sympatię do osób miłych autorowi.

Wielką tutaj pomocą jest styl „Kroniki rodzinnej”, którego obra-

zowość podkreśla bardzo dobry przekład Czesława Jastrzębiec-Kozłowskiego.

Zaciekawia też czytelnika — jak to się mówiło wyżej — kompozycja powieści. Aksakow ma skłonności do gawędy, umie jednak selekcjonować materiał.

Wielką zaletą artystyczną książki są opisy przyrody. Talent Aksakowa daje tu znać o sobie wszelki otaczający świat charakteryzuje skrótowo, paroma rzutami a jednak plastycznie i przekonująco. Zacytujmy dla przykładu opis rzeki Wielki Boguruslan: „...cba brzeżki tej rzeki były niezamieszkałe. Jak tam szeroko, jak swobodnie! Woda tak czysta, że nawet w wirach na dwa sążnie głębokich widać było rzucony na dno miedziany pieniążek. Miejscami gęsto ciągnęły się czahary, osiki, jarzęźlina, kielina, czeremcha i tarłina, wszystko to poprzelatane zielonymi girlandami chmielu i obwieszane jasnożółtymi kiściami jego szyszek; i gdzieś tam rosła soczysta wysoka trawa z nieprzebranym mnóstwem kwiatów, nad którymi wznosiła swe główki pachnacza kszka, tatarskie mydło, carskie nukle i kocia trawa...” (str. 14). Opis właściwie „wylicznowy” (takich jest więcej — przypomnijmy sobie np. obraz wyseki w Bagrowie) — a jakże prawdziwy i piękny, jakże bogaty w realia!

PIW podjął godną pochwałę intrygującego wydania przekładu „Kroniki”. Cennym uzupełnieniem jest wyczerpująca nota redakcyjna o autorze. Piękna i zajmująca książka Aksakowa wzbudzi zapewne zainteresowanie. Z nieminiejszym zaciekawieniem powitałbyśmy dwie pozostałe części trylogii.

Ossolineum a nowe literaturoznawstwo

Zakład Narodowy im. Ossolińskich w swojej działalności edytorskiej współpracuje z państwowymi instytucjami naukowo-badawczymi. Na szczególną uwagę zasługują tutaj m. in. po marksistowsku ujęte badania z serii „Studiów Historyczno-literackich” Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk — pod redakcją prof. Jana Kotta. Ten ważny cykl rozpraw literaturoznawczych ma stworzyć podbudowę pod marksistowską syntezę historii literatury polskiej.

Do współpracy wciągnięto szereg autorów z różnych ośrodków uniwersyteckich, i to zarówno historyków literatury o poważnym dorobku, jak i młodych, początkujących pracowników naukowych. Trzynastość dotychczas wydanych tomów stanowi już pokaźny dorobek.

Kluczowe dla obecnych badań literackich w Polsce znaczenie mają zwłaszcza prace dotyczące marksistowskiej metodologii i teorii literatury: Stefana Żółkiewskiego „Stare i nowe literaturoznawstwo” (t. I) i Henryka Markiewicza „O marksistowskiej teorii literatury” (t. XIV).

Słukie krytyczno-naukowe St. Żółkiewskiego są zwięzłym wykładem podstaw marksistowskiej nauki o literaturze i przeprowadzają krytykę niemarksistowskich kierunków tej dyscypliny. Autor ustala stan i zadania historii literatury polskiej oraz informuje o rozwoju literaturoznawstwa radzieckiego. Tom Henryka Markiewicza zawiera rozprawę z zakresu marksistowskiej interpretacji dzieła literackiego, mówi o kryteriach ocen literackich, wreszcie porusza zagadnienia nauki o literaturze i estetyki w perspektywie dyskusji radzieckich nad pracami J. Stalina o językoznawstwie.

Poznanie głównych tendencji Oświecenia umożliwia i problematykę epoki precyzuje Celina Bobińska w „Szkicach o ideologach polskiego Oświecenia (Kołłątaj i Staszic)” (t. X).

Epokę pozytywizmu poświęcono obszerną, z dwu pokaźnych woluminów składającą się pracę zbiorową pt. „Pozytywizm” (t. II i III). Jest to próba kolektywnej i planowej pracy nad jedną epoką. Autorzy zebranych tu studiów szczegółowo charakteryzują postępowe elementy ideologii pozytywistycznej i wykazują względność i ograniczoność postępu burżuazyjnego, uwarunkowane klasową pozycją jego szermierzy. W publikacji poświęcono też uwagę ówczesnej prasie.

Pozytywistyczną recepcję naturalizmu francuskiego omawia rozprawka Jana Nowakowskiego: „Spór o Zolę w Polsce” (t. VIII).

Zasadniczą rewizję sądów o naturalizmie przeprowadza Jan Zygmunt Jakubowski w cyklu prac „Z dziejów naturalizmu” (t. V). Szkice te omawiają twórczość Sygietyńskie go, Zapolskiej, Witkiewicza, oraz działalność „Wędrowca” (1884 —

1887). Poprzedzają rozważania teoretyczne na temat estetyki naturalizmu.

Dziejów publicystyki galicyjskiej drugiej połowy 19 w. dotyczy „Teki Stańczyka na tle historii Galicji w latach 1849 — 1869” Kazimierza Wyki (t. IV). Na podstawie źródeł zaczerpniętych ze zbiorów archiwalnych i z czasopism tego okresu — autor charakteryzuje politykę i wystąpienia publicystyczne grupy tzw. „Stańczyków”. Jest to pierwsza źródłowa, krytyczna, na rozległym tle historii politycznej i społeczno-gospodarczej opracowana monografia wspomnianego odłamku polityków i pisarzy galicyjskich.

„Czasopiśmiennictwo ludowe w Galicji” (t. XV) omawia Krzysztof Dunin-Wąsowicz, począwszy od pierwszych piśmiennictw moralizatorskich z połowy 19 w., aż po prasę politycznie świadomego ruchu chłopskiego przed pierwszą wojną światową.

Doniosłe znaczenie dla marksistowskiego literaturoznawstwa posiada rewizja dotychczasowych poglądów na twórczość Adama Mickiewicza i Henryka Sienkiewicza. Stefan Żółkiewski w „Sporze o Mickiewicza” (t. XVI) rozpatrzył krytycznie, z pozycji metodologii marksistowskiej, twórczość czolowego romantyka, przeciwstawiając się dotychczasowej koncepcji duchowego rozwoju twórcy „Dziadów”. Natomiast praca Samuela Sandera „Wokół Trylogii” (t. XIII) wykazuje, że obok walorów artystycznych — o trwałej wartości „Trylogii” decyduje przepajający ją patriotyzm, który ma specjalne znaczenie wobec rosnącego w latach osiemnastowiecznej ubiegłego stulecia — lojalizmu polskiej burżuazji i u-wsteczniającego się pozytywizmu.

„Poezję Jakuba Jasińskiego” (t. XI), na ogół przemilczaną przez dawniejsze literaturoznawstwo, omawia Józef Kalera analizując jej tło społeczne i kreśląc ewolucję ideową poety, szermierza rewolucji ludowej. Interesującym przyczynkiem do marksistowskich badań nad Mickiewiczem jest szkic Wacława Kubac-

kiego „Pamira i Babilon” (t. VII), ujmujący zagadnienie stosunku czolowego poety polskiego do stolicy imperium rosyjskiego — w takich utworach, jak: „Droga do Rosji”, „Petersburg”, „Pomnik Piotra Wielkiego”, „Oleszkiewicz”.

Omawiana seria wzbogaci się wkrótce o nowe studia: Roman Wołoszyński omówi postawę ideową Krasickiego, po r. 1780, Roman Kaleta i Mieczysław Klimowicz dadzą rozprawę o prekursorach Oświecenia polskiego na gruncie czasopiśmiennictwa, a Anna Gorlaćka — o prasie Oświecenia.

Z prac literaturoznawczych, które ukazały się poza „Studiami Historyczno-literackimi”, należy wspomnieć o odbicie z Pamiętnika Literackiego, z 1—2/1952 („Z badań nad literaturą staropolską”), uzupełnionej cyklem referatów dyskusyjnych, poddających daleko idącej rewizji dotychczas stosowane „Zasady wydawania tekstów uchwalonych przez Komisję Wydawniczą Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Jmiejności” (wydane w r. 1930 w postaci cyklostylowej odbitki).

Starsze pokolenie badaczy reprezentuje w wydawnictwie Zakł. Nar. im. Ossolińskich Wacław Borowy dwutomowy „Studium i rozprawy”, zawierający wybór tych prac zmarłego w r. 1950 uczonego, które posiadają trwalszą wartość i przydatność dla dzisiejszego literaturoznawcy. Tom uzupełnia wyczerpująca bibliografia naukowa dorobku Borowego.

Ossolineum jest też wydawcą trzech periodyków historyczno-literackich. Wychodzi tu czolowy „Pamiętnik Literacki”, organ Instytutu Badań Literackich PAN. Tu także ukazują się „Prace Polonistyczne” łódzkiego oddziału Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza. Tu wreszcie wydawane są „Zeszyty Wrocławskie”, kwartalnik krytyczno-literacki, który obok twórczości współczesnej i rejestracji kulturalnego życia regionu — sporo miejsca poświęca badaniom literackim.

Tadeusz Nuckowski

Początki ruchu

(Dokończenie ze str. 9-ej)

wali te wyznaczaniem atakowanych obiektów przez alianckie władze wojskowe.

Taktyka ta miała na celu stworzenie gaullistowskiej organizacji zbrojnej, która w momencie uwolnienia kraju przez Anglosasów stanowiłaby „ochronę i zabezpieczenie legalnych władz”. Przygotowaniem sieci tych władz zajmowały się głównie podziemne organizacje gaullistowskie. W tym celu zrzucono na terytorium Francji specjalnie wyszkolonych instruktorów, którzy z ramienia rządu tymczasowego mieli sobie podporządkowywać wszystkie istniejące siły Forces Françaises d'Intérieur. Tak więc zbrojne organizacje gaullistowskie miały po prostu odegrać rolę policji wewnętrznej, z zadaniem niedopuszczenia, aby władze lokalne przeszły w ręce przedstawicieli ludu.

Taktyka gaullistów wystąpiła w całej jaskrawości na wiosnę 1944 r. przed desantem alianckim na wybrzeża francuskie. Wbrew poprzedniej teorii, że ogólnonarodowe powstanie ma wybuchnąć w chwili inwazji, gaullistowskie kierownictwo akcji kra-

jowej pod pretekstem, że narazi to kraj na niepotrzebne represje nakazało, aby w momencie desantu nie rozpoczynać powstania. Powstania miały wybuchnąć dopiero w miarę powolania się wojsk alianckich, na bezpośrednich tyłach frontu niemieckiego.

Najlepszym dowodem faktycznego niekontrolowania Ruchu Oporu przez kierownictwo gaullistowskie było, że instrukcje te pozostały pustą literą. Cały naród zerwał się do walki, a akcja ta przyczyniła się w ogromnym stopniu do sparaliżowania ruchu wojsk hitlerowskich we Francji. Soustelle stara się naturalnie pomniejszyć rolę powstania, a nie wspomina nawet o wyzwoleniu Paryża przez patriotów.

W ostatecznym rezultacie, omawiana książka Soustelle'a nie zdołała ugruntować legendy o prymacie gaullizmu w Ruchu Oporu, ani też ukryć jaskrawo reakcyjnego charakteru ruchu gaullistowskiego. Ale jest to temat, który by wymagał omówienia w specjalnym artykule.

Szymon Dereń

Kilka słów o:

muzyce

JÓZEF STALIN NA WYSTĘPIE ARTYSTÓW POLSKICH W MOSKWIE



Dnia 12 stycznia w Teatrze Wielkim w Moskwie odbył się koncert wybitnych artystów polskich na który przybyli członkowie rządu Z.S.R.R. — J. W. Stalin, W. M. M. Łotow, G.M. Malenkov, Ł.P. Beria, K.J. Woroszyłow, N.S. Chruszczow i inni.

W koncercie wzięli udział soliści, orkiestra, chór i balet Opery Poznańskiej im. Stanisława Moniuszki oraz Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Publiczność gorąco powitała artystów polskich nagradzając ich występy huczną oklaskami. Największy sukces odnieśli śpiewacy Domieniecki i Klonowski, śpiewaczką Fofytynowa i Kaweka, pianistka Czerna Stefanka i skrzypaczka Wilkomirska. Z zasłużonym powodzeniem spotkał się występ orkiestry Opery Poznańskiej pod batutą głównego dyrygenta Bierdajewa. Wysoką klasę artystyczną wykazał Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”.

Rząd Z.S.R.R. pragnąc wyrazić wdzięczność uczestnikom koncertu postanowił przyznać im nagrodę pieniężną w sumie 200 tysięcy rubli.

ECHA KONKURSU IM. WIENIAWSKIEGO

Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Wieniawskiego w Poznaniu wzbudził w



Wanda Wilkomirska

świecie wielkie zainteresowanie. Postępowy tygodnik francuski „Les lettres françaises” wysłał specjalną korespondentkę Helene Jourdan-Morhange na konkurs do Poznania. Dziennikarka francuska opisuje swe wrażenia z Polski w kilku entuzjastycznych artykułach. Pisząc o surowym i sprawiedliwym poziomie ocen jury, H. Jourdan-Morhange stwierdza, że jest wielkim zaszczytem dla Francji, iż jej przedstawicielka, młoda Blanche Tarjus otrzymała III nagrodę na konkursie, o tak wysokim poziomie artystycznym.

„SIEDEM PIĘKNOŚCI” — W BAKU

Azarbejdżański kompozytor Karajew stworzył nowy balet, pt. „Siedem piękności”

oparty na motywach poezji słynnego poety azarbejdżańskiego Nizami. Balet wystawiony został w Operze Państwowej w Baku i spotkał się z bardzo gorącym przyjęciem zarówno krytyki jak i publiczności.

NOWA FILHARMONIA

W uznaniu wysokiego poziomu artystycznego P. morskiej Orkiestry symfonicznej w Bydgoszczy, oraz jej zasług na polu upowszechnienia muzyki na terenie całego województwa, decyzją Ministerstwa Kultury i Sztuki orkiestra ta nosić będzie nazwę „Państwowej Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy”.

Obok istniejących dotychczas Filharmonii w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Gdańsku, Poznaniu, Katowicach, Lublinie — placówka pomorska będzie ósmą filharmonią państwową w Polsce.

Plastyce

PROTEST FRANCUSKICH ARTYSTÓW PŁASTYKÓW



Związek Francuskich Artystów Plastyków, których przedstawiciel bierze stale udział w pracach organizacji UNESCO, ogłosił niedawno stanowczy protest przeciwko przyjęciu frankistowskiej Hiszpanii do tej organizacji, pisząc m.in. „Związek Francuskich Artystów Plastyków nie może zgodzić się, aby organizacja UNESCO stała się narzędziem propagandy i ideologii wrogiej wszystkim krajom demokratycznym”.

Pod protestem tym podpisali się prawie wszyscy współcześni plastycy Francji.

KONSERWACJA CENNEGO ZABYTKU

W Wrocławiu w Muzeum Śląskim znajduje się sarkofag zmarłego w 1290 r. Henryka IV. Sarkofag poddany jest obecnie pracom konserwatorskim celem usunięcia grubych warstw późniejszych polichromii, zacierających linie rzeźb, i zmniejszających autentyczny wygląd cennego dla Polaków zabytku.

KSIĄŻKA O SZTUCE ETRUSKIEJ

Ostatnio w Paryżu, nakładem znanego wydawnictwa artystycznego Skira, ukazała się nowa książka o małym stosunkowo, znanej sztuce etruskiej. Nosi ona tytuł „Malarstwo etruskie” i jest dziełem znanego rzymskiego uczonego Massimo Pallottino.

Dla miłośników plastyki jest to niezwykle cenne wydawnictwo, zawiera ono bowiem 64 kolorowe reprodukcje majestatycznych zabytków tej najstarszej sztuki, jaka narodziła się na ziemi włoskiej.

Prof. Pallottino w sposób niezwykle wnikliwy wykazuje, że malarstwo etruskie miało stosunkowo małe powiązania ze współczesną sztuką greką natomiast sa-

mo wywarło duży wpływ na sztukę rzymską a nawet na malarzy średniowiecznych fresków.

WYSTAWA DZIEŁ H. MATISSE'A W PARYŻU

Ostatnio w Paryżu, z okazji opublikowania książki zawierającej rozmowy, które przeprowadził z Henrykiem Matissem poeta Andrzej Verdet otwarto w galerii de Beauxm wystawę ostatnich dzieł tego znakomitego malarza. Otwarcie wystawy odbyło się w dniu 83 rocznicy jego urodzin.

Warto wspomnieć, że niedawno w Cafeau w rodzinnym mieście Matisse'a powstało muzeum w całości poświęcone jego dziełom. Zerodowano tam obrazy, rysunki, tkaniny artystyczne, sztychy i rzeźby co daje zwiędającemu możliwość dokonania szczegółowej oceny twórczości tego wielkiego malarza.

WYSTAWA PRAC ARTYSTY MALARZA W. BAKSZEJEWA

W 90 rocznicę urodzin jednego z najwybitniejszych radzieckich artystów malarzy, W. Bakszejewa otwarto w Moskwie wystawę jego prac.

Wystawa obejmuje około 140 obrazów zebranych z różnych muzeów, galerii sztuk pięknych, zbiorów prywatnych.

Publiczność moskiewska będzie więc miała okazję obejrzeć między innymi najbardziej znane prace Bakszejewa jak: „Proza dnia codziennego”, „Dziewczyna karmiąca gołębia” oraz wiele pejzaży, odtwarzających bogactwo przyrody rosyjskiej. Na wystawie znajdują się także najnowsze obrazy tego malarza z roku 1952.

wszystkim

TURYSTYCZNA POWIEŚĆ IWASZKIEWICZA



Ogłoszony przez Komitet dla Spraw Turystyki wspólnie ze Związkiem Literatów Polskich konkurs na powieść o tematyce turystycznej został rozstrzygnięty.

I nagrodę w wys. 10 tys. złotych przyznano Jarosławowi Iwaszkiewiczowi za powieść pt. Wyleciska do Sandomierza”.

II nagrodę w wys. 5 tysięcy złotych otrzymała Joanna Żwirzka za powieść pt. „Jeziorosiedlni wysp”.

SZKOCKI PEPYS

James Boswell znany dotąd jedynie jako autor dzieła o życiu doktora Johnsona, (czołowej postaci 18 wieku oświecenia w Anglii) — pisał także ciekawe dzienniki, które zostały wydane dopiero w ubiegłym roku. Ten bezcenny dokument stanowi prawdziwą kopalnię wiedzy o osiemnastowiecznym Londynie, w którym mieszkał młody wówczas Boswell. Opisuje on dokładnie, niemal drobiazgowo, ży-

cie stolicy, ówczesne kontrasty i przemiany społeczne. Boswell, zgodnie z epoką ukazuje się nam w świetle swych pamiętników bardziej cyniczny, bardziej jednak spostrzegawczy i zuchwalszy w stawianiu diagnoz społecznych, niż jego poprzednik sprzed wieku, Samuel Pepys.

OBCHÓD 75 ROCZNICY ZGONU MIKOŁAJA NIEKRASOWA

W dniu 8 stycznia br. przypada 75 rocznica zgonu wielkiego rosyjskiego poety Mikołaja Niekrasowa.

W wielu miastach radzieckich organizuje się wystawy oraz wygłasza pogadanki poświęcone Niekrasowowi. W Leningradzie w ciągu ubiegłego miesiąca wygłoszono przeszło 100 odczytów o życiu i twórczości poety. Odbywają się również koncerty, na program których składa się utworów kompozytorów rosyjskich, napisane do słów Niekrasowa oraz deklamacje wierszów poety.

Wkrótce ukażą się w Z.S.R.R. wydania zbiorowe dzieł Niekrasowa.

teatrze

TEATR MŁODEGO WIDZA W ŁODZI



Z dniem pierwszego stycznia br. rozpoczął swą działalność Teatr Młodego Widza przy Młodzieżowym Domu Kultury w Łodzi. Teatr ten składa się z pięciu zespołów aktorskich o ogólnej liczbie około 300 uczestników — uczniów łódzkich szkół zawodowych, wieczorowych dla pracujących oraz ogólnokształcących. Każdy z tych zespołów opracowuje obecnie jedną sztukę.

Jako pierwsza wystawiona zostanie „Zemsta” A. Fredry nad którą kolektyw młodzieżowy pracował przez 2 miesiące. Wśród 16 wykonawców znajduje się sporo utalentowanych młodocianych aktorów amatorów. Obok młodzie-

ży w przedstawieniu bierze udział popularny artysta dramatyczny Władysław Walter, grając rolę Dyndalskiego. Jedną z dalszych pozycji repertuarowych jest adaptacja sceniczna pierwszej części powieści autora radzieckiego Mścisławskiego pt. „Szpak ptak włosenny”, w której ma wystąpić w scenach masowych, 100 osobowy zespół teatru.

W nowym roku zainaugurował także swoją działalność Teatr Lalek przy Młodzieżowym Domu Kultury w Łodzi, wystawiając sztukę Marszaka „Zameczek”.

MUTTER COURAGE W RZYMIE

„Teatr Satyry” w Rzymie wystawił w inscenizacji Luciano Lucignani „Mutter Courage” B. Brechta w opracowaniu muzycznym Paula Dessau. Role tytułową gra Cesarini Gheraldi, w pozostałych rolach występują Franca Maresa (Katrim), Kenzo Giovampietro (Elif), Mario Maldesi (Schweizerkas), Elvi Lissiak (Yvette Potier).

Sztuka ta została nadspodziewanie żywcem przyjęta przez krytykę i publiczność i wystawienie jej w Rzymie uważane jest za poważny sukces demokratycznej dramaturgii.

OTELLO NA SCENIE TIRANSKIEJ

Albania, przed wojną kraj niebawymie zafowany pod względem kulturalnym (nie było tam ani jednego stałego teatru) obecnie posiada już 3 teatry zawodowe (w Tiranie, Szkołry i Korczy) oraz liczne zespoły amatorskie (ok. 1500).

Dużym wydarzeniem w Albanii było wystawienie w Teatrze Narodowym w Tiranie klasycznej sztuki „Otella”.

20 LECIE TEATRU OBRAZCOWA

Centralny Państwowy Teatr Kukielkowy pod kierownictwem Sergiusza Obrazcowa obchodził niedawno 20-lecie swego istnienia.

Przełiczne kukietki i wzruszające przedstawienia mieliśmy możność oglądać w Polsce podczas gościnnych występów tego artysty.

Teatr Obrazcowa podczas swojej 20 letniej pracy ma niemałe osiągnięcia: wystawił bowiem przeszło 40 sztuk,

dając około 18.000 przedstawień, które obejrzało 7,5 mil. widzów.

NIESMIERTELNY MOLIER

Molier jest nieśmiertelny. Jego dwa arcydzieła wznowiła niedawno „Komedia Francuska”: „Don Juan i Szelmista Scapena”.

W Don Juanie rolę Elwiry gra znana i u nas choćby z filmu „Pustelnia Parmeńska” Maria Cezares, Sganarella kreuje Fernand Ledoux, Scapena odtwarza utalentowany młody aktor Jean Meyer. Uroczyste dekoracje zaprojektowała Susanne Lalique.

—filmie

NOWY RADZIECKI FILM KOLOROWY



W najbliższych dniach wejdzie na ekrany kin radzieckich nowy film kolorowy pt. „Sadko”. Temat filmu zaczerpnięty został z motywów ludowego eposu rosyjskiego. Oprawa muzyczna oparta jest na operze Rimskiej Korsakowa „Sadko”. Film reżyserował laureat Nagrody Stalinowskiej Aleksander Ptuszkow, reżyser filmów „Kamieny Kwiat”, „Podróż Guliwera” i in.

NOWE FILMY BUŁGARSKIE

Na ekrany kin bułgarskich wszedł nowy film pt. „Nasza ziemia”. Młoda kinematografia bułgarska, której pierwszy film fabularny powstał dopiero trzy lata temu projektuje szereg następnym filmów. Będą to: „Pieśń o człowieku” — obrazujący życie walkę i obraźliwość bułgarskiego poety rewolucjonisty Woparowa, „Bez Miedzy” film o spółdzielczości rolnej w Bułgarii i film o wrześniełowym powstaniu w 1923 roku.

TWÓRCY NOWEGO ŻYCIA

Nowy radziecki film naukowy — dokumentalny „Twórcy Nowego Życia” udośćnił wszystkim zapoznanie się z pracą i osiągnięciami kolchozników — rzodzącego radzieckiego kolchozu im. Stalina, znajdującego się w obwodzie rosyjskim. Film jest w kolorach barwnych.

Trochę cyfr o Kongresie Narodów

Kongres Narodów w Obrobie Pokoju, który zebrał się w Wiedniu w grudniu ubiegłego roku stał się obywatelnie wydarzeniem o znaczeniu międzynarodowym. Wciąż jeszcze dochodzą nas echa obrad wiedeńskich a różni goście zagraniczni, delegaci na Kongres, przybywają do Polski, aby poznać się z życiem i osiągnięciami naszego kraju.

Jak wielką imprezą był Kongres Narodów i jak wiele zgrozmił delegatów z najdalszych stron świata pozwala nam ocenić statystyka, którą ułożył znany literat francuski i sekretarz Światowej Rady Pokoju Jean Laffitte.

Oto najważniejsze cyfry: Kongres Narodów zgromadził 1.880 uczestników przybyłych z 85 krajów. Wśród uczestników tych było 1627 delegatów, 105 zaproszonych gości, 102 zagranicznych obserwatorów, oraz 46 przedstawicieli międzynarodowych organizacji.

Do Wiednia przybyli delegaci ze wszystkich stron świata: ze Wschodu i Zachodu, z dalekiej Północy i z gorącego Południa.

Z Afryki i Oceanii przyjechało 10 delegacji składających się z 96 członków. Kontynent amerykański był reprezentowany na Kongresie przez

23 delegacje w skład których wchodziło 293 przedstawicieli. 27 delegatów wysłały Stany Zjednoczone, 39 Brazylii, 40 Argentyna.

Reprezentacje Chin, Korei Północnej i Wietnamu liczyły razem 89 członków. Inne kraje Azji wysłały 18 delegacji składających się ze 150 osób.

Jeśli chodzi o kraje europejskie delegacja ZSRR składała się z 52 przedstawicieli, reprezentacje Polski, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii, Rumunii, i Albanii liczyły razem 138 członków.

Inne kraje Europy wysłały razem 1.042 przedstawicieli. Warto nadmienić, że reprezentacja Wielkiej Brytanii liczyła 152 osoby, Francji 176, Belgii 65, Szwajcarii 15, a Włochy wysłały aż 198 delegatów.

Niezmiernie interesujące są cyfry ilustrujące skład socjalny przybyłych na Kongres delegatów. Bez przesady można powiedzieć, że wszystkie warstwy i wszystkie zawody były tam reprezentowane. A więc w Kongresie wzięło udział 326 robotników, 55 chłopów, 160 urzędników, 75 techników, 63 przemysłowców, handlowców i właścicieli nieruchomości, 18 sportowców, 19 muzyków, 189 poetów i pisarzy, 20 aktorów, 56 rzeźbiarzy, architektów i malarzy, 157 uczonych, 94 nau-

czycieli, 86 sędziów, 65 duchownych różnych wyznań, 92 kierowników organizacji międzynarodowych, 10 wojskowych, 20 urzędników wiejskich i wojsków, oraz 46 mężów stanu i członków różnych parlamentów.

Aby uzupełnić te dane dodajmy, że na Kongres przybyły 442 kobiety, 424 osoby poniżej 30 lat, 895 osób które nie ukończyły 50 roku życia, zaś przeciętny wiek delegatów wynosił 39 lat.

Na zakończenie tej statystyki warto nadmienić że obradom Kongresu przysłużyło się 178 dziennikarzy reprezentujących 113 dzienników i 18 agencji. Około 2000 osób brało udział w pracach organizacyjnych, wśród nich zaś było 137 tłumaczy i 80 maszynistek.

Obrady Kongresu były równocześnie tłumaczone na 7 języków: angielski, chiński, francuski, hiszpański, niemiecki, rosyjski i włoski. Większość przemówień natychmiast powielano w trzech lub czterech językach i dostarczano tym wszystkim delegatom, którzy zgłaszali na nie zapotrzebowanie.

Jest także rzeczą ciekawą, że Kongres wydał swój własny rocznik składający się z 8 stron i zawierający streszczenie obrad. Był on publikowany w 5 językach i ukazywał się w 12 godzin po każdej sesji.